Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 38 (1617) 17–23 września 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Arcybiskup Jędraszewski grzmiał o pladze rozwodów. Niechby się ożenił, toby zobaczył, że małżeństwo to średnia przyjemność.

NIE

DZIENNI

Szkoła przybita do krzyża

str. 3

Podróż Rydzyka do Hollywood

str. 7

NIE CHCEMY WYJŚĆ Z UNII, ALE...

Rys. JANEK KOZA

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
38
9 770867 223102

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 5d85626d23

TYDZIEŃ Z GŁOWY

❱ Minister zdrowia Niedzielski nie chce już rozmawiać ze strajkującymi medykami, a strajkujący medycy nie chcą rozmawiać z Niedzielskim, lecz z premierem Morawieckim, ale Morawiecki nie chce rozmawiać z medykami, woli rozmawiać z prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezarym Kuleszą. Proponujemy, żeby Kulesza porozmawiał z medykami, a nuż obydwie strony osiągną jakiś kompromis.

❱ Minister Niedzielski uważa postulaty strajkujących medyków za równie realne jak lot na Marsa, bo sądzi, że wprowadzenie w życie tych postulatów będzie kosztowało ponad 100 mld zł rocznie, a takiej kasy rząd nie ma. Strajkujący medycy uważają, że Niedzielski nie potrafi liczyć.

❱ Sposobem Niedzielskiego na zażegnanie sporu z medykami jest powołanie nowego wiceministra zdrowia – ds. dialogu z protestującymi. Wiceminister nazywa się Bromber, a jego pierwszym sukcesem jest to, że będzie zarabiał prawie 16 tys. zł miesięcznie.

❱ Protestu nie wykluczają policjanci. Rozmowy związkowców policyjnych z wiceministrem Wąsikiem nie przyniosły rezultatu oczekiwanego przez rząd. Policjanci chcą spełnienia postulatów z roku 2018 oraz nowych – dotyczących świadczeń motywacyjnych, ochrony prawnej oraz wynagrodzeń za służbę w nocy, niedziele i święta. Zakład, że Wąsik osiągnie korzystny dla glin kompromis… Totalitarna władza musi mieć za sobą służby mundurowe.

❱ Pisowcy wypowiadali się w sprawie polexitu (wyjścia Polski z Unii Europejskiej). Terlecki: Nie chcemy, ale nie wykluczamy. Suski: To jest okupacja brukselska. Andzel: To jest okupacja brukselska. Kaczyński: Mimo okupacji brukselskiej nie chcemy polexitu, ale Unia Europejska musi się zmienić.

❱ Krótką wizytę w Polsce złożyła kanclerz Niemiec Angela Merkel. Spotkała się z premierem Morawieckim. Prezydent Duda nie chciał się z nią spotkać, bo nie miał czasu. Pisarz Jakub Żulczyk powinien dostać wszystkie polskie nagrody literackie – za to, jak celnie nazwał możliwości intelektualne Dudy.

❱ Jakąś nagrodę ekonomiczną powinien dostać Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego – za sposób, w jaki w 2009 r. wszedł w posiadanie posiadłości w Chojnowskim Parku Krajobrazowym. Glapiński zamienił się na domy, żeby zapłacić mniejszy podatek. Interes ubił ze spółką związaną z Robertem Szustkowskim i Jackiem Kotasem – biznesmenami związanymi różnymi podejrzanymi nićmi z Rosją. Donald Tusk powiedział niedawno, że nie powierzyłby Glapińskiemu szkolnej kasy oszczędności; zaczynamy rozumieć, co miał na myśli…

❱ O największej w Europie polskiej inflacji – 5,5 proc. rok do roku – wypowiedział się znany pisowski ekonomista (aż dziw, że nie dostał jeszcze Nobla), a przy okazji wicemarszałek Sejmu i przewodniczący Klubu Parlamentarnego PiS. Terlecki powiedział, że rząd ma inflację pod kontrolą i doprowadzi do jej spadku na przełomie roku.

❱ Odbył się Kongres Założycielski Partii Republikańskiej. Na prezesa partii jednomyślnie wybrano Bielana, a na przewodniczącego Rady Krajowej niejakiego Rabendę. Jeśli dojdzie do zapowiadanej rekonstrukcji rządu Morawieckiego, to Bielan najpewniej zostanie wicepremierem, a Rabenda jakimś ministrem. Może środowiska?

❱ Radio Zet dotarło do listy blisko stu osób poleconych przez Morawieckiego do pracy w spółkach skarbu państwa i ministerstwach. Nie bardzo wiadomo, kto sporządził tę listę i przekazał ją mediom – Sasin czy Ziobro.

❱ Poparcie dla partii politycznych, IBRiS dla Onet.pl: PiS – 36,6 proc.; Koalicja Obywatelska – 23,1; Polska 2050 – 11,5; Lewica i Konfederacja – po 8 proc. Pod kreską Koalicja Polska z PSL. Według niektórych sondaży do Sejmu weszłaby – gdyby chciała – AgroUnia. Wygląda na to, że PiS nie przegrałoby wyborów nawet wtedy, gdyby pijany Kaczyński przejechał na pasach zakonnicę w ciąży.

❱ Reprezentanci trzydziestu antyreżimowych mediów wydali apel do rządzących pisowców dotyczący zakazu pracy dziennikarzy w strefie objętej stanem wyjątkowym. „Działania władz są sprzeczne z zasadą wolności słowa" – uważają dziennikarze. W podobnym tonie wypowiedziała się międzynarodowa organizacja Reporterzy bez Granic, ogłaszając „stan wyjątkowy dla wolności prasy" w Polsce.

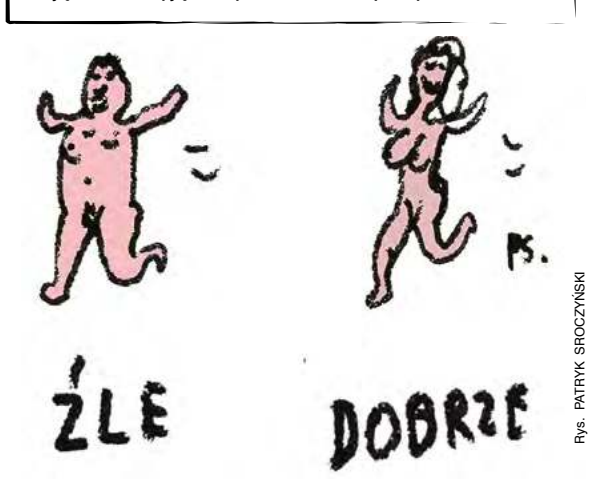

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Pazury wroga Ziobry

Nienawidzę przyrody. Nawet z Kaczyńskim, Ziobrą i koronawirusem łączy mnie to, że do niej należę. Gdy byłem w Kenii w rezerwacie przyrody, jej członek lew zżarł dwóch ludzi, którzy próbowali go z bliska sfotografować. Ofiarą bestii padło dwóch Japończyków, chociaż miała do wyboru wycieczkę Polaków. Widocznie lew miał nas za niesmaczny naród, chociaż nie czytał światowej prasy o tym donoszącej.

Przyroda kłuje mnie w stopy, gdy boso wychodzę do ogrodu. Wtedy brzydzi mnie swoim widokiem. Przywykłem do tego, że Urban stracił twarz, a tymczasem kąsające mnie w nią komary zadają temu kłam.

W lesie można się zgubić. W morzu utopić. Kto wdrapuje się na góry, ten z nich na ogół spada. Czterdziestoletni taternik powiedział, że nie żyje połowa kolegów, z którymi rozpoczynał wspinaczki. Przyroda w postaci ognia lub powodzi niszczy ludziom domy, a ich samych truje nadmiarem zżeranego mięsa. Słońce razi w oczy i parzy plażowiczów. Wicher ich siecze. W kinie widoki przyrody oznaczają nudę. W przeszłości, zanim wymyślono komputery i drony, wojny toczyły się zawsze w przyrodzie. Jej widok powoduje sentymentalizm. Przyroda jest więc parszywsza niż Żydzi. Weźmy Księżyc, on świeci, a nie oświetla, światłością ustępuje nawet żarówce. Członkami przyrody są wilki. Grasując w bajkach, straszą dzieci.

Weźmy „okoliczności przyrody", one śmieszą w kinie, chociaż w realu powodują lęk. Oprócz wirusów, do przyrody należą bakterie, nosiciele większości chorób. Są wśród nich bezwzględnie śmiertelne, od kiedy organizmy przestały reagować na antybiotyki. W lesie zaś można zabłądzić lub potknąć się o suchą gałąź. W miastach trawniki, zbędne ludziom, zabierają im przestrzeń do parkowania aut, a trawa osłania psie kupy przed sprzątnięciem.

Przyrodę lubię tylko w postaci ciętych kwiatów układanych w wazonach przez Daniszewską, zdeflorowaną florystkę. Bukiety są ładne, ponieważ szybko więdną.

Stanisław Barszcz nosi nazwisko wzięte z przetworzonej przyrody. Napisał on, że jabłoń powinna być drzewem narodowym Polski, czyli, jak rozumiem, chce zdegradować rozdartą sosnę. No, owszem. Zastąpiłaby szponiaste ptaszydło w koronie, które zawsze fruwa po ścianie nad prezydentem Dudą. Z dwojga złego niech więc herbem będzie ta jabłoń, rodzicielka niesmacznych owoców.

W Polsce wyrzuca się rok w rok na śmietnik 50 miliardów kilogramów przyrody mającej formę żywności. Dołączyłbym do tego niezmierzalny ciężar pól, lasów, gór, deszczu i ludzi. Tylko kto zbuduje tak wielki śmietnik? Byłaby to praca dla wszystkich bogów człowieka, gdyby oni naprawdę istnieli. Byty wymyślone nie stworzą jednak nawet śmietniska.

Rys. JANEK KOZA

W tym roku natura zrodziła wciąż zbyt dużo zwolenników PiS, a zbyt mało grzybów zwących się kurki. Już w lipcu kosztowały na bazarach po 60 zł za kilo. Mimo to wywozili je od nas na marynaty gustujący w tej zakąsce wredni Niemcy, Szwajcarzy i Francuzi. Umyślnie zmusili naród polski do żarcia pod wódę galaretki wieprzowej, od której Polacy dostają zaparcia i awitaminozy. Zachód znowu, kolejny raz po Jałcie, podłożył nam świnię. Spowodował, że polska substancja narodowa składa się z wody i wieprzowiny, zieleninę zaś zjadają krowy, które przerabiają ją na niezdrowe mięso. Nasi narodowcy trawią tylko polędwicę, drogie mięsiwo, jakie zapewnić mogą tylko płace w spółkach skarbu państwa. Lada dzień przyroda wyeliminuje w ogóle kurki. Akurat ta pożyteczna część przyrody ginie już w temperaturze czterech stopni, która wkrótce nastąpi nocami.

Koty, członkowie przyrody, są tolerowane przez PiS, ponieważ właśnie kot jest towarzyszem życia Kaczyńskiego. Opozycja podejrzewa go o współrządzenie, a niektóre posunięcia wodza czynią tę hipotezę prawdopodobną.

Tym bardziej że koty łączy z godłem narodowym to, że obaj, orzeł i futrzak, mają ostre pazury. Jednak kot Lucjan, jak donosi „Gazeta Wyborcza", jest ścigany przez prokuratorów Ziobry bardziej bezwzględnie niż aferzyści z kręgów rządzących. Lucek tym podpadł, że karmi go prokurator należący do opozycyjnej wobec prokuratora generalnego Ziobry organizacji Lex Super Omnia. Żywiciel nazywa się Gałka.

Lucjan mieszka w prokuraturze w Nowej Soli, a przynajmniej stale tam bywa. Bezczelnie tyje na oczach wiernych Ziobrze prokuratorów, gdyż Gałka karmi go nie gorzej niż własną rodzinę. Przez co akurat ten futerkowy członek przyrody kłuje w oczy patriotów będących w prokuraturze większością. Lucek to szary, pręgowany dachowiec noszący biały krawat z sierści, takiż koniec ogona i skarpetki – opisuje go ze smakiem organ Michnika. Opozycja zaś lubi wszystko, co wystrojone. Kot na wikcie opozycji jest tym samym wpływowym sprzymierzeńcem przestępców. Tak mniemają prokuratorzy lojalni wobec swego głównego szefa. W ich mniemaniu Lucjan jako wiarołomna część przyrody naigrywa się więc z większości Polaków będących narodowcami i katolikami. W sprawie kota zwołano naradę wszystkich nowosolskich prokuratorów. Większość z nich uchwaliła zakaz wstępu do prokuratury dla zdobnego kociska. Jak jednak przekazać wiadomość o szlabanie futrzakowi wykarmionemu przez wredną opozycję? Komuna, dopóki niepodzielnie rządziła, zlikwidowała w Polsce analfabetyzm, ale nauczanie liter nie objęło kotów, także tych wykarmionych teraz przez postkomunę.

Jedyną zaletą rządów PiS jest niechronienie przyrody w żadnych jej formach, wyjąwszy grzyb w ścianach.

W sprawie poganiania kota kotom wypowiedziała się dla „Wyborczej" mecenas Karolina Kuszlewicz, obrończyni zwierząt. O Lucjanie rzekła, że koty w Polsce mają trudną sytuację, władza więc nie powinna wyżywać się na Lucku, tylko go żywić. „To porażające, jak głęboko sięga chęć kontrolowania pracowników" – konkluduje dziennik. Przychylając się do tej opinii, nadal jestem za zlikwidowaniem przyrody w Polsce, ale już teraz z pominięciem Lucka, najbardziej politycznego kota w Polsce oprócz pieszczocha Kaczyńskiego. Ufam, że portret fotograficzny kota z Nowej Soli przedstawiony w „Wyborczej" nosić zaczną na ulicach antyreżimowi demonstranci zamiast tęczowych flag, które już spowszechniały. I skandować zaczną Donald – Lucjan, Donald – Lucjan, Tusk – Kot, kot – Tusk, niech żyje Nowosolski.

Mamy w domu 5 kotów. Udają one obojętność wobec kultowego kolegi, ale w cichości skręca je zawiść. Każdy z nich chciałby być Lucjanem, nawet samice.

Każda przyroda odstawiana w malarstwie jest kiczem. Weźmy palmy, zachody słońca i nawet zwierzę przyciskane do cycków damy Leonarda. Obrazy przyrody zniszczyłbym razem z nią samą. Tak mi dopomóż Bóg! Ten patron myśliwych, drwali, pożarów lasów, potopów, a zarazem o dziwo odwszalni, które zabijają mendy, czyli część przyrody. □

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Janusz Palikot** rozpoczął cykl rozmów o alkoholu od wywiadu z Lechem Wałęsą. Na pewno każdy polityk chętnie i szczerze opowie o najlepszych najebkach w życiu.

■ **Reporterzy bez Granic** ogłosili w Polsce stan wyjątkowy dla wolności prasy. Zdaje się, że polski rząd niechcący wprowadził modę na stany wyjątkowe.

■ **Ryszard Czarnecki** podarował prezesowi Kaczyńskiemu piłkę do siatkówki z podpisami siatkarzy. Gdy tak bardzo chcesz aportować, że przynosisz panu piłeczkę…

■ **Minister Czarnek** zapowiedział duże podwyżki dla nauczycieli. W celu otrzymania podwyżki radzimy nauczycielom wysłać SMS-a do Jana Pawła II.

■ **Marek Suski** stwierdził, że brukselski okupant żąda, aby Polska upadła na kolana. Czekamy na golenie głów europosłów PiS-u.

■ **Ryszard Terlecki** oznajmił, że głosowanie nad „lex TVN" odbędzie się tak, aby zaskoczyć dziennikarzy. Obstawiamy 30 lutego.

MARTA M.

80. TYDZIEŃ PANDEMII

Ciekawe, czy gdyby premier Morawiecki zachorował na COVID-19, medycy też nie chcieliby z nim rozmawiać?

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 5d85626d23

Szkoła przybita do krzyża

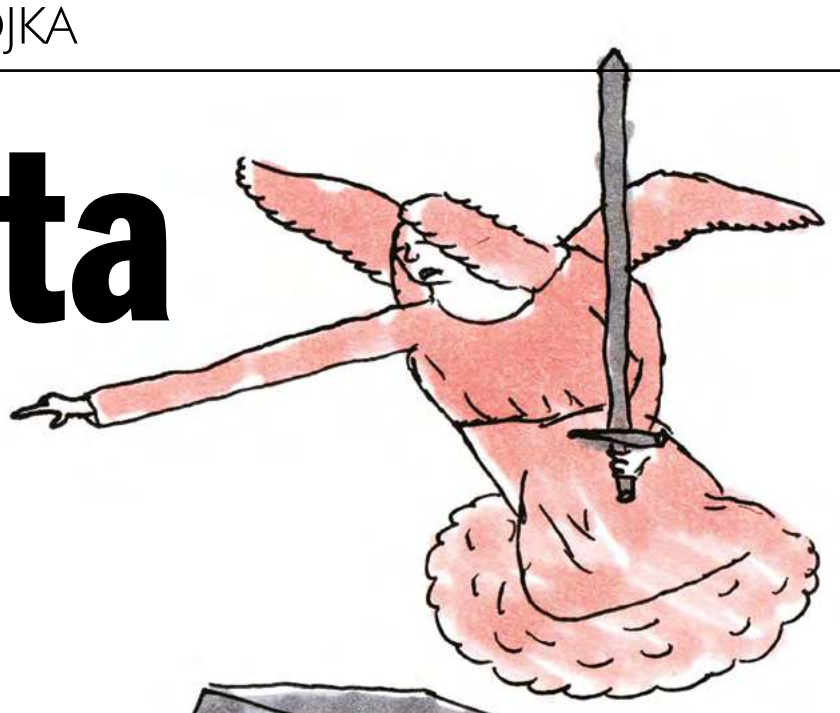

Pomysłom ministra Czarnka należy się przeciwstawiać z całą mocą. Co dzień od nowa.

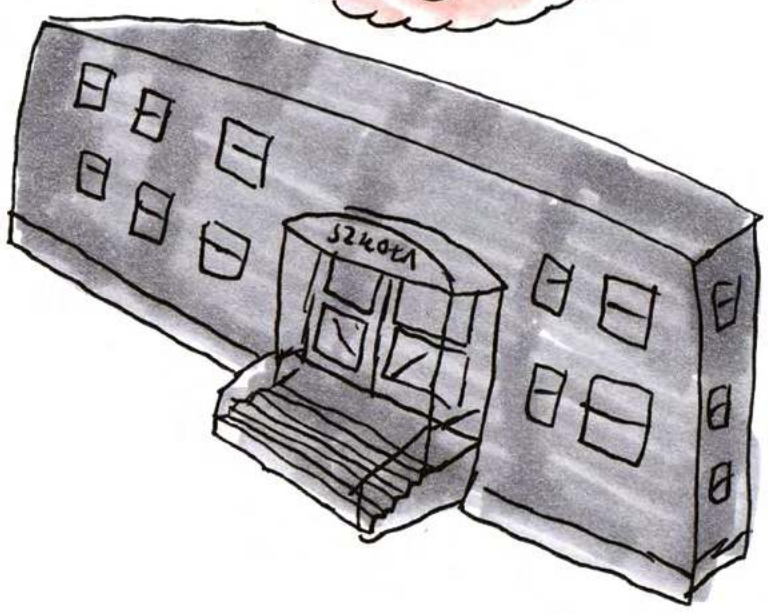

Rysunki JANEK KOZA

WALDEMAR KUCHANNY

Na zebraniu szkolnym z rodzicami klas pierwszych w XLIV Liceum Ogólnokształcącym im. ks. Stanisława Konarskiego w Krakowie poproszono rodziców, których dzieci rezygnują z chodzenia na religię, o wizytę w gabinecie dyrektora. Dyrektor Mariusz Graniczka pytał rodziców o powód. I czy są ateistami bądź innowiercami.

XLIV LO jest świetnie położone – w centrum Krakowa, nieopodal Wawelu. Z dość – jeśli wierzyć opiniom w internecie – wysokim poziomem nauczania i zdawalnością matur na poziomie 100 proc. Ma także dość wysokie 12. miejsce w zeszłorocznym rankingu krakowskich liceów. Jedyny wyraźny minus to opinia o dyrektorze szkoły. Ma on wśród młodzieży opinię oszołoma. W szkole jest kącik smoleński, gdzie wisi tablica z nazwiskami wszystkich ofiar katastrofy. W zamierzeniu dyrektora ma to służyć pamięci, a jest przedmiotem totalnej beki. Wprowadzono całkowity zakaz używania telefonów. Zero przejawu jakiegokolwiek własnego indywidualnego stylu. Czerwony irokez na łbie absolutnie by nie przeszedł. Apele i msze z „uroczystych okazji", w których uczestniczyć musi każdy. Warty pod „krzyżem katyńskim". Rozwiewam wątpliwości, gdyby ktoś takie miał. To liceum publiczne.

Rzecz o akcji dyrektora Graniczka dostała się najpierw do lokalnej „Gazety Wyborczej", a potem była szeroko szerowana w mediach społecznościowych. Myślę, że to jednostkowy kuriozalny przypadek. Bo i szkoła z prezentowaną postawą swojego dyrektora odbiega nieco od innych szkół. Na razie przynajmniej. Na razie. Ale nie byłoby to wszystko zapewne możliwe, gdyby nie sprzyjająca atmosfera do podejmowania w szkołach takich kroków. To w Krakowie jest przecież najsłynniejsza kurator oświaty w Polsce Barbara Nowak. Jest słynna z powodu swoich wypowiedzi. Najbardziej zasłynęła nazwaniem Uniwersytetu Jagiellońskiego **„agencją towarzyską", a „Krystyną Pawłowicz polskiej oświaty"** nazwali ją internauci. **„Jednym z najlepszych kuratorów w Polsce, nie tylko dzisiaj, ale w ogóle w historii"** – nazwał ją Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki.

• • •

Panie Czarnek. Moja córka (klasa V podstawówki) nie chodzi na religię. I nigdy nie chodziła. Wytłumaczę panu dlaczego.

Jestem człowiekiem niereligijnym i mam w tym względzie ugruntowany światopogląd. Nie wierzę w żadną siłę nadprzyrodzoną, uważam, że człowiek jest kosmicznym robakiem, a źródłem etyki jest oświeceniowy humanizm. Piszę to w pewnym skrócie myślowym, aby nie zajmować czasu. Nie celebruję także żadnych religijnych rytuałów. Mój kontakt z kościołami jest jedynie turystyczno-kulturowy. Jakiś czas temu na wycieczce w Paryżu zwiedzałem gotyckie katedry, niedawno byłem w kościele na koncercie muzyki klasycznej. Ślubów, chrzcin, pogrzebów znajomych – unikam. Nudzi mnie to.

Jako dziennikarz i publicysta publicznie wyrażam poglądy pochwalające organizacje państwa i jego instytucje jako świeckie, laickie, neutralne. Głoszę pochwałę tolerancji światopoglądowej.

Córkę wychowuję w zgodzie z własnymi przekonaniami, co oczywiste. Za czym zresztą pan – zdaje się – optuje. Wszak przy projektowanych zmianach w prawie oświatowym wskazał pan, że **„kurator oświaty ma być wyposażony w narzędzia, dzięki którym będzie mógł bronić prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie z ich światopoglądem"**.

• • •

Panie Czarnek. Ponieważ bardzo kocham córkę i traktuję ją poważnie, nie ochrzciłem jej mimo nalegań części rodziny. Argumenty o świętym spokoju, **„bo będzie miała potem lepiej, np. w szkole", „bo wszyscy tak robią"**, odrzuciłem i odrzucam jako niegodne.

Na razie nie miałem i nie mam z tym ani ja, ani dziecko żadnego problemu. Bo choć uczęszcza do państwowej podstawówki na tzw. dzielni, blisko domu, ma bardzo rozsądne panie dyrektorki, a lekcje religii są umieszczone w planie na końcu zajęć. Kto z uczniów chce, zostaje na nich, kto nie chce, idzie do świetlicy lub do domu. W klasie żadne dziecko nie ma najmniejszego z tym problemu, nikt nikomu nie dokucza, nikt nie pyta, kto chodzi na religię, a kto nie. Dzieci w ogóle się tym nie interesują. Obawy obu babć mojej córki były płonne.

Ale mam świadomość, że jestem w specyficznej, korzystnej sytuacji życiowej. Mieszkamy w Warszawie. Mogłoby być zupełnie inaczej, gdybyśmy mieszkali w Białej Podlaskiej albo w Kraśniku.

Powtórzę więc, że moja córka na religię nie chodzi. Choć gdyby wyraziła taką wolę z jakichkolwiek pobudek, nie miałbym nic przeciwko temu i nie oponowałbym. Ale nie przejawia takiej potrzeby.

Trudno więc, abym w takim stanie rzeczy nakazywał własnemu dziecku uczestniczenie w lekcjach religii, które – niestety, panie Czarnek – nie są nauką o religiach, ale są *de facto* katechizowaniem, a więc indoktrynowaniem.

• • •

Panie Czarnek. Wielokrotnie podnoszono w Polsce fakt, że nauka religii odbywa się w szkole nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach Unii Europejskiej. M.in. w Belgii, Hiszpanii, Irlandii, Portugalii, na Węgrzech i we Włoszech. W Danii, a także w Finlandii, Niemczech i Szwecji nauka religii jest obowiązkowa. We Francji i Holandii nie prowadzi się lekcji religii w budynkach państwowych, a związki religijne muszą je same organizować. Ale wszędzie w Europie w szkołach prowadzone lekcje – obowiązkowe czy nie – są lekcjami „wiedzy o religii". Wyjaśnię panu różnicę.

Lekcje religii nie mają związku z określoną religią czy wyznaniem, pojęcie religii rozumiane jest szeroko i odnosi się do różnych dziedzin filozofii, socjologii, psychologii, sztuki, literatury. Uczy się na nich o chrześcijaństwie, judaizmie, islamie, buddyzmie. Celem takich lekcji jest dostarczenie uczniom wiedzy dotyczącej religii i pozostawienie decyzji: za którą z religii czy też za żadną się opowiedzą.

Lekcje katechezy zaś mają przekazywać treści wiary głoszonej przez jeden Kościół, w naszym przypadku przez Kościół katolicki. Celem nie jest przekazywanie wiedzy, ale związanie, socjalizacja z określoną wspólnotą religijną. Nauczyciel-katecheta sam jest zaangażowany w taką wspólnotę – w polskich szkołach jest to najczęściej ksiądz z pobliskiej parafii. Katecheza powinna więc być prowadzona tylko dobrowolnie i tylko dla uczniów wierzących.

• • •

Panie Czarnek. Uważam, że nauczanie religii, prowadzenie katechezy na terenie szkoły nie powinno się odbywać w żadnej formie. Chyba że jest to szkoła prywatna o profilu religijnym i rodzice świadomie zapiszą dziecko do takiej szkoły. I nie chodzi mi bynajmniej o względy finansowe tych pensji dla katechetów, już pal to licho. Chodzi mi o zasadę neutralności, jaką powinno się kierować państwo (to z wizji Platona) w podejściu do obywateli.

Niepokojące dla mnie jako dla rodzica są rachunki, z których wynika, że

według planu nauczania w ośmioletnim cyklu nauczania religia jest piątym przedmiotem pod względem największej liczby godzin w szkole podstawowej.

Dzieci (te, które uczęszczają na religię) przez 8 lat mają jej 608 godzin. Historii, tak drogiej sercu pana, panie Czarnek, są 342 godziny. Jest po 190 godzin geografii, biologii, informatyki. Fizyka oraz chemia – 152 godziny. Religia, zamiennie z etyką dla chętnych, to dodatkowe problemy dla wszystkich dyrektorów szkół przy planowaniu zajęć lekcyjnych, problemy z salami.

Kuriozalna jest sytuacja, że stopień z religii, nieobowiązkowej, uwzględniany jest na świadectwie i wliczany do średniej.

To krzywdzące wobec tych, którzy na religię albo etykę nie uczęszczają; jest to rodzaj swoistej presji wywieranej na uczniów, którzy chcieliby sobie średnią ocen podnieść. A wysoka średnia to możliwość uzyskania stypendium.

Jak wspomniałem, uważam ten przypadek z Krakowa za kuriozalny i jednostkowy, ale czytając pana wypowiedzi, panie Czarnek, jestem zaniepokojony i zmartwiony. Martwi mnie tendencja poszerzania wpływów Kościoła kat. w szkole. Plany uczynienia z religii przedmiotu obowiązkowego, wprowadzenia go na maturę, poszerzania listy lektur o pozycje jednoznacznie nacechowane światopoglądem katolickim, a do tego bezwartościowe artystycznie.

Mam świadomość, że pojedynczy głos nic nie znaczy, zresztą takich głosów było już mnóstwo, ale jest to sprawa, dla której warto podnosić ten jeden głos wciąż i wciąż. Proście, a będzie wam dane – napisano w Biblii dla katolików. □

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 5d85626d23

Latający klawisze

Wódki można, a nawet trzeba się napić. Ale skakanie z okna po spożyciu może być niewskazane.

Podległa Ministerstwu Sprawiedliwości Szkoła Wyższa Wymiaru Sprawiedliwości (SWWS) kształci funkcjonariuszy Służby Więziennej i cywili **„zgodnie z chrześcijańską etyką i poszanowaniem godności człowieka”.** Rektorem-komendantem uczelni Zbigniew Ziobro zrobił antybohatera „NIE” Marcina Strzelca („Chłopak Ziobry i Jakiego”, „NIE” nr 45/2018), który za rządów PiS ze skromnego kapitana awansował na generała. Strzelec zamiast zażywać zaszczytów powinien dyscyplinarnie wylecieć ze służby i tłumaczyć się przed prokuratorem za nadużycia, z czasów gdy był pracownikiem Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej (COSSW) w Kaliszu, ale czuwali nad nim Ziobro i jego ówczesny zastępca Patryk Jaki.

• • •

Studenci SWWS odbywają praktyki m.in. w zakładach karnych. Po wyczerpującej nauce trzeba się odprężyć. A wiadomo, że

najlepsze na rozluźnienie zmysłów są procenty.

W sobotnią noc 22 sierpnia 2021 r. w budynku, w którym znajdują się pokoje gościnne Zakładu Karnego w Krzywańcu, impreza musiała być huczna. Tak bardzo, że o 1.30 z okna pokoju na pierwszym piętrze wypadł student-funkcjonariusz Służby Więziennej. Informatorzy twierdzą, że klawisz miał dużo szczęścia. Mogło się skończyć poważnymi obrażeniami, a doznał tylko złamania kości nasadowej promieniowej lewego przedramienia. Po udzieleniu pierwszej pomocy na miejscu ranny został przetransportowany karetką do szpitala. Dyrektor zakładu karnego zakwalifikował zdarzenie jako **„naruszające dobre imię Służby Więziennej”** i wszczął postępowanie wyjaśniające.

• • •

Rzecznika prasowego więzienia w Krzywańcu zapytałem o okoliczności zdarzenia, ale porucznik Piotr Hamera nie odpowiedział. Dostałem za to odpowiedź od kapitana Konrada Wierzbickiego, rzecznika SWWS, który powołując się **„na dobre imię Służby Więziennej oraz Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości”,** poprosił o zacytowanie w tekście jego pełnej wypowiedzi, która brzmi: **„Sprawa dotyczy studenta uczelni odbywającego praktyki, polegające na realizacji służby w jednostce penitencjarnej tak, jak realizują inni funkcjonariusze Służby Więziennej. Uczelnia na tym etapie nie posiada szczegółowych informacji o tym zdarzeniu. Zdarzenie, o które pyta redaktor, miało miejsce w czasie wolnym od służby i poza terenem jednostki podstawowej. I jest na tym etapie sprawą osobistą tej osoby. Udzielenie jakichkolwiek informacji w tym zakresie mogłoby ograniczać i naruszać konstytucyjne prawo i dobro obywatela. Uczelnia nie prowadzi rejestru zachowań czy też zdarzeń z udziałem obywateli w czasie wolnym od służby. Wynika to z prawa wolności każdej jednostki postrzeganej jako swoboda decydowania o własnym postępowaniu. Prawo do wolności osobistej stanowi jedno z podstawowych praw człowieka i zarazem fundament demokratycznego państwa prawa”.**

• • •

Wywody Wierzbickiego są mało przekonujące. Funkcjonariusze Służby Więziennej będący studentami SWWS mają oczywiście prawo do prywatności i wolności osobistej. Ale funkcjonariuszem jest się przez całą dobę i każde niegodne zachowanie podlega odpowiedzialności dyscyplinarnej, a już w szczególności nocny skok po pijaku z okna budynku, nad którym pieczę sprawuje dyrektor zakładu karnego. Gdyby tak było, jak twierdzi rzecznik SWWS, to **„wypadek”** nie zostałby zakwalifikowany jako naruszający dobre imię Służby Więziennej. Zresztą do podobnego zdarzenia jak w Krzywańcu doszło w COSSW w Kaliszu, który został przejęty przez SWWS. 2 lipca 2019 r. również o 1.30 w nocy z okna pokoju na IV piętrze wypadł pijany funkcjonariusz, który doznał ciężkich obrażeń, cudem unikając śmierci.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Etat kupię

Polak dopłaca do swojej pracy.

Firma Kincentric zarabia na tym, że bada rynki pracy na świecie. Ostatnio wyszło jej, że o ile wśród pracujących Ziemian wyjebane na robotę ma 14 procent, o tyle w Polsce rządzonej przez miłośników podnoszenia płacy minimalnej, transferów socjalnych i wysokiej inflacji aż co czwarty zatrudniony udaje, że pracuje.

Nie dość jednak, że taki ktoś się opierdala, to na dodatek mówi źle o swojej firmie, a jednocześnie rozgląda się za nową robotą.

Praca szuka ludzi, a ludzie, zamiast ją szanować, szukają nowej i niczym w czasach, gdy bezrobocie przekraczało 20 proc., są gotowi za dostanie dobrego etatu dać w łapę. Znów – jak kiedyś – kobieta, żeby znaleźć dobrą robotę, musi się z kimś przespać.

Rys. JANEK KOZA

Co ciekawe, zarówno rządowa propaganda, jak i liberalni ekonomiści zjawiska nie dostrzegają. Według nich mamy rynek pracownika: to szukający pracy dyktują warunki pracodawcom.

Propaganda łże, a ekonomiści jak zwykle się mylą.

Dowodzi tego fakt, że radomska policja i prokuratura zapuszkowały Roberta R., prezesa miejskiej spółki Rewitalizacja, który wcześniej był dyrektorem radomskiego Zakładu Usług Komunalnych.

Sukces organów nastąpił po tym, jak na policję zgłosił się obywatel z informacją, że Robert R. zatrudnił w 2017 r. w dziale prawnym ZUK kobietę nie z powodu wybitnych kwalifikacji, ale za bardzo kosztowny telefon komórkowy. Awansowanie tej pani na Inspektora Danych Osobowych ZUK również zdaniem jej męża wymagało dostarczenia Robertowi R. wypasionej komórki. Gdy żona dostawała podwyżkę, domagała się od męża kolejnego smartfona.

Według śledczych 3 komórki warte były 12 tys. zł. Radomscy urzędnicy żartują, że łapówki były więcej warte niż kasa, którą łapówkodawczyni miała zarobić. Najśmieszniejsze jest to, że dzięki donosowi męża o tym, że cała jej kariera zależała od wziątek, wiedzą już podwładni i przełożeni, od jakiegoś więc czasu kobieta woli w pracy schodzić z oczu współpracownikom.

Z punktu widzenia Warszawy płacenie za pracę jest bez sensu. W Radomiu musi być jednak inaczej, skoro policja, prokuratura i sąd uwierzyli w winę Roberta R.

Radomskie bezrobocie jest 2 razy wyższe niż polska 6-procentowa średnia. Dlatego załatwianie roboty – szczególnie urzędniczej – za kasę jest tam powszechne.

Podobnie jest w innych mniejszych miastach.

Pracę przy biurku dostaje się dzięki koneksjom albo za pieniądze. Stawki – o dziwo – nie zmieniły się od dwudziestu lat.

Za fuchę w urzędach miasta lub gminy trzeba dać tyle, ile dostaje się na rękę za miesiąc pracy. Gdy się zapłaci, odpowiednia komórka urzędu rozpisuje konkurs na stanowisko, a jedynym uczestnikiem konkursu jest ten, kto zna pytania i odpowiedzi. Pod niego są też skrojone wymagania i kwalifikacje.

W Warszawie do klepania w klawiaturę korporacje wciąż potrzebują mnóstwa ludzi. Na prowincji korporacji nie ma. Małe firmy prywatne zajmują się nie sprawozdawczością dla zagranicznego właściciela, ale konkretną robotą, dlatego nie potrzebują stada pań z wyższym wykształceniem. Panie magisterki poza dużymi miastami nie są nikomu do niczego potrzebne. Poza – właśnie – sektorem publicznym.

W wielkich aglomeracjach ludzie z dyplomami też zaczynają mieć problemy. Hydraulik, elektryk, mechanik czy tynkarz znajdą robotę od kopa. I to taką z zarobkami na rękę nie mniejszymi niż 6 tys. zł. Co drugi wykształciuch o takiej kasie może pomarzyć.

W jednej z firm opracowujących chemiczne nowinki, kupionej ostatnio przez Niemców, nowy szef z Dortmundu zaczął przyglądać się zarobkom. Zdziwił się, że księgowa zarabia 10 tys. zł, sprzedawcy dostają po 8 tys. zł na rękę, a doktorzy chemii harują za 3,5 tys. zł miesięcznie. Niemiec naskoczył na polski menedżment, ten zaś oznajmił, że dobrej księgowej czy sprzedawcy się u nas nie znajdzie, a doktorów chemii jest na pęczki.

Kilka lat temu powszechne zdziwienie wywołał fakt, że afera łapówkarska wybuchła w Jastrzębskiej Spółce Węglowej. Co ciekawe, było to już w czasach, gdy nawet w górnictwie szukano rąk do pracy. Ludziom chcącym pracować pod ziemią w JSW opłacało się dać w łapę od 8 do 14 tys. zł. Inwestycja w etat zwracała się najpóźniej po upływie 1,5 miesiąca.

Zarzuty zatrudniania za kasę tudzież seks usłyszał były szef Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej Mieczysław O.

Od kilku miesięcy wiadomo też, że opłaca się być żołnierzem. Dowódca 6. Batalionu Dowodzenia w Krakowie ppłk Marcin M. usłyszał zarzuty **„przyjęcia obietnicy korzyści majątkowej w kwotach po 10 000 zł i 6000 zł w zamian za powołanie dwóch osób do zawodowej służby wojskowej w tej jednostce”.** Razem z nim dupnięto plutonowego. To on organizował zaciąg za kasę, którą potem działkował się z pułkownikiem.

Potem posadzono jeszcze kilkanaście osób z elitarnej brygady komandosów, a do listy zarzutów doszły wziątki od wojaków chcących pojechać na misję w Kosowie.

W łeb bierze zatem wszystko, co resort Błaszczaka podaje na temat wynagrodzeń w Wojsku Polskim. Oficjalnie bowiem uposażenie szeregowego to 4110 zł, czyli ok. 3 tys. zł na rękę.

Dawanie zatem w łapę kilku tysięcy złotych byłoby idiotyzmem. Szczególnie że Błaszczak płacze w mediach, iż na chętnych czeka mnóstwo wakatów. Dzięki wysokości łapówek za zostanie obrońcą ojczyzny wiadomo zatem, że oficjalnie podawane kwoty to ściema pokazująca tylko podstawowe uposażenie. Gdy doliczy się wszystkie dodatki, wyjdzie 2 razy więcej.

W ścigającej łapówkarzy policji z kilku różnych źródeł można usłyszeć, że za robotę w niebieskim mundurku trzeba dać w łapę 5 tys. zł.

Pisowska etatystyczna koncepcja państwa, głosząca, że najlepiej zarabia się w sektorze publicznym, właśnie się materializuje. Ale tylko dla dobra tych, których PiS upchnęło na posadach.

TADEUSZ JASIŃSKI

Jak będzie wyglądać Polska po wyjściu z Unii Europejskiej?

Facebook

Karol Junker: Tak samo, tylko gorzej.
Radosław Renifer Cichoń: Tak samo, tylko śmieszniej.
Krzysztof Dz Stand up: Jak Wałbrzych.
Łukasz Michał Mirosław: Będzie można wypić ćwiartkę albo trzy czwarte.
Przemysław Kowalski: Założymy wtedy Unię gospodarczą z Białorusią. Łukaszenka będzie sprzedawał nam walonki, a my będziemy wysyłać im różańce.
Andrzej Bazylczuk: Ludzie będą biedni i smutni, ale znów będą mogli palić mentolowe papierosy.
Paweł Piechocki: Będziemy mieli drugi co do długości mur na świecie (zaraz po chińskim), długi na 3054 km, czyli tyle, ile wynosi nasza granica lądowa.
Przemek Flemming: Politycy będą nadal lecieć w chuja, ale tym razem nie za pieniądze z Unii.
Agnieszka Lipinska: Powrócimy do łowiectwa i zbieractwa. No i kilku Janosików będzie hulać po lekko zarośniętych chwastami autostradach.
Sławek Serafin: Będzie nadal państwem z dykty, ale bez naklejki „projekt współfinansowany ze środków UE”.
Artur Wiśniewski: Normalnie. Wszędzie świerzop i dzięcielina brudna pała.
Łukasz Grabek: Będzie wyglądać przez okno za lepszymi czasami.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Będąc w UE, może Polska nigdy nie była bogata, ale teraz przynajmniej będzie klepać biedę.
Arek Lubaś: Bez nas UE stoczy się na skraj upadku moralnego i gospodarczego, potem w obawie przed rozpadem poproszą nas o pomoc. Wyślemy Sasina.
Kris Rock: Zgodnie z obietnicą wyborczą – „Polska w ruinie”.
Krzysztof Górkiewicz: Nie będziemy musieli się przejmować normami euro i elektryfikacją transportu, więc w fabryce lzery przywrócimy do produkcji Tarpana 239D.
Sławek Desperski: Na mapie geoekonomiczno-politycznej będziemy wyglądać jak dziura wyszczana w śniegu.

Forum

Sindbad: Jak za Gomułki. Tylko paszporty będą w domach.
Arend: Jest szansa na rozwiązanie rwandyjskie.
PhilipMarlowe: Myślę, że mniej więcej tak jak jedyny pozostały sojusznik Polski – Afganistan.
BOG: Odrutuje się wszystkie granice.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl 5d85626d23

Wkurwiać, nic się nie bać

Podejrzane przez dziurę w płocie.

183 miejscowości graniczące z Białorusią zostały odcięte od Polski.

Chleb

Chomontowce, dolina Swisłoczy, gmina Gródek. Jedna przy drugiej stoją chatki jak z bajki. Drewniane ornamenty przypominają wydziergane koronki. Wymyślne nadokienniki,

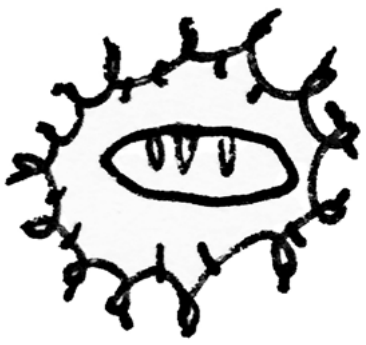

szlaczki kolorowych listewek. Wszystko z dworu w Klapaczach, rozebranego w latach 30. zeszłego wieku. Dworu nie żal, zostałby po tamtej stronie granicy.

Najważniejsze pytanie w takich miejscach: co z chlebem? Bez zakwasu nie upieczesz domowego chleba. A nie zrobisz go raz-dwa, choć to przecież tylko sfermentowana razowa mąka z wodą. Trzeba trzymać 5 dni, dokarmiać co 12 godzin…

To niejedyna trudność. W chlebowych dzieżach od dawna rosną kwiatki, blaszki do pieczenia dożywają swoich dni w kurnikach…

– Powinni powiedzieć z miesiąc wcześniej, co szykują. A nie na łapu-capu – sołtysowe kochają PiS, ale co przesada, to przesada.

– Nie denerwujcie się, będzie handel obwoźny – łagodził nastroje wójt.

Druga na top liście była komunikacja.

– Czy autobus pojedzie? Szkolny, żeby dowieźć dzieci na lekcje? I PKS oczywiście, jakby do doktora przyparło? – dzwonili odcinani obywatele.

Bezpieczeństwo

Grzegorz spod Usnarza: – Niektórzy funkcjonariusze lubią kontrolować. Przyjemnie im się robi jak po seksie. Dzisiaj sprawdzali mnie 14 razy. Dokumenty, bagażnik…

Julia: – Poszłam z psem na smyczy. Pan wojak, jak psa zobaczył, zaczął obchodzić nas szerokim łukiem. Nie legitymował, nie pytał, kto zacz. Takie odważne wojsko nas broni. Powiedział, że z takim psem to muszę czuć się bezpiecznie. Ja na to, że bez psa też się tak zawsze tu czułam. On na to, że teraz płot mamy, to pewnie dlatego. Ja mu więc, że jak płotu nie było i wojska, to też nigdy drzwi na klucz nie zamykałam…

Maciej: – Dziś zniknął patrol z mojej drogi. Stoją 2 km dalej na publicznej. Zapytałem, czy u mnie im było źle. Odpowiedzieli, że było im bardzo dobrze, ale dowiedzieli się, że mnie to wkurwia, i zostali przestawieni.

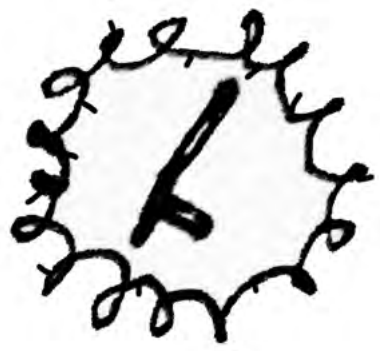

Ilustr. REMEK DĄBROWSKI

Wniosek jest prosty: nie bać się, tylko wkurwiać.

Grzyby

W okolicznych lasach wysyp borowików.

Kasia spod Krynek: – Mieszkam kilkaset metrów od granicy strefy, ale dzisiaj weszłam do lasu wewnątrz sta-

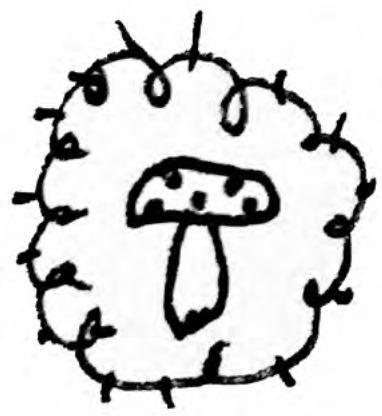

nu wyjątkowego, przeszłam obok policjantów i tylko mi pomachali. Mam wrażenie, że policjanci, żądając dokumentów, sami są dość zażenowani….

Mirosław: – Chodziłem po lesie niedaleko domu. W pewnym momencie nadjechał patrol Straży Granicznej. Dwóch uzbrojonych zapytało mnie, co robię. Czy wiem, że jestem na terenie objętym stanem wyjątkowym. Odpowiedziałem, że wiem, bo mieszkam kawałek dalej. Powiedzieli, że nie wolno zbierać grzybów. Ja na to, że z rozporządzenia nie wynika, że nie można zbierać grzybów w pobliżu własnego domu. Jeden położył rękę na broni, poklepał po niej i niby w żartach powiedział, że jak będę tutaj chodził, to może stać mi się krzywda. Mam iść do domu, w nim siedzieć i najlepiej z niego nie wychodzić.

Rozrywki

8 września 2021 r. odbył się odpust w sanktuarium w Kodniu, szerzej znanym jako lokalna Częstochowa. Ku czci Narodzenia Maryi Panny, tłumy ściągnęła więc wyższa konieczność, bo zbrodnią byłoby olanie Królowej Podlasia, Matki Jedności. Zjechali się ludziska z plonami, wieńcami dożynkowymi, ogromnymi bukietami puchnącymi od słoneczników…

Ziarno do siewu i ciężarne kobiety błogosławił bepe Grzegorz Suchodolski. Dojechał bez przeszkód z Siedlec. Pątnicy też dojechali.

Narodu było więcej niż rok temu, ściągnął z całej Polski, ciekaw, jak wygląda ta strefa wyjątkowa.

Aby odwiedzić rodzinę, trzeba prosić o zgodę pograniczników. Kościoły wizytuje się bez niepotrzebnych formalności.

– Trzeba tylko powiedzieć: jadę na mszę. Lub: na uroczystości religijne – instruował kustosz sanktuarium ojciec Krzysztof.

Choć impreza się udała, oblaci liczą straty. Wycofało się kilka grup pielgrzymkowych. Dotarły tylko 2 autokary, gdyż przepisy o stanie wyjątkowym uniemożliwiają nocowanie w Domu Pielgrzyma. Ma 177 miejsc noclegowych.

Sanktuarium Błogosławionych Męczenników z Protulina też może liczyć tylko na jednodniowych pielgrzymów; 80 łóżek stoi pustych. Nie licząc dostawek i 25 materaców w Dużej Sali.

Goście

Wszystkie wyznania mają w rozporządzeniu te same prawa, czyli jeśli lubicie, szanowni Czytelnicy, możecie się wybrać do Kruszynian. Wioski, w której Tatarzy mieszkają od marca 1679 r., kiedy to Jan III Sobieski dał im za zaległy żołd ziemię, prawo zachowania religii i żenienia się z miejscowymi kobietami. Tatarskie rodziny można policzyć na palcach dwóch rąk, ale ocalała tradycja i funkcjonuje meczet.

Regularne msze odprawiane są latem i w święta, zatem ocena, czy możemy odwiedzić świątynię i pomodlić się na cmentarzu, zależy od policjantów. Polscy Tatarzy są bardzo prawomyślni, opiekujący się świętymi miejscami Dżemil Gembicki sugeruje więc, że może na wszelki wypadek przed podróżą napisać prośbę do Straży Granicznej?

Dobrym pretekstem jest też złożenie hołdu Kamiennej Babie z Neple. To wielki głaz przerobiony na przysadzisty krzyż z prymitywnym rysunkiem twarzy. Stoi na wysokim wzniesieniu, z którego rozpościera się widok na dolinę Krzny wpadającej do Bugu. Legenda głosi, że panna pokochała niewłaściwego adoratora. Obyś skamieniała, zanim dojdziesz do kościoła – przeklęła córkę matka.

Szacuje się, że baba pochodzi z XV w. i jest pozostałością kultu dawnych Słowian, ale te szczegóły zostawcie dla siebie. Kontrola? Jedziecie do kaplicy, ot co.

Zbierając rzecz do kupy. Msze tak, wesela tak, chrzciny tak, pogrzeby tak. Pożegnanie umierającego – dyskusyjne.

Tak albo siak

Konstantynów. Pod tablicą z nazwą miejscowości kolejna: **„Obszar objęty stanem wyjątkowym”.** Wjazd oznacza złamanie zakazów i nakazów oraz odpowiedzialność karną.

Przed Konstantynowem kontroli policyjnej nie ma, choć ruch olbrzymi. Wjeżdżają przede wszystkim nieuprawnieni, bo wieś leży przy ruchliwej szosie łączącej Białą Podlaską z Białymstokiem.

Można byłoby Konstantynów objechać, ale to co najmniej pół godziny w plecy. Wyborcy, również PiS-u, mogliby złapać wkurw.

Oficjalne wyjaśnienie: Konstantynów leży w strefie, ale obostrzenia nie obowiązują, bo droga jest eksterytorialna.

Nietutejsi

– No fajnie, że ich nie wpuszczają. Przywiozą pchły i zarazki. Pchły ma też After, który stoi na łańcuchu, ale do psa można nie podchodzić. Tacy z Afganistanu jak wlezą, to się rozlezą i ich potem nie wyłapiesz, ot co – słyszę pod Gibami. I jeszcze że inflacja może być wywołana przez reżim Łukaszenki. Wojna hybrydowa przyjmuje różne formy.

Wśród młodych wielką estymą cieszy się taka opowieść: – Do naszej granicy zbliżył się zarodek. Z Afganistanu uchodził. Z matki wyleciał, wysunął się od trudów podróży. Stanął przy zasiekach i prosił o ochronę międzynarodową. Zbiegli się strażnicy graniczni i wojsko z karabinami. Krzyczeli: „Stop!”. Zarodek jednak uporczywie prosił o pomoc. Za zarodkiem ustawili się białoruscy pogranicznicy, żeby nie

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

mógł się cofnąć. Wtedy przyjechał wysoki rangą dowódca. Zadzwonił do kurii archidiecezjalnej i rozmawiał z arcybiskupem. Gdy się rozłączył, powiedział: **„Nie, no, kurwa, wpuszczamy go. Życie ludzkie jest nienaruszalną wartością od momentu poczęcia aż do narodzin, a potem dopiero na starość, jak lewacy i geje chcą robić eutanazję…”.** W tym czasie przyjechał ksiądz, żeby zarodek ochrzcić…

Dziennikarze

Większość mediów protestuje, bo pismaki nie mogą wjechać do strefy wyjątkowej.

W sieci pojawiły się zdjęcia samochodów TVP swobodnie poruszających się po zakazanym obszarze. Choćby fota z Krynek, cyknięta 10 września 2021 r. o 10.30.

Komentarze miejscowych można podzielić na dwie grupy.

Paweł: – TVPiS może, bo to nie media.

Dojcze Kabana: – Bo TVPiS nie łże jak cała prawda całą dobę.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

PS Cytaty pochodzą z Facebooka i Twittera.

eprasa.pl 5d85626d23

Krojenie medyków

U Kaczyńskiego poziom cukru w normie.

Od kilku dni przed kancelarią premiera w Warszawie lekarze, pielęgniarki i ratownicy medyczni protestują w białym miasteczku 2.0 przeciwko zapaści w służbie zdrowia. Atmosfera jest piknikowa. W specjalnie przygotowanych namiotach mieszkańcy Warszawy mogą zmierzyć ciśnienie, zbadać poziom cukru, porozmawiać z lekarzem czy z dietetykiem.

Na razie PiS prowadzi z medykami wojnę propagandową, próbując zohydzić ich w oczach społeczeństwa. Reżimowa telewizja od kilku dni nieustannie informuje o gigantycznych zarobkach w służbie zdrowia, twierdząc, że protest ma charakter polityczny i jest inspirowany przez opozycję. Według podawanych informacji od 2015 r. pensje medyków wzrosły od 60 do nawet 80 proc. O tym, że lekarze, pielęgniarki i ratownicy muszą pracować po 300 godzin w miesiącu, gdyż brakuje personelu, już się nie wspomina.

Medycy grożą, że nie odpuszczą i będą protestować, aż rząd się ugnie i spełni ich postulaty. PiS na pewno nie pójdzie na ustępstwa. Wraz z upływem czasu należy spodziewać się zaostrzenia sytuacji, prowokacji i represji.

W 2007 r.

zdesperowane pielęgniarki też protestowały przed kancelarią premiera w białym miasteczku, które nazwały Kaczogrodem. Na czele rządu stał Jarosław Kaczyński, którego tak mocno zirytowały krzykliwe baby, że do walki z nimi zapędził machinę policyjno-administracyjną.

Ówczesny wojewoda mazowiecki, którym był Jacek Sasin, orzekł, że pikieta jest nielegalna, choć pielęgniarki miały zezwolenie z ratusza. Rycerz Kaczyńskiego wysłał do prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz kontrolerów, aby sprawdzili zasadność wydania decyzji. Gdy okazało się, że papiery są w porządku, Sasin nasłał na protestujące inspekcję sanitarną, gdyż, jak twierdził, **„brakuje tam toalet i możemy mieć do czynienia z zagrożeniem sanitarnym”.**

„Demonstracja jest legalna. Nie zamierzam niczego likwidować. Sasin chce moimi rękoma wykończyć pielęgniarki” – mówiła Gronkiewicz-Waltz.

Gdy nie pomogły represje administracyjne,

do akcji wkroczyła policja. Białe miasteczko zostało otoczone przez uzbrojonych w broń palną funkcjonariuszy. Do wszystkich komend Warszawy i okolic trafił telefonogram z wydziału do walki z terrorem kryminalnym i zabójstw Komendy Stołecznej Policji, elitarnej jednostki zajmującej się najpoważniejszymi przestępstwami: zamachami bombowymi, porwaniami dla okupu, zabójstwami.

Autor telefonogramu w związku z przedłużającym się protestem pracowników służby zdrowia prosił podległe jednostki o zbieranie i dostarczenie (w ramach akcji o kryptonimie „Medyk”) do wydziału terroru **„wszelkich informacji”** dotyczących pracowników służby zdrowia i środowisk ich popierających. Policjanci dostali polecenie **„zadaniowania swoich osobowych źródeł informacji (OZI)”** w tym kierunku, czyli mieli zlecać współpracującym z policją przestępcom zbieranie informacji o pielęgniarkach.

Rys. JANEK KOZA

PiS wysłało do białego miasteczka policjantki, które miały udawać pielęgniarki.

Wytypowano funkcjonariuszki z przeszkoleniem pielęgniarskim, aby były wiarygodne w oczach prawdziwych pielęgniarek. Policjantki udawały protestujące do tego stopnia, że zostawały razem z nimi na noc w namiotach. Funkcjonariuszki miały badać nastroje, gasić entuzjazm, zachęcać do rozjechania się. W tym samym czasie inna grupa policyjnych negocjatorek (również w cywilnych ubraniach) została skierowana do kancelarii premiera, gdzie w jednym z pomieszczeń przebywało kilka pielęgniarek domagających się rozmowy z Kaczorem. Okupującym budynek pielęgniarkom przedstawiały się jako Zespół Społecznych Inspektorów, a ich zadaniem było uprzykrzanie życia protestującym kobietom.

Na polecenie Kaczyńskiego Biuro Ochrony Rządu (BOR) użyło tzw. kurtyn zagłuszających, aby

odciąć pielęgniarkom łączność telefoniczną. Kaczor złamał prawo, gdyż oficjalne polecenie wydał już po zakończeniu protestu, aby mieć tzw. podkładkę. Gdy sprawę ujawniło Radio RMF FM, Kaczyński wpadł w furię. **„Niech media niemieckie nie prowadzą kampanii. To powinno dotyczyć wszystkich mediów, ale media niemieckie powinny być tutaj szczególnie ostrożne, bo mogą być posądzone o wtrącanie się do polskich spraw wewnętrznych”** – krzyczał poirytowany.

Podczas posiedzenia sejmowej komisji zdrowia Ewa Obuchowska z Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych prosiła ze łzami w oczach pisowskich notabli: **„Czy możemy mieć kontakt z naszymi koleżankami w kancelarii premiera? Chcemy się tylko spotkać. Nie wiemy, w jakim są stanie psychicznym, przekonamy się, jak żyją, i to wystarczy”.**

Odpowiedziała posłanka Szczypińska: **„Widziałam się z nimi półtorej godziny temu, w ogóle widuję je kilka razy dziennie. Są w dobrym stanie. Oczywiście, że możecie je spotkać. Mogą przecież do was wyjść z kancelarii…”.**

Po czterech tygodniach protestu wycieńczone i upodlone kobiety

dały za wygraną. **„Nie przegrałyśmy i dopiero zaczynamy nasz protest. Chciałyśmy nasze sprawy załatwić tu, by nie szkodzić pacjentowi. Bo nadal nie odeszłyśmy od łóżek. Nikt nie chciał z nami prowadzić prawdziwego dialogu. Mogłybyśmy tu być, ale nie poddajemy się. Pokazałyśmy godność i udało nam się zmienić wizerunek związków zawodowych”** – mówiła ich liderka Dorota Gardias.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Survival horror story

Z Niedzielskim na spacerniaku.

Australijczycy kończą pełny *lockdown* i mają teraz tzw. zasady piknikowe. Chodzi o to, że małe grupy dorosłych, którzy przeszli wszystkie serie szczepień, w liczbie określonej za pomocą maszyny losującej, będą mogły wyjść na godzinny spacer w celach rekreacyjnych lub gimnastycznych. **„Rodzina będzie mogła wyjść do parku na piknik”** – powiada szefowa rządu. Naturalnie warunkiem będzie posiadanie lokalnego paszportu covidowego, dostępnego w cyfrowym dowodzie osobistym Australijczyków, wydawanego zaraz po drugiej dawce, dającego więcej swobód niż obywatelstwo.

Wystarczyło, że dzienna liczba odnotowanych zakażeń koronawirusem przekroczyła 1029, a już szefowa rządu Nowej Południowej Walii Gladys Berejiklian mimo wcześniejszych zapewnień wycofała się z polityki luzowania obostrzeń i utrzymała takie ograniczenia, że bój się Boga, mówiąc przy tym, że *de facto* zmniejszyła ograniczenia. W Polsce oscylujemy wokół 350 zakażeń dziennie, ale minister Adam Niedzielski już grozi palcem, jakoby wzrost był na poziomie 50 proc. tydzień do tygodnia, zatem i u nas na jesieni zrobi się raban.

Zastrzyk albo pałą

Kto nie okaże milicjantowi dowodu szczepienia, dostanie z marszu w ryj albo przynajmniej karę z tytułu złamania zasad ochrony zdrowia publicznego. Piknik będzie mógł odbywać się najdalej 5 km od miejsca zamieszkania, a godziny policyjne wciąż będą obowiązywały, nie ma więc mowy o balowaniu do białego rana na łonie natury tudzież na ławeczce przed blokiem. Słowiański przykuc stanie się uniwersalnie pożądaną umiejętnością społeczną i Australijczycy już studiują tę sztukę w sieci, aby móc wspólnie spędzać czas w sytuacji, gdy ławka do siedzenia znajduje się poza dozwolonym promieniem spacerowym.

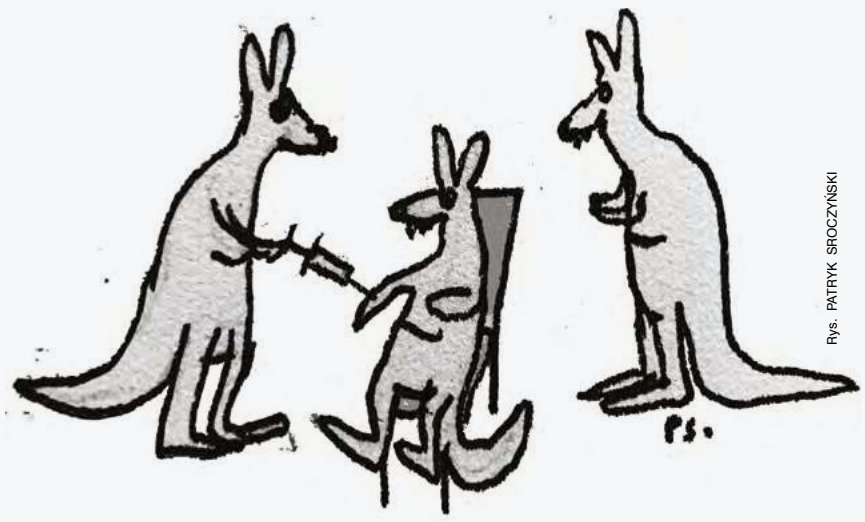

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

W kraju kangurów trwa panika, bo żeby wyjść z domu, trzeba wziąć aż dwie dawki Pfizera, a coraz trudniej umówić się na żgnięcie – dla mieszkańców Sydney bywa tak, że czekają nawet po kilka tygodni, aby się zaszczepić, Astra Zeneki natomiast nikt już nie chce, mimo że testy kliniczne ma z grubsza na tym samym poziomie. Pfizer w każdym razie jest *primo*, a kto ma inną, ten jest plebs. Młodzież w wieku 16–18 lat, która od pewnego czasu też została objęta programem szczepień, ma problem, bo również czeka w kolejce, a przecież nie będzie z wapniakami w domu siedzieć i oglądać koali w rządowej telewizji. Limity mają być zniesione, gdy ogół społeczeństwa w 80 procentach będzie zaszczepiony dwiema dawkami. W Polsce to już podobno około 50 procent, czyli 18,8 miliona Polaków.

Luzowanie po australijsku

Prawo do pikniku wzięło się z tego, że rząd chciał zaspokoić potrzeby psychiczne obywateli i po konsultacjach z ekspertami doszedł do wniosku, że skoro we wrześniu i październiku pogoda ma być w miarę ładna, a przebywanie na zewnątrz niesie za sobą niewielkie ryzyko zarażenia, to dając ludziom możliwość wychodzenia z więzienia na godzinny spacer, zachęci się ich do pójścia po nieobowiązkową szczepionkę. Miałaby to być najmniej ryzykowna ze wszystkich opcji werbunku do kohorty kłutych.

Obserwując wzorowe działania antycovidowe, które stanowią inspirację dla naszych rządzących, warto przypomnieć sobie polski kodeks karny i opisane w nim prawa skazanych na pozbawienie wolności kryminalistów.

Lepiej do więzienia

Z perspektywy prawa zakres swobód skazańców jest szerszy niż wolnych obywateli w Australii. Polscy skazańcy z mocy art. 102 kodeksu karnego wykonawczego mają gwarantowane ustawą prawo m.in. do utrzymania więzi z rodziną i innymi osobami bliskimi, otrzymywania wynagrodzenia, ubezpieczenia społecznego, pomocy w uzyskiwaniu świadczeń inwalidzkich, kształcenia i wykonywania twórczości własnej, korzystania z urządzeń i zajęć kulturowo-oświatowych i sportowych – radia, telewizji, książek i prasy, a także wolno im składać wnioski, skargi i prośby organowi właściwemu.

Minister Niedzielski oczywiście zachęca do kolejnych szczepień i mówi o większej tolerancji służb, jeśli idzie o liczbę zakażeń, ale jednocześnie współtworzy nowe prawo, które gwarantuje, że wypłacane odszkodowania dla osób z niepożądanymi reakcjami po szczepionce, tzw. NOP-y, nie przekroczą kwoty 100 tys. zł. Dolny limit świadczenia kompensacyjnego wyniesie 10 tys. zł w przypadku hospitalizacji wynoszącej do 30 dni, a górny 100 tys. zł w przypadku hospitalizacji trwającej powyżej 120 dni.

Ograniczone odszkodowania

W projekcie ustawy zapisano, że obserwacja w szpitalu lub w izbie przyjęć w związku z reakcją alergiczną wyceniana będzie na 3 tys. zł. Świadczenie otrzymają osoby, które po podaniu preparatu będą mieć wstrząs anafilaktyczny. Kwoty te mogą być dodatkowo powiększone w razie konieczności dalszego leczenia. Za operację w znieczuleniu ogólnym przysługiwać będzie 15 tys. zł. Inne zabiegi operacyjne lub diagnostyczne, stwarzające podwyższone ryzyko dla zdrowia, wyceniane będą na 5 tys. zł. Świadczenie kompensacyjne obejmie zwrot kosztów dalszego leczenia, jednak z limitem do 10 tys. zł.

Podobne fundusze kierowane do osób z powikłaniami poszczepiennymi funkcjonują już w szesnastu krajach Europy, jak choćby w Wielkiej Brytanii, Danii, Szwecji, Norwegii, Francji czy Niemczech.

Interesujące, jak wzrost popularności i chęci tworzenia kolejnych funduszy, tym razem związanych z konsekwencjami nastrzykiwania obywateli niepewnymi preparatami, stają się polityczną bronią

i jak pod płaszczykiem opieki roztoczonej nad obywatelami ograniczają ich prawa do walki o odszkodowanie.

BARTOSZ KURCZAK

eprasa.pl 5d85626d23

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA pławi się w miłości do rodziny. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** pławi się w Morzu Czarnym.

Fot. DAMIAN SZEWCZYK

Daniszewska: – A gdzie cię znów zaniosło? Ile można mieć urlopów w jednym roku?

Wołk-Łaniewska: – Odrabiam za poprzedni. A poza tym to nie urlop, tylko bardzo poważna konferencja na temat wolności słowa.

– Wolności słowa? W Rosji?

– Żebyś wiedziała. Dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy. Był tu np. naczelny dziennika „Junge Welt" Stefan Huth, który mówił o „imperialistycznej polityce USA" oraz „faszystowskim zamachu stanu na Ukrainie". Chciałabym pracować w tym dzienniku. Tylko, taka moja mać, nie znam niemieckiego.

– Widzisz? Trzeba się było uczyć.

– Jak bambus?

– Słucham?

– Pamiętny dialog podczas torturowania Azjaty: „– Byłoby jajo, jakby bambus nie znał niemieckiego. – Niech się bambus języka uczy"… „Psy".

– Aha.

– Jak można nie pamiętać „Psów"? Przecież to klasyk. Wracając do uczenia się: uczyłam się francuskiego, co mi się bardzo przydało, bo był tu pewien dziennikarz z Francji, który skądinąd sądził, że mówi po angielsku.

– Ale się mylił?

– Jak to Francuz. W każdym razie Francuz ów opowiedział nam straszliwą historię o cenzurze we Francji. Otóż miał wraz z kolegą dyżur w niedzielę w radiu – „bardzo znanym radiu", dodał – i było to w dniu, w którym była demonstracja antyaborcyjna. „Bardzo łagodna demonstracja" – wyjaśnił, bo demonstranci tylko się modlili, w ogóle nie byli agresywni. I ten jego kolega nadał newsa o demonstracji, mówiąc o niej, że jest „pro life", a nie „anti abortion". A było to w niedzielę, podkreślmy, gdy w redakcji nie było żadnego szefa. I wyobraź sobie, że w poniedziałek go zwolniono.

– Za co?

– No za to, że powiedział, że ci modlący są „za życiem", a nie „przeciw aborcji". Bo w Ameryce wolno mówić „za życiem", ale we Francji już nie, bo tam panuje terror politycznej poprawności.

– Fajnie mają.

– Prawda? I ja się w sumie zgadzam z decyzją kierownictwa. Może bym go tak od razu nie zwolniła, dałabym mu szansę poprawy, ale fraza „za życiem" jest stricte ideologiczna i stanowi efekt katolskiego prania mózgów. Joasia Senyszyn kiedyś zauważyła bardzo trafnie, jak zmieniał się w Polsce język mówienia o aborcji. Najpierw było „przerywanie ciąży", potem „zabijanie dzieci poczętych", a potem już tylko „zabijanie dzieci". I to samo jest z „za życiem". Większość tych katoli, którzy są „za życiem", z entuzjazmem popiera karę śmierci. Nawiasem mówiąc, gdy Franciszek zmienił w katechizmie punkt na temat kary śmierci – orzekł, że Kościół jest przeciw – prawdziwi katolicy umarli z oburzenia. Nasi rodzimi też. Zachwycił mnie „Najwyższy Czas", który orzekł: „Papież Franciszek oszalał. Kościół katolicki po stronie morderców". A poseł Bosak dodał: „Papież chce poprawiać katechizm zredagowany przez Jana Pawła II".

– Skandal.

– Ano. Warto przypomnieć także red. Terlikowskiego – obecnie ulubionego ekstremistę postępowych mediów ze względu na dość pryncypialny stosunek do kościelnej pedofilii – który nauczał, że zmiana stosunku do kary śmierci jest równie niebezpieczna, jak byłaby zmiana stosunku do antykoncepcji, bo nie może być tak, że „to, co przez wieki Kościół uznawał za działanie moralne, przestało nim być" albo odwrotnie.

– I tym się zajmujesz w Soczi?

– Skąd. W Soczi zajmuję się pływaniem i opalaniem się. A w Krasnodarze zajmowałam się winem.

– O, to coś bliżej twoich zainteresowań.

– Żebyś wiedziała. Był tam otóż – w Kraju Krasnodarskim – kołchoz, co robił wino, ale potem przyszedł głupi Gorbaczow, wprowadził suchyj zakon i kołchoz popadł w ruinę. Na szczęście w 2004 r. przyszedł jeden oligarcha, który – jak zapewniła nas przewodniczka – miał dość pieniędzy na koncie, żeby sobie kupić winnicę we Francji, ale chciał, żeby Rosjanie pili rosyjskie wina, kupił więc upadły kołchoz, podniósł go z ruin i teraz produkuje wino, a także sery pod marką „Lefkadia". I powiem ci, że wino jest zaskakująco dobre. Może dlatego, że sprowadził sobie enologa od Rothschilda, Patricka Leona, i jego entourage, ale kto bogatemu zabroni. W każdym razie efekt jest radosny. Aha, i jeszcze hodują tam trufle. Choć z tym im coś nie wyszło, bo jak sprowadzali psa do tropienia trufli z Francji, to było OK. Ale jak przyszła pandemia, granice się zamknęły i ten z Francji nie mógł przyjechać, to kupili rosyjskiego i się okazało, że umie wywąchać tylko narkotyki w bagażu, a trufli ni cholery.

– Smutne.

– Prawda? Bardzo lubię trufle.

– Wracając na naszą polską ziemię: odniosłam sukces! Internauci i przyjaciele zachwycili się pojęciem „byłej siostry".

– Trochę to trwało, mówisz o „byłej siostrze" od lat.

– Wreszcie ktoś usłyszał. Internauci zalecają mi założenie klubu byłych sióstr, braci i wszelkich krewnych. Pojęcie się przyjęło. Moja była siostra i tak się o tym nie dowie, bo nie czyta „NIE".

– Głupia jakaś.

– Boi się, żebym się przez zakup przypadkiem nie wzbogaciła. Jej parcie na pieniądze, złoto i domy nie ma granic. Rodzinę powinno się sobie wybierać. Ty to doskonale wiesz. Poza tym jesteś jedynaczką.

– To prawda. Zawsze uważałam posiadanie rodzeństwa za formę dyskryminacji.

– Mój drugi dobry mąż też jest szczęśliwy. Jego cudowna matka Masia uprawiała przedwojenne skrobanki. Tak cię zagadnęłam o rodzinę, bo przecież nie będziemy gadały o intelektualiście Suskim czy zielarzu Terleckim…

– Pewnie że nie, w Rosji o nich mało słychać.

– To teraz rozumiem, dlaczego ciągle tam jeździsz… Chociaż, skoro już się tak zgadało, wolę Suskiego, bo ten perukarz jak pierdolnie, to aż miło posłuchać. Kaczor lubi otaczać się kretynami. Pewnie wtedy ma lepsze samopoczucie. Gdybym miała tę cechę, to w życiu bym z tobą nie rozmawiała.

– Nie wierzę. Powiedziałaś mi coś na kształt komplementu?

– Niechcący, nie przyzwyczajaj się. No to chodźmy, Wołku, w sztukę. Ty się nie znasz, zatem ja mogę się pomądrzyć.

– Ależ proszę.

– No więc, Wołku, pojechałam do miasta Płock. Miasto jest to piękne, chociaż zaniedbane i gastronomicznie beznadziejne. No więc pojechałam do muzeum, bo przeczytałam, że jest otwarta wystawa art déco. Takiemu tumanowi jak ty muszę wyjaśnić, że jest to styl, który uprawiam od lat czterdziestu.

– Raczej konsumujesz…

– Kolekcjonuję. Kocham. Podziwiam. Posiadam. Dużo, bo wtedy – 40 lat temu – najlepiej było szukać na śmietnikach. A jeśli kupować, to za grosze. Co czyniłam. Moja mądra córka orzekła: „Wiem, po co jedziesz. Będziesz stawała przy każdej gablocie i mówiła, że masz lepsze bądź ładniejsze".

– Kto ma cię znać jak nie twoje własne dziecko.

– Prawda, wykrakała. Ale najpierw o wystawie. Fajnie, że jest. Wyjeżdżając z domu, wymyśliłam sobie, że zawiozę prezent. Takie nakrycie głowy, które było w tamtych latach modne. Prawdziwe, nie żadna podróba. Takich już nie ma. Albo zgniły, albo mole je zżarły. Majka, moja przybrana siostra, miała plecaczek, wrzuciłam więc jej eksponat – patrz pod nogi, Wołku. Było dużo pań, które pilnowały porządku jak w twoim ukochanym sowieckim systemie. No więc Majce kazały zdjąć plecaczek. Ona jest grzeczna. Miała tam butelkę wody i eksponat. Ja za to mam endoprotezę prawego biodra. Musiałam więc przysiąść. Był sobie podest, na którym stało auto Bugatti, na nim przysiadłam. I tu halt! Nie wolno! – zakrzyknęła pani od pilnowania, żebym niczego nie podpierdoliła.

– Dupą?

– Najwyraźniej. Auto zostało ufundowane przez Orlen, co przeczytałam. Czyli za twoją, Wołku, i moją benzynę. Po krótkiej wymianie zdań odpierdoliła się. Wróciłam do domu i oto widzisz nakrycie głowy, które włożyłam lampie na łeb.

– Bardzo twarzowe.

– Obejrzałam moje zbiory szkieł i westchnęłam: moje dużo lepsze. Pozdrawiam więc muzeum w Płocku. Wsadźcie sobie bugatti w dupę i postawcie jakieś ławeczki do odpoczynku. A meble i tak mam wyjątkowe. Może odróżnilibyście ciężkie rumpy z międzywojnia od art déco. Biedny Wołku, ględzę i ględzę, a ty ziewasz i nudzisz się. Ale i tak jesteś mi bliższa niż moja genetyczna rodzinka.

– Wcale nie ziewam. O sztuce lubię słuchać, bo to wszystko dla mnie nowe wiadomości. Możesz ględzić do woli. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Trzeba się wspólnie zastanawiać nad losem naszego narodu. Trzeba się wspólnie zastanowić nad* ***wychowaniem dziewcząt,*** *aby były otwarte na macierzyństwo, gdy dorosną, aby praktykowały abstynencję jako wielki dar miłości.*

bp Tadeusz Bronakowski, Telewizja Trwam, 12 września

■ ***Beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia*** *będzie dla katolików znakiem i nadzieją na Polskę wierną cywilizacji chrześcijańskiej. Ten fakt* ***niepokoi targowicę*** *i odszczepieńców Kościoła. Sieją ferment w lewackich mediach. Boją się Orędownika polskiej sprawy.*

Barbara Nowak, Twitter, 8 września

■ *Podkreślanie przez Prymasa, że* ***bramę dla rewolucji*** *otwiera brak zasad religijnych i moralnych – w naszych czasach nic nie traci na aktualności. Można nawet powiedzieć, że jest aktualne jak nigdy dotąd. Gdy z mediów, w tym z internetu, szerzy się propaganda oskarżająca zachodnią cywilizację o wszelkie możliwe zbrodnie, gdy wmawia się nam, że dzieje Polski to pasmo „krwawych plam", gdy pod adresem prawa naturalnego wykrzykuje się wulgaryzmy, tym bardziej trzeba powracać do nauczania Prymasa Tysiąclecia.*

prof. Grzegorz Kucharczyk, „Nasz Dziennik", 13 września

■ *Prymas Tysiąclecia nieustannie apelował do sumienia, aby podpowiadało, jak żyć wobec rzeczywistości, w której byli Polacy. Ksiądz kardynał Stefan Wyszyński bronił Polski, bronił Kościoła, bronił narodu – bronił nas wszystkich. Jego* ***uwięzienie*** *było wyrazem tego, że tam, gdzie w grę wchodzi człowiek, nie można pozwalać sobie na rozluźnienie. Trzeba jasno i twardo stać na straży swoich wartości. W dzisiejszych czasach to* ***wszystko się powtarza.*** *Ówczesną sytuację mamy także i dziś.*

abp Tadeusz Wojda, Radio Maryja, 12 września

■ ***Wiara*** *i wiedza to* ***fundament,*** *bez którego nie zbudujemy przyszłej wolnej i znakomitej Polski. Temu kardynał Wyszyński podporządkował swój rytm życia w miejscach uwięzienia przez komunistów.*

Przemysław Czarnek, Radio Maryja, 10 września

■ ***Beatyfikacja*** *Kardynała Stefana Wyszyńskiego jest próbą* ***uzbrojenia nas*** *na trudne czasy. To, że dziś jest nam łatwo praktykować, że wyznawanie wiary nikogo nic nie kosztuje, nikt nikogo nie wsadza do więzienia, nikt na nikogo z tego powodu nie donosi; nie oznacza, że chrześcijanom będzie się łatwo żyło. Być może idą czasy trudne, być może będziemy mieli trudne czasy związane z nowym, miękkim i zakamuflowanym totalitaryzmem. Być może przyjdzie czas, kiedy przyznanie się do Chrystusa będzie się wiązało z marginalizacją, z utratą pracy, utratą stanu posiadania i szacunku, może z różnymi* ***nowymi formami męczeństwa.***

ks. prof. Robert Skrzypczak, Fronda.pl, 12 sierpnia

■ *W Europie dominują* ***siły lewicowo-liberalne,*** *które produkują tę ideologiczną papkę serwowaną w przestrzeni publicznej. Co więcej, tę* ***rewolucyjną papkę*** *wspiera Berlin. Cały ten pociąg absurdów na ideologicznym paliwie porusza się do przodu.*

prof. Mieczysław Ryba, „Nasz Dziennik", 13 września

■ *Politycy europejscy zaczynają się zmieniać w* ***bolszewickich komisarzy,*** *którzy mieli uprawnienia decyzyjne, począwszy od tego, że mogli kogoś ukarać obozem bądź zastrzelić. Oczywiście nie mamy tu do czynienia z takim zjawiskiem, ale podobnym, które polega na tym, żeby wprowadzać do polskiej opinii publicznej zdenerwowanie, chaos.*

Mateusz Wyrwich, Radio Maryja, 13 września

■ *Z Komisji Europejskiej dochodzą do nas sygnały, że mamy obowiązek promowania różnorodności preferencji seksualnych. Oznacza to zmuszanie nas do promowania* ***neomarskistowskiej ideologii gender,*** *którą uważamy za społecznie szkodliwą.*

prof. Jan Duda, Dziennikpolski24.pl, 13 września

■ ***Unia Europejska*** *jest przeideologizowana. W krajach Unii świadomość kompetencji i roli Parlamentu Europejskiego jest niewysoka, o czym świadczy niska (do niedawna) frekwencja w wyborach do tego organu. Efekt był taki, że dostawali się tam najwięksi populiści i mocno nagłaśniani lewicowcy z pokolenia '68. Dziś* ***królują neomarksiści.***

dalej Duda

■ *Jakież to przywileje mają dziś katolicy czy szerzej – Kościół? Finansowe? Na lewicowe organizacje różnego typu samorządy i biznes wydają pewnie 10 razy więcej niż państwo na tzw. fundusz kościelny przeznaczony dla wszystkich wyznań. Remonty świątyń? To przecież* ***kulturowe dziedzictwo*** *całego narodu. Nauczanie religii w szkołach? Rodzice dzieci wierzących też płacą podatki. (…) Ogólnie Kościół nigdy nie był tak wstrzemięźliwy politycznie jak obecnie. Jednocześnie nigdy nie był tak* ***mocno atakowany.***

Jacek Karnowski, „Idziemy", 11 września

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 5d85626d23

Drugie uratowanie psa

Gdy nocą do drzwi animalsi załomocą…

Wiodące hasło rządzącej partii: twój dom jest twoją twierdzą. Ktoś wtargnął na twoją posesję i uszkodziłeś natręta? Prawo stoi po twojej stronie. Chyba że… masz krowę, psa albo chomika. Wtedy pod pretekstem, że zwierzęciu dzieje się krzywda, napastnicy będą czuć się w twoim domu lepiej niż we własnym. Nie trzeba nakazu prokuratora. Nic nie trzeba.

Bo właścicielka za stara

Kaspian z Wrocławia jest jednym z medialnych bohaterów mijającej kanikuły. Duży, stary, chudy. **„W typie owczarka niemieckiego długowłosego”** – napisano później w jakiejś urzędowej decyzji.

Ludzie z kamienicy, w której mieszkał Kaspian, nie wiedzą, kto wywrócił do góry życie psa i jego 70-letniej właścicielki.

Może nowa sąsiadka pobiegła z donosem, bo przeszkadzało jej suszące się pranie? – zastanawiają się.

Na pierwszy rzut oka widać, że kamienica i większość mieszkańców ledwo wiążą koniec z końcem.

Podobno interweniowali pracownicy pobliskiej kwiaciarni. Zauważyli zwierzaka i właścicielkę, jak wygrzewali się na słoneczku. Bardzo starzy oboje.

Pies jest zaniedbany – uznali. I sierść nieładna. I pachnie od tej pary brzydko…

Ostatnie to pewnie prawda, przecież na zapachach kwiaciarnia się zna. Nie ma norm prawnych co do zapachów wydzielanych przez babcie. Co innego pies. Musi być zaniedbany, skoro capi.

Dolnośląski Inspektorat Ochrony Zwierząt (mimo brzmiącej oficjalnie nazwy to stowarzyszenie prywatne) zgodził się z kwiaciarzami: psa trzeba odebrać. Wyleczyć, bo pewnie chory. 2 lipca 2021 r. działacze przyszli po zwierzę w asyście policji.

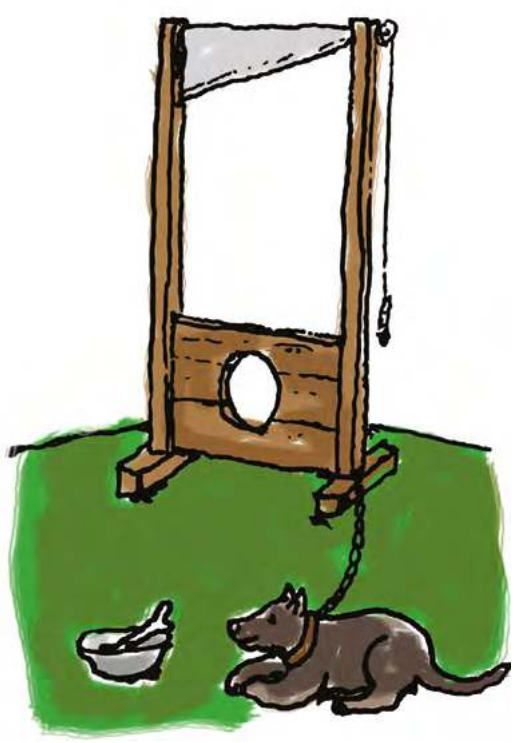

Takie mamy prawo. Art. 7 pkt 3 świeżutko znowelizowanej ustawy o ochronie zwierząt brzmi: **„W przypadkach niecierpiących zwłoki (…) policjant, strażnik gminny lub upoważniony przedstawiciel organizacji społecznej, której statutowym celem działania jest ochrona zwierząt, odbiera mu zwierzę, zawiadamiając o tym niezwłocznie wójta (burmistrza, prezydenta miasta), celem podjęcia decyzji w przedmiocie odebrania zwierzęcia”.**

Przepis precyzuje, że sytuacja niecierpiąca zwłoki jest wówczas, **„gdy dalsze pozostawanie zwierzęcia u dotychczasowego właściciela lub opiekuna zagraża jego życiu lub zdrowiu”.**

Staruszka ściągnęła córkę. Ta tłumaczyła, że Kaspian jest dla matki całym światem. Pies cierpi na chorobę skóry, pozostaje pod opieką weterynarza. Właścicielka smaruje go borasolem, butapirazolem i oliwką, co przynosi mu ulgę. Dlatego sierść wygląda źle.

Interwencja trwała 4 godziny.

– Co będzie z moim psem? – lamentowała starsza pani, gdy było już jasne, że zostanie zabrany.

Bo pies był za chudy

Każdy wie, że pies to nie karp. Temu ostatniemu wystarczy więcej wody, żeby poczuł się lepiej. Przełożysz z wanny do basenu – poprawa. Z basenu do stawu – brawo my! Psu nie wystarczy zmienić karmy z najtańszych chrupek na wołowinę, żeby był szczęśliwy.

Czy właścicielka zaniedbywała Kaspiana?

Urząd miasta wszczął w tej sprawie postępowanie. Wezwał staruszkę i przedstawicieli DIOZ. Ci ostatni nie przyszli. Na podstawie relacji właścicielki i dokumentacji ustalono, że pies ma problemy skórne i niedoczynność tarczycy. Opiekunka rozpoczęła leczenie w klinice Uniwersytetu Przyrodniczego. Przegapiła ostatnią wizytę z powodu nagłej ciężkiej choroby syna. Zwierzę ma co jeść. Jest zapas karmy przysłanej przez dzieci. Oprócz chrupek zwierzę dostawało podroby i ćwiartki kurczaka.

Niech pies wróci do domu, ale pod pewnymi warunkami… – zdecydował ratusz.

Pod decyzją podpisała się nie byle urzędniczka, ale miłośniczka braci mniejszych, psycholog kliniczny zwierząt. Fachowiec, mający biogram w Wikipedii. Było przecież jasne, że DIOZ nie weźmie przegranej na klatę ot tak sobie.

9 lipca 2021 r. prezydent Wrocławia Jacek Sutryk potwierdził, że Kaspian powinien wrócić do domu. Powód: **„silna więź emocjonalna z opiekunkami”.** Właścicielka musi poprawić, tu lista zaniedbań, w terminie, tu data. W przeciwnym razie zwierzę może znów być odebrane.

DIOZ orzekł, że psa nie odda. Nie i już.

To skandal, żeby zwierzę wróciło tam, gdzie je prawie zagłodzono – lamentowali działacze.

Bo prezydent był za cienki

Kaspian na zdjęciach sprzed interwencji nie wygląda źle. Strzyżenie wilczurów, zwłaszcza latem, to zbrodnia, bo sierść działa na takiej zasadzie jak styropian na elewacji domu. Zimą chroni przed zimnem, latem przed upałem. Psa ogolono. Mógł być jakiś inny powód, oprócz przygotowania zwierzaka do sesji fotograficznej.

Rysunki TOMASZ WIATER

Był sezon ogórkowy, zdjęcia łysego Kaspiana rozeszły się w mediach jak świeże bułeczki. „Fakt”, Onet.pl, Polsat, TVN. Kaspian z prawej, z lewej, z góry, z tyłu. Chudy. Za chudy! Do tego opinia kliniki weterynaryjnej współpracującej z DIOZ: **„Rażące zaniedbania”.**

Czy Sutryk sam chciałby tak konać? – elegancko dopytywał się DIOZ.

Dobrze, że są dobrzy ludzie w Jeleniej Górze, DIOZ ma siedzibę w tym pięknym mieście. We Wrocławiu króluje ogólna znieczulica, może poza współpracującą z inspektorami kwiaciarnią…

Jak długo Kaspian by jeszcze konał, omijany przez tysiące osób w centrum Wrocławia?! – drążyli dziennikarze.

We wrocławskim ratuszu tak się rozszalała demokracja, że wiceprezydent Sebastian Lorenc zakwestionował decyzję szefa. **„Pies nie może wrócić do właściciela, który doprowadził go niemal do śmierci”** – stwierdził z powagą.

Media opublikowały zdjęcia właścicielki i jej córki z paskami na oczach. Przestępczynie, ot co. Prezydenta zalewa fala emotikonek „Wrr”. Po co narażać się na gniew obywateli całkiem za darmo?

Służby prasowe ratusza wydały oświadczenie, że Sutryk decydując o zwrocie psa, nie wiedział, co czyni. Winni są pracownicy ratusza, którzy w tej sprawie popełnili błąd. No, ta baba od psychologii zwierząt!

Na babę runęła fala hejtu. Była obawa, że kobieta się wkurwi i pójdzie do sądu. Poza tym ktoś może zapytać, gdzie jest nadzór nad ratuszowymi babami i jakie jeszcze złe decyzje bez żadnego zastanowienia klepnął ojciec miasta?

17 lipca 2021 r. zmieniono komunikat. Teraz już nikt nie był winien. **„Sprawa skrajnie zaniedbanego psa będzie jeszcze raz przeanalizowana”.**

Bo każda forma słania kasy jest dobra

Czytam fejsa DIOZ z Jeleniej Góry.

„Patologia”. „Lekarzyki”. „Szmaty”. „Śmieci”. To o złych właścicielach zwierząt. Wyobraźnia podsuwa Wam psy traktowane przez właścicieli siekierą, ciągnięte za samochodem czy topione w rzekach? Nie. Mowa o ludziach, którzy opiekowali się swoimi zwierzętami, ale niewystarczająco.

Wpisy o Kaspianie: **„Pies został uratowany od menelicy z Wrocławia”, „Menelica i jej patologiczna córcia”, „Grożą im 3 lata więzienia”.**

Czy właścicielka Kaspiana pójdzie siedzieć? Pewnie nie. Ale co się nabiega do prokuratury, to jej.

Nie znalazłam żadnego zdjęcia Kaspiana z dnia interwencji. Jest za to fota gara z gotującymi się gnatami. I pytanie: Czy pies może nie być głodny, jak go tak karmią?! **„Błagamy w imieniu zrujnowanego Kaspiana o wsparcie!!! Każda forma przesłania kasy jest dobra: zbiórka internetowa, przelew tradycyjny, PayPal, Blik na telefon…”**

„Bez was nie możemy pomagać! Pomóż nam pomagać. Wszystko, co robimy, dzieje się wyłącznie dzięki waszemu wsparciu. Bez was nie jesteśmy w stanie ratować!”; „Z jednej interwencji na drugą. Każdy dzień to setki przejechanych kilometrów po dolnośląskich drogach, by wyrwać z opresji ofiary ludzkiego okrucieństwa…”. 6 września 2021 r.: **„Przed chwilą inspektorzy odebrali suczkę, która oszczeniła się w lichej budzie…”.**

Oglądam zdjęcia. Buda jest z nieheblowanych desek, ale szczelna. Posłanie ze starych koców. Mały psiak wygląda jak tłusty krecik.

Ludzie płacą. Kaspian – podaję za portalem Czarnalistapro.pl – zebrał 8 tys. zł.

Na razie DIOZ nie znalazł mu nowego domu.

Prokuratura Rejonowa w Jeleniej Górze oskarżyła prezesa DIOZ m.in. o kradzież kilkudziesięciu zwierząt (psów i krów), naruszenie miru domowego, dopuszczenie się przemocy wobec właścicielki jednego z odebranych psów i spowodowanie u niej obrażeń ciała – poinformował Onet.pl. Wiceprezeska DIOZ usłyszała zarzuty naruszenia miru domowego oraz kradzieży trzech psów. Oskarżeni nie przyznają się do popełnienia zarzucanych im czynów.

Stowarzyszenia aktywistów prozwierzęcych, którzy zajmują się tzw. interwencjami i zbieraniem datków na „uratowane” zwierzęta, mnożą się w Polsce szybciej niż szynszyle.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

Przesadna kurtuazja prawników, którzy lubią pomijać takie okoliczności jak kto i gdzie, spowodowała, że nie dochowano szczególnej staranności dziennikarskiej. Gdzieś w Polsce w firmie farmaceutycznej urząd skarbowy wszczął kontrolę zwaną „zaporową”. Spółka wystąpiła o zwrot nadpłaconego podatku VAT w wysokości ok. 5 mln zł. Było to w roku 2018. Kontrola trwała 3 lata. Urzędnicy nie stwierdzili nieprawidłowości. Podatnik wystąpił o zwrot wspomnianego podatku z odsetkami wynoszącymi milion złotych. 5 mln urząd zwrócił. Miliona nie, bo zgodnie z oświadczeniem inspektora skarbowego „na obecną chwilę na kontach urzędu skarbowego nie ma takiej kwoty”. Gdybyśmy wiedzieli, o jaki urząd chodzi, nie byłoby paniki. Przez tę kurtuazję można się domyślić, iż w urzędach skarbowych nie ma w ogóle pieniędzy. To oznacza, że może ich nie być również w budżecie państwa.

Społeczna kontrola w Urzędzie Miejskim w Starachowicach (48 tysięcy mieszkańców) wykazała, że prezydent miasta wraz z pozostałą administracją w roku 2019 wydał 2 razy więcej na artykuły spożywcze niż magistrat Kielc (196 tysięcy mieszkańców). Urzędnicy wchłaniali via usta: serniki wiedeńskie z malinami, torty śmietanowe, szarlotki kokosowe, orzeszki ziemne pikantne, żurawinę suszoną, pączki z różą, rogale z marmoladą, toffi, galaretki w cukrze, pierniki lukrowane, czekoladki truflowo-wiśniowe, markizy czekoladowe z ajerkoniakiem, ciastka maślane francuskie, rozetki tiramisu, ciasta z lukrem nadziewane, eklerki z cukrem oraz paluchy francuskie. Zapili to herbatkami ziołowymi na odchudzanie, pracę jelit i obniżenie cholesterolu. Wielkie żarcie kosztowało starachowickich podatników 62 745 zł. Owa nieokiełznana konsumpcja nazwana została przez wrogie burmistrzowi Starachowic ugrupowania rozpustną.

Psychiatra Szymon S., który w 2018 r. dwukrotnie zdzielił siekierą ochroniarza w szczecińskim sądzie okręgowym, a następnie wniósł do budynku sądu kanistry z benzyną, grożąc podpaleniem siebie i innych, skazany został przez wspomniany Sąd Okręgowy w Szczecinie na 7 lat odsiadki. Oskarżony tłumaczył, że w gruncie rzeczy była to próba samobójcza, wywołana depresją z powodu nieszczęśliwego małżeństwa, rozwodu i niemożności ustalenia przez sąd w Szczecinie tego, komu ma przysługiwać opieka nad dziećmi. Wreszcie w życiu Szymona S. zapanują niejaki spokój, harmonia i porządek. No i sprawa opieki nad dziećmi sama się rozwiązała. Co więcej, ochroniarz żyje. Został przez skazanego publicznie przeproszony.

Paula Gorlo z Suwałk, z zawodu stomatolog, w Centrum Wspinaczkowym Flash w Białymstoku pobiła rekord świata wpisany do „Księgi rekordów Guinnessa”, wykonując w ciągu 24 godzin 4081 podciągnięć na drążku. Ludzki zachwyt nad działaniami bezużytecznymi, podejmowanymi tylko dla wywołania zachwytu, dowodzi, że nie osiągnęliśmy doskonałości. Ewolucję czeka jeszcze sporo roboty.

Wszyscy już zapewne wiecie, że 38-letni prokurator ze Świdnicy spacerował po osiedlu Zarzecze w stroju Adamowym. No cóż, nikt nie może do końca wiedzieć, czym jest świat i kim jest on sam. Nawet prokuratorzy dźwigający potężną publiczną odpowiedzialność mogą niekiedy nie sprostać ciężarowi przystosowania społecznego.

Dobry człowiek, wychowany w propagandzie minionych dziesięcioleci, że papierek trzeba wrzucać do kosza, a śmieci odstawić na wysypisko, był bardzo zdziwiony, gdy chciał przekazać odpady z działki do Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów w Rzgowie. Dowiedział się od pracownika punktu, że jest do tego nieuprawniony. Powinien mieć indywidualną umowę na odbiór śmieci. Wobec takiej przemądrzałości obywatel rzucił się z pięściami na śmieciarza, którego przed ciężkimi uszkodzeniami ciała ochronili postronny obserwator i policja. Kryminalizacja systemu gospodarki odpadowej wykonała kolejny krok naprzód. Rękoczyny w tej branży do tej pory się nie zdarzały.

Rys. TOMASZ WIATER

A na autostradzie A4 w pobliżu węzła Krapkowice 35-letni kierowca wysiadł z osobowego samochodu marki Volvo. Wspiął się na wiadukt. Skoczył na jezdnię tak, że wpadł do szoferki przez wybitą szybę ciężarówki marki Volvo – prowadzonej przez innego 35-latka. Jeden z 35-latków nie żyje. Te osobliwe koincydencje mogą świadczyć o tym, że jednak nie jesteśmy wyłącznie ofiarami bezgranicznej subiektywnej przypadkowości.

W budynku Sądu Rejonowego w Kraśniku 52-letni mężczyzna oblał siebie i pomieszczenie poczekalni benzyną, grożąc, że się podpali zapalniczką piezoelektryczną. Było to wynikiem niezadowolenia ze standardów kraśnickiego wymiaru sprawiedliwości, który w rezultacie irytującej opieszałości staje się niesprawiedliwy. Jednak dzięki tej przewlekłości nikomu nic się nie stało. Zanim znaleziono mediatora sądowego, który miał wyperswadować desperatowi samobójcze zapędy, ten zatruł się oparami węglowodorów. Stracił przytomność. Teraz jest w szpitalu, ale gdy wyjdzie, miejscowa sprawiedliwość dopiero da mu popalić.

Funkcjonariusze policji ze Szczecina nie dotarli na bardzo pilną interwencję. Jak przekazała Paulina Heigel, rzeczniczka policji, wiozący ich na sygnale radiowóz nagle przewrócił się na dach. Pozostał w bezruchu, stojąc do góry kołami. Policjantom bardzo trudno było opuścić pojazd. Dokonali tego głowami do dołu, stąpając

eprasa.pl 5d85626d23

Woda zwana pomidorami

Chińska włoszczyzna z białym orłem na selerze.

Jedzenie warzyw i owoców jest dla 71 procent Polaków najpopularniejszym sposobem zapewnienia sobie odpowiedniego poziomu witamin w organizmie. Pozostali wpieprzają suplementy. I mają rację.

Media i internet pełne są opowieści o konieczności żarcia warzyw i owoców. Żebyśmy żyli długo i zdrowo, powinny one stanowić połowę tego, co jemy. Oczywiście najzdrowsze i najsmaczniejsze są produkty wyhodowane na polskich polach. Mit głosi, że to dlatego, iż polski rolnik czy sadownik niemal nie stosują nawozów, a chemiczne środki ochrony roślin są mu całkiem obce.

Nad tym, żeby ludzie w to wierzyli, czuwa państwowy Fundusz Promocji Owoców i Warzyw. Każda bowiem marchewka, pietruszka czy wyrośnięte w Polsce jabłko jest opodatkowane w wysokości 0,1 proc. ceny netto obowiązkową składką na rzeczony fundusz. Dzięki czemu

każdy konsument płaci więcej, po to żeby ktoś mógł mu wciskać kit.

Ekologiczność polskich warzyw i owoców to oczywista ściema. Polscy hodowcy stosują dokładnie tyle samo nawozów i preparatów przeciw grzybom, szkodnikom i zarazom co wszyscy rolnicy w cywilizowanym świecie. Jeśli ktoś nie wierzy, niech przejrzy ogólnodostępne statystyki zużycia chemii u nas i gdzie indziej.

Gdyby dobrać się do badań naukowców, które nigdy nie ujrzą światła medialnego, to się okaże, że na całym świecie w ostatnich latach zauważalny jest spadek zawartości witamin i minerałów w warzywach i owocach. Potwierdza to powszechne odczucie, że z warzywami i owocami coś jest nie tak, bo smakują inaczej niż dawniej. A właściwe – nie smakują. Są za to piękne, błyszczące i wielkie.

Najwięcej witaminy

Piękny wygląd i gabaryty rosnąca żywność bierze głównie z modyfikacji. Instytuty wypuszczają coraz nowsze odmiany papryki, truskawek czy winogron, które mają genialnie wyglądać na straganach, a przy tym nie pleśnieć i nie gnić wcześniej niż po dwóch tygodniach.

Takie odmiany zamawiają u producentów handlowcy, bo są w stanie sprzedać je bez strat. Hodowca nie będzie więc produkował słodkich truskawek wielkości poziomki, tylko strzeli sobie plantację czegoś, co ma owoce wielkości śliwki i na dodatek nie pogniecie się w transporcie. Te parametry owoc uzyskuje wskutek tego, że ma w sobie 2 razy więcej wody, niż było w niegdysiejszych odmianach. Jest więc nie tylko piękny i nietłukący się, ale również bez smaku.

Napompowanie wodą powoduje, że w masie owoców i warzyw mniej jest witamin i składników mineralnych. Ale nie tylko dlatego. Dawno temu szwajcarscy badacze pokusili się o porównanie różnych warzyw i owoców pod kątem wartości odżywczej. Badania przeprowadzono w 1985 r., a następnie w 1996 r. i w 2002 r. Wyszło, że w ciągu niecałych dwudziestu lat zawartość witamin i minerałów w najczęściej spożywanych warzywach i owocach spadła od kilku do kilkudziesięciu procent. Rekordzistą były banany, w których po latach było o 95 proc. mniej witaminy B6 niż kiedyś.

Dokładniejsze analizy dorzuciły do napompowanych wodą roślinek jeszcze jednego winowajcę – transport i przechowywanie. Większość świeżych owoców i warzyw zbieranych jest otóż przed osiągnięciem dojrzałości. Dojrzewają więc w czasie transportu i leżakowania w magazynach. Już choćby to nie pozwala im na osiągnięcie pełnej gamy składników odżywczych.

Mają polskie dziewczyny

Co to niby ma wspólnego z naszymi polskim owocami i warzywami kupowanymi na bazarkach i **„ryneczku Lidla”**? To otóż, że pomidory z polskiej zagrody czy truskawki z mazowieckiego pola mogą pochodzić z Turcji, Hiszpanii czy Chin. A gdyby były z Polski, to i tak po zerwaniu spędziły 3–4 dni w transporcie i magazynie. I – oczywiście – były zerwane, zanim dojrzały.

Warzywa i owoce zerwane w Polsce, nim trafią na bazar lub do sklepu, są wożone przeciętnie 3–6 dni. Te trafiające do hipermarketów po przyjeździe kilka dni leżą w chłodni.

Owoce i warzywa zmierzające do nas z zagranicy też leżą, tyle że transport ich trwa do kilku tygodni, zatem chłodnie oprócz zimna mają w powietrzu substancje wpływające na dojrzewanie, a z drugiej – zapobiegające rozwojowi pleśni i innych zaraz.

Tymczasem już 36 godzin po zerwaniu z krzaka pomidor traci nawet 25 proc. witaminy C. Papryce w tym czasie ubywa niemal jedna piąta witaminy A. W tym samym czasie zielony groszek traci już ponad połowę witaminy C. Spadki innych witamin w ciągu nawet krótkiego przechowywania liczą się też po kilkanaście procent. Każdy kolejny dzień w chłodni czy na straganie wywołuje spadki zawartości składników o kolejne procenty. Jeśli do tego dołożymy fakt, że w domowej lodówce owoce i warzywa też czekają na zjedzenie kilka dni, to o witaminach z takiego żarcia możemy zapomnieć.

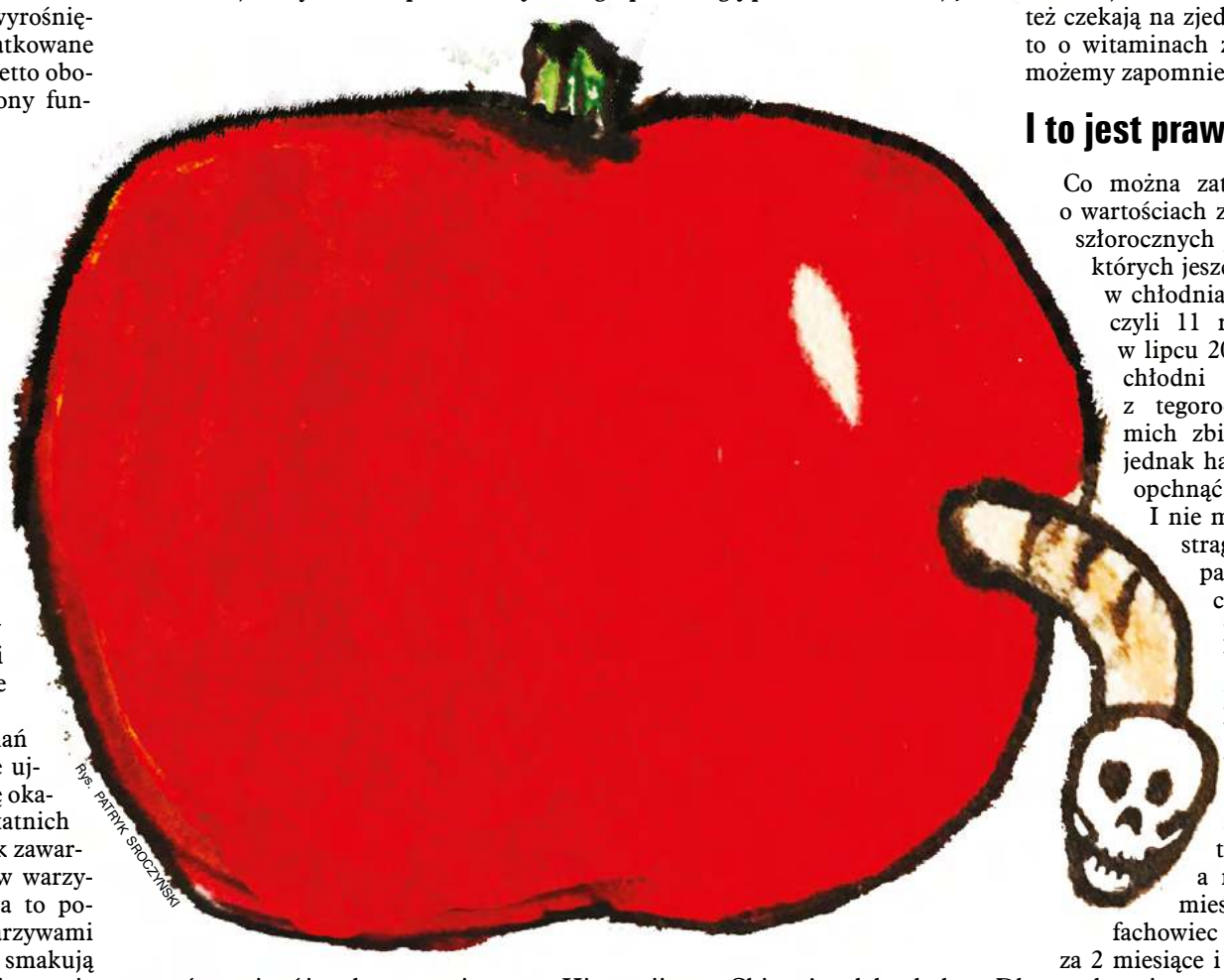

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

I to jest prawda, to fakt

Co można zatem powiedzieć o wartościach zdrowotnych zeszłorocznych polskich jabłek, których jeszcze w lipcu było w chłodniach 133 tys. ton, czyli 11 razy więcej niż w lipcu 2020 r.? Teraz do chłodni trafiają jabłka z tegorocznych olbrzymich zbiorów. Najpierw jednak handlowcy muszą opchnąć te sprzed roku. I nie ma bata, żeby na straganach i w sklepach różniły się czymś od tych prosto z drzewa. Poza tym, że z wyjątkiem pektyn niewiele dobrego w nich będzie.

O ile teraz różnicę między tegorocznym a mającym naście miesięcy jabłkiem fachowiec dostrzeże, o tyle za 2 miesiące i on nie da rady. Dlatego kupując w grudniu jabłka, nikt nie będzie miał pewności, czy aby nie obrodziły one w 2020 r.

W przypadku jabłek można było jednak być pewnym tego, że są polskie. Nikomu przecież nie opłacałoby się wozić do nas swoich, bo wszędzie jest drożej. Aż się okazało, że z Serbii się opłaca. Oczywiście były u nas sprzedawane jako polskie.

Tak samo rzecz się ma z polskimi truskawkami z Chin, Grecji i Turcji. Polskimi morelami z Bułgarii, polskimi ogórkami z Rumunii czy – co nader zaskakujące – polskimi ziemniakami z Rumunii oraz Rosji i Holandii. Oczywiście polski czosnek też najczęściej wyrósł w Chinach, polska kapusta w Kazachstanie, a polska cebula w Austrii.

Dziewczęcy urok

Myk jest prosty. Towar przyjeżdża ciężarówkami, a potem jest przepakowywany w polskie skrzynki i pojemniki i dopiero wtedy, już jako produkt polski, jedzie na plac hurtowy. Na tym sposobie zarabiają hurtownicy. Ponieważ jednak nie mogą całego transportu z zagranicy zgubić, to jego część trafia na plac hurtowy jako oryginał z niższymi niż krajowe cenami. Na to czekają na placach właściciele małych sklepów i straganów. Łykają owoce w oryginalnych pojemnikach i (czasem nawet na miejscu) przesypują je do rodzimych łubianek czy sponiewieranych skrzynek – nadając produktom polskie pochodzenie.

A polskie być musi, bo propaganda zrobiła swoje i po kolejnych akcjach promocyjnych każdy wie, że **„najwięcej witaminy mają polskie warzywa i owoce”.** A ponieważ mają najwięcej, to muszą być od zagranicznych droższe.

Wdzięk i takt

Zdawać by się mogło, że tego typu przekręty stosują jedynie drobni detaliści. Im najłatwiej ukryć przekręt, bo zawsze mogą mieć podkładkową fakturę od jakiegoś polskiego producenta. Okazało się jednak, że wielkie sieci robią to samo. I to mimo skomplikowanej księgowości i kontroli. Rok temu Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów odwiedził sieć sklepów Biedronki i dopiero na podstawie faktur skonstatował, że sprzedawane tam polskie marchewki pochodziły z Belgii i Holandii, ogórki szklarniowe wyrosły na Ukrainie, a kapusta włoska przyjechała z Francji. Skończyło się karą dla Biedronki i tajnymi szkoleniami dla kierowników innych sieci, co robić, żeby się nie dać złapać w tak głupi sposób.

Wszystko to dzieje się już od lat, rząd PiS musiał więc dać takiej patologii odpór. I dał. Uchwalił nowe przepisy ograniczające podszywanie się zagranicznego badziewia pod nasze biało-czerwone.

Wymyślono, że każdy, kto obraca artykułami rolno-spożywczymi, będzie miał obowiązek posiadania informacji umożliwiających ich identyfikację oraz odróżnianie od innych artykułów rolno-spożywczych. Za ich brak miały być kary. Uproszczono nawet zasady przeprowadzania kontroli, głównie właśnie warzyw i owoców. Odpowiednią ustawę znowelizowano i przepisy weszły w życie. 3 lata temu.

Że nie działają, widać jak na dłoni.

TADEUSZ JASIŃSKI

---

ostrożnie na rękach. Nie odnieśli obrażeń. Ów zawiły stan rzeczy nie został jeszcze do tej pory wyjaśniony, ale specjalna komisja pracuje nad sprawą.

Ledwo podniesiono rękę na kretyński wymóg, obowiązujący w Polsce od początków motoryzacji, obligujący do zmiany tablic rejestracyjnych każdorazowo przy odsprzedaży pojazdu (co ma być zlikwidowane 31 stycznia przyszłego roku), pojawili się przeciwnicy tego rozwiązania. Ogólnopolskie Stowarzyszenie Producentów Tablic Rejestracyjnych uważa, że na razie powinno się zmienić wszystkie lub prawie wszystkie tablice w pojazdach (jest ich 30 mln), ponieważ dotychczasowe są złe. Są złe, bowiem cyfrę „8” można zmienić na „3”. Cyfra „0” oraz litera „O” wyglądają podobnie, rzec można do złudzenia tak samo. No i czcionka tablic powinna być bardziej wytłuszczona. Byłaby łatwiejsza do rozróżnienia dla automatów czytających rejestracje, używanych na autostradach, przez straże miejskie i policję. Motory i motorowery powinny mieć czarne cyfry na pomarańczowym tle.

Prokuratura Warszawa-Wola umorzyła śledztwo w sprawie kradzieży pieniędzy z bankomatu w podwarszawskich Mościskach, do której doszło w kwietniu tego roku – z powodu niewykrycia sprawców. Przypomnijmy. Niewykryci sprawcy ukradli najpierw koparkę, za której pomocą ukradli bankomat, z którego ukradli kasetki z pieniędzmi, a z tych kasetek ukradli pieniądze. Straty szacowano na 260 tys. zł. Był to drugi zamach na rzeczony bankomat w ostatnich miesiącach dokonany przez niewykrytych sprawców. Bankomat został odbudowany w tym samym miejscu co poprzednie. Nie że chcielibyśmy coś sugerować…

„Pamiętam tylko wzrok tego żubra, tę jego czarną twarz, te rogi. I pamiętam moment uderzenia. (…) Schroniłam się za brzozą, która rosła dosłownie z boku” – relacjonowała pani Grażyna Zabrocka, która przeżyła atak żubra w miejscowości Jelonka w gminie Dubicze Cerkiewne nieopodal Puszczy Białowieskiej. W rezultacie ataku bestii Zabrocka złamała szyjkę kości udowej, co wiązało się z koniecznością operacyjnego wszczepienia implantu. Żubry nie należą do największych intelektualistów pośród zwierząt, ale w ich żubrzych móżdżkach powinna być odrobina mądrości, aby nie eksterminować gatunku, który objął je ścisłą ochroną. Bo to się może zmienić.

Jak podała telewizja TVN 24, inflacja w sierpniu wyniosła 5,4 proc., co jest rekordem 20-lecia. Jednocześnie ta sama telewizja emituje reklamy, z których wynika, że staniała papa w Leroy Merlin oraz 1000 innych produktów, drugi smartfon można nabyć za złotówkę, a wakacje w Turcji są praktycznie za darmo. Wykrycie w strumieniu informacji tych budzących dysonans poznawczy i chaos światopoglądowy nie powinno przekraczać percepcji przeciętnych specjalistów od content marketingu. Tak nam się przynajmniej wydaje.

Policja drogowa z Pruszcza Gdańskiego w ramach akcji „Zmniejsz prędkość, zwiększ myślenie” proponowała złapanym na gorącym uczynku przekraczania dozwolonej prędkości kierowcom wypicie szklanki soku cytrynowego i pouczenie lub mandat i pouczenie. Zatrzymywano też prawidłowo jeżdżących, którzy w nagrodę otrzymywali pluszowe maskotki. I tak źle, i tak niedobrze – jeżeli komuś się spieszyło.

Naukowcy z Mazurskiego Centrum Bioróżnorodności i Edukacji „Kumak” zauważyli, że dwie samice żółwia błotnego zupełnie nie miały pojęcia, gdzie się składa jajka, aby wykluły się z nich młode żółwie. Żółwice złożyły jaja na polu, na którym rosło zboże, a powinny przecież znieść na ciepłych nasłonecznionych suchych łąkach. W rezultacie obserwacji tej nieprawidłowości po uzyskaniu zgody Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska jaja wykopano i przeniesiono do inkubatora. Wykluło się 27 żółwi, ale 2 zdechły. Pozostałe właśnie wypuszczono na wolność, o czym poinformowała Polska Agencja Prasowa.

R.J.

Rubrykę redagujemy na podstawie doniesień prasy lokalnej. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy lokalnych na prawdziwość stać. Odżegnujemy się od jakiejkolwiek odpowiedzialności, gdyby coś komuś się nie zgadzało.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 5d85626d23

Hop do nieba

Laski prymasa i trwogi narodowców, czyli jak Wyszyński wyniósł się na ołtarze.

Kardynał Stefan Wyszyński zasilił liczne grono błogosławionych Kościoła kat., czyli niedorobionych świętych. Do pełnego odblokowania aureoli pozostał jeszcze jeden etap – kanonizacja. Wtedy katole będą o nim mówić, że jest święty. Bo i faktycznie tylko święty by z takimi fanami wytrzymał.

Wiele gorzkich słów padło na temat Wyszyńskiego ze strony jego krytyków: że antysemita, twardogłowy konserwatysta, że ugruntował polski ciemnogród. Wiele pochwał padło ze strony wielbicieli: że antysemita, twardogłowy konserwatysta, że ugruntował polski ciemnogród. Sama uroczystość beatyfikacji także budziła emocje. Ponieważ transmitowały ją media wszelkiej maści, pisowskie i opozycyjne, kościelne i kurskie (o ile jest jakaś różnica), pobudziło to polemiczny temperament wielu rodaków. U tych, którym z Kościołem nie po drodze, niesmak wzbudził fakt, że ich ulubione stacje telewizyjne psują niedzielne południe obrazkami ze Świątyni Opatrzności zamiast tradycyjnie nadać program publicystyczny. Ci, którzy Kościoła szerokim łukiem nie omijają, narzekali zaś, że ateiści się pod ich jubel podczepiają i transmitują, zyski zeń nienależne czerpiąc. Dopiero co czerwonymi błyskawicami miotali na czarnych marszach, 8 gwiazdek ich godłem, a jak przyjdzie co do czego, to o prymasie ględzą. O Wyszyńskim, który twierdził, że **„matka ma prawo do swego ciała, ale nie ma prawa do poczętego dziecięcia, bo ono jest własnością Boga i narodu”.** Tak czy owak trudno było nie odnotować beatyfikacji, bo Wyszyński wyskakiwał z lodówki jak zamrożone zarodki.

Uroczystość nie odbyła się jednak z taką pompą, jakiej życzyłby sobie episkopat.

Plany pokrzyżowała pandemia. I tak, zamiast w czerwcu zeszłego, prymas został wyniesiony na ołtarze we wrześniu tego roku. Z pandemicznymi ograniczeniami. Rangę uroczystości obniżył też fakt, że do Wyszyńskiego dorzucono w pakiecie Elżbietę Różę Czacką – niewidomą zakonnicę, założycielkę ośrodka w Laskach. Czyli nie dość że nie sam, to w dodatku z kobietą, czyli bytem niższym od mężczyzny, a tym bardziej księdza, nie mówiąc o kardynale.

Przewodniczący episkopatu abepe Gądecki bagatelizował to piąte koło u kardynalskiej karety, żeby sobie czasem baby nie myślały. Pytany przez dziennikarzy, czy wspólna beatyfikacja kobiety i Prymasa Tysiąclecia to nobilitacja dla zakonnicy i podkreślenie wagi jej misji, Gądecki wił się, że wprawdzie owszem, Czacka jest OK i w ogóle, ale jednak **„dzieło Wyszyńskiego jest nieporównywalnie ważniejsze”.** Bo może i ociemniała mniszka robiła dobre rzeczy, ale **„on nie ograniczał się do jednego miejsca, ale oddziaływał na całą Polskę i zagranicę”.** Tak że znaj proportium; trafiło się ślepej kurze ziarno; konia kują, żaba nogę podstawia. Miejsce zakonnic jest tam, gdzie zawsze: w zakrystii i kuchni.

Tuż przed beatyfikacją opublikowano na Facebooku zdjęcie zakonnic z zakrystii Świątyni Opatrzności: prasowały tam złote ornaty dla ich ekscelencji uczestniczących w uroczystości. Uśmiechnięte, czyli chyba szczęśliwe. Może nawet dane im było cmoknąć któregoś hierarchę w pierścień. Jedna

Czacka zabłąkała się w prezbiterium i niemal skradła *show* błogosławionemu między niewiastą prymasowi.

Do prawdziwego skandalu doszło jednak na peryferiach. Gdyby nie czujne oko pewnego narodowca, umknąłby on opinii publicznej. Michał Murgrabia, redaktor Mediów Narodowych, wytropił

Rys. JANEK KOZA

nieprzystojne zachowanie bepe Mirosława Milewskiego, sufragana diecezji płockiej. Ten ekscelencja, jeden z najmłodszych (i najszczuplejszych) w episkopacie, poczynał sobie podczas beatyfikacji niestosownie do okoliczności. Zamiast oddawać się modłom z nosem zwieszonym na kwintę, radośnie strzelał sobie *selfie* z innymi biskupami, a nawet z relikwiami Czackiej i Wyszyńskiego. **„Księża biskupi dobrze się bawią. Jest liturgia, jest *selfie*. Jakim sposobem tak niedojrzali ludzie mają dobrze rządzić Kościołem, skoro nie umieją uszanować sakramentów?”** – demaskował Milewskiego na Twitterze, stawiając go pod pręgierzem świętszych od papieża. I dodał hashtag #stopgorszycielom. Tym, którzy zwrócili mu uwagę, że może nie wypada tak łajać biskupa, odpowiedział: **„My, katolicy, rządamy tego co nam się należy. Wiary katolickiej! Nie jej popłuczyn i tchórzostwa. Zacznijcie być księżmi”** (pisownia oryginalna).

Gdybym był Murgrabią, też pewnie bym się oburzył. Bulwers redaktora Mediów Narodowych podzielili jego światopoglądowi ziomkowie, którzy odsądzili biskupów ze smartfonami od czci i wiary. Zasromali się, że takiemu hierarsze tylko próżna sława w głowie, kilku godzin nie może wytrzymać bez mediów społecznościowych, a to się na jakość działalności duszpasterskiej bezpośrednio przekłada. Stefan Wyszyński na pewno by czegoś takiego nie zrobił. To, że w jego czasach nie było smartfonów, nie ma nic do rzeczy. A Chopin, gdyby jeszcze żył, toby pił. Sam bohater afery również nie grzeszy umiejętnością przyjmowania krytyki na klatę. Po nieprzychylnych komentarzach biskup Milewski zablokował redaktora Murgrabię na Twitterze i tyle sobie pogadali. To chyba jest ten słynny dialog w Kościele.

Zastanawia i fascynuje logika tych fanatyków. Gdy księża dymają dzieci, a biskupi ich chronią, papież przymyka oko – nie widzą w tym nic zdrożnego. Doniesienia na ten temat uznają za atak na Kościół, a gdy już nie da się dłużej bronić molestanta, zrobią z tego dowód na działalność homoseksualnej mafii. Afery finansowe z udziałem kleru – narodowiec nie widzi problemu; pewnie ktoś wykorzystał łatwowierność i wrodzoną dobroć duchownych do kręcenia własnych lodów. Ale samojebka biskupa podczas mszy – no, tego to już za wiele. Pokrętna to logika i osobliwa wrażliwość, ale nie wymagajmy zbyt wiele od narodowców.

Na miejscu bp. Milewskiego nie obrażałbym się na red. Murgrabię. Tacy wierni to skarb. Gdzie indziej niż w Kościele schowaniem smartfona do kieszeni można załatwić sobie immunitet?

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Kazanie o górze

Oblaci mają chrapkę na park narodowy.

W 2019 r. papa Franciszek ogłosił, że planuje wprowadzić do katechizmu nowy grzech, zwany **„grzechem ekologicznym”.** Zdaniem cappo di tutti cattolici, ekologia planety wymyka się spod kontroli. Już nawet on uważa, że **„jeśli się nie opamiętamy, to zgotujemy sobie piekło na Ziemi”,** jakby od tysiącleci nie było tu wydarzeń kojarzących się z tym wyimaginowanym miejscem. Mówiąc o ekologii, papież katolików wskazywał na **„niektóre zachowania”,** za które jego zdaniem odpowiedzialne są korporacje. Uważa, że **„zbrodnie wobec środowiska naturalnego”** popełniane przez nie nie powinny pozostawać bezkarne. Czy mówiąc o grzechach **„korpo”** przeciwko naturze, miał na myśli także działania najstarszej korporacji na planecie – na której czele stoi on sam? Nic na to nie wskazuje, ale gdyby wprowadzono nowy grzech do katechizmu, to filia Kościoła katolickiego w Polsce niewątpliwie musiałaby pójść do spowiedzi.

• • •

Polski kościół z troską o środowisko raczej się nie kojarzy. Przykładem jest chryja związana z górą Łysiec, która na razie jest jeszcze centralnym miejscem Świętokrzyskiego Parku Narodowego, jednego z najstarszych w Polsce podmiotów chroniących przyrodę. Kościół do spółki z PiS-owskim rządem chcą zmienić ten stan rzeczy.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska przedstawiło w kwietniu 2019 r. projekt rozporządzenia, które wyłączało z granic parku narodowego szczytową partię góry Łysiec (nie mylić z Łysicą) – zwaną także Świętym Krzyżem, o powierzchni 1,35 ha. Zdaniem autorów rozporządzenia mieszczące się tam budynki, przyroda, historia – w tym także przedchrześcijańska, z dnia na dzień stały się bezwartościowe przyrodniczo i kulturowo dla państwa polskiego, bo tylko w związku z jednoczesnym zaistnieniem tych przesłanek – wynikających wprost z treści art. 10 ust. 1a ustawy o ochronie przyrody, można wyłączyć jakikolwiek teren spod granic ustanowionego prawem parku narodowego. Oznacza to mniej więcej tyle, że w tym samym momencie obszar wyłączany musi utracić wartości przyrodnicze, kulturowe, a oba procesy muszą być nieodwracalne. Która przesłanka została spełniona w przypadku Łyśca? Żadna. Ale i tak zdaniem ministerstwa wskazana

Rys. MICHAŁ CYGAN

powierzchnia nie jest już ani parkowi, ani samej Polsce potrzebna. Potrzebuje jej natomiast Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Zakon od 1936 r. zajmuje mieszczący się w samym sercu ŚPN stary pobenedyktyński klasztor. Oblaci od początku swojej bytności chcieli mieć teren na własność. O ile przez 85 lat pozostawało to w sferze marzeń, o tyle gdy nastał rząd PiS marzenia powoli stały się realne.

• • •

W protokole Rady Naukowej parku znajduje się wprost podana informacja, że projekt ministerialnego rozporządzenia wyłączającego Łysiec z granic parku powstał na prośbę oblatów. Superior zakonu zdradził plany dotyczące miejsca. Oblaci chcą uruchomić w środku parku narodowego hotel, by prowadzić tam na dużą skalę działalność o charakterze pielgrzymkowym. Czyli, jak można się domyślać, wyasfaltują część obecnego parku narodowego i wystartują ze swoimi biznesami: handlem dewocjonaliami, udostępnią powierzchnię pod wydarzenia, na które się zgodzą – za odpowiednią rzecz jasna, opłatą. Walną parking w przestrzeni, która ze względu na przyrodę teraz jest jeszcze chroniona prawem. Choć i tak zakonnicy robią tam, co chcą: urządzają zloty motocyklistów, sadzą ekspansywne rośliny, które niszczą unikalną przyrodę tego miejsca, wznoszą nielegalne konstrukcje budowlane.

• • •

Zakonnicy planowali wydać pozwolenie na przeprowadzenie innych bardziej destrukcyjnych wydarzeń. Chcieli na szczycie Łyśca pod samym klasztorem przeprowadzić zlot kilku tysięcy aut. W parku narodowym, w ramach zlotu, miał się odbyć konkurs na najgłośniejszy wydech auta tuningowanego. Ojczulkowie planowali też organizację pielgrzymki na ponad 120 tysięcy osób. Na szczęście dla przyrody zaprotestowało i nagłośniło te plany stowarzyszenie MOST, które od samego początku tej sprawy walczy o utrzymanie Łyśca w granicach parku narodowego. Wspomniane wydarzenia ostatecznie nie doszły do skutku, a oblaci wyparli się ich współorganizowania.

• • •

Działania Stowarzyszenia MOST poparły organizacje pozarządowe, np. Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, wsparła Lewica, a także, co ważne – naukowcy i eksperci do spraw przyrody. Negatywnie o ministerialnym rozporządzeniu wyraziła się Rada Naukowa Świętokrzyskiego Parku Narodowego, a wcześniej Komitet Biologii Środowiskowej i Ewolucyjnej PAN.

Oddania części parku klechom nie chcą zwykli obywatele: petycję sprzeciwiającą się przekazaniu tego unikalnego przyrodniczo i historycznie miejsca Kościołowi podpisało 37,5 tysiąca Polaków.

Były poseł Juliusz Braun, autor wielu publikacji na temat przyrody w nauczaniu Kościoła katolickiego, poświęcił sprawie artykuł, w którym napisał, jak jest: że Kościół dogadał się z rządem i wspólnie znaleziono sposób, by przejąć to, co się Kościołowi prawnie nie należy.

I co? Nic.

• • •

MOST nie odpuszcza tematu. Dzięki niemu sprawą zajmie się Komisja Europejska, do której stowarzyszenie napisało skargę w związku z nieprawidłowościami w zarządzaniu obszarem Natura 2000 Łysogóry, którego Łysiec jest częścią. Legalność działań wokół góry sprawdza Najwyższa Izba Kontroli, której bezstronności można ufać. Choć tylko dlatego, że prezes tego organu konstytucyjnego pokłócił się z dawnymi kumplami i teraz w ramach zemsty rzetelnie prowadzi wszelkie sprawy wymagające kontroli.

Jest jeszcze wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie ze stycznia 2020 r. w sprawie bezczynności ministra środowiska, który zdaniem sądu bezprawnie nie poinformował społeczeństwa o prowadzonych przez siebie pracach związanych z planami pomniejszenia ŚPN-u. Czyli wszyscy mówią, że to, co dzieje się w sprawie, jest złem, ale rzecz dotyczy przekazania ziemi Kościołowi, więc pewnie Bóg albo bóg tak chce i trzeba nieść ten krzyż.

ROZALIA SZUM

eprasa.pl 5d85626d23

Błogosławiony Wyszyński nie uzdrowi TVN-u.

SzatanRyczy24

Rys. JANEK KOZA

Sitcom pt. „Obrona TVN przed Prawem i Sprawiedliwością oraz koalicjantami” trwa od miesięcy. Przeciw zamachowi na stację, głoszącą całą prawdę całą dobę, występowali m.in. Rzecznik Praw Obywatelskich, Fundacja Helsińska, Komitet Obrony Demokracji i, co znamienne, niemieccy dziennikarze.

Polscy dziennikarze także stanęli w szranki z pisowskimi zamordystami, publikując list otwarty następującej treści: **„Zneutralizowanie TVN i podporządkowanie jej państwu ma być jednym z ostatnich etapów przejęcia kontroli nad ostatnimi instytucjami, które patrzą władzy na ręce i bronią demokratycznych wartości, takich jak jawność, tolerancja oraz równość wobec prawa. 32 lata po obaleniu w Polsce komunizmu historia zatacza koło. Rządząca partia podnosi rękę na media, których wolność jest warunkiem funkcjonowania demokracji. Nie możemy się na to zgodzić”.**

Epistołę podpisało kilkuset pismaków, w tym nasz redakcyjny kolega, co musi oznaczać, że klęska demokratycznej Polski zbliża się wielkimi krokami i sytuacja dojrzała do działań nadzwyczajnych.

Obok wymiaru duchowego

Na razie wszystkie wysiłki zdały się psu na budkę i PiS nie tylko nie wycofało projektu ustawy anty-TVN, ale na dodatek umocniło się na prowadzeniu w sondażach i wygląda na to, że jeśli Kaczyński nie zgwałci zebry na zakonnicy, wygra kolejne wybory. To dowód na to, że suweren nie ma nic przeciwko ręce podnoszonej na media, jeśli ta ręka go karmi, natomiast rękę zmuszającą do późniejszego przejścia na emeryturę odrąbie, nawet gdy ta w ogóle nie nastaje na podniecające pięknoduchów abstrakcje. W takich okolicznościach przyrody w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie beatyfikowano kardynała Stefana Wyszyńskiego, ksywka Ojciec Narodu vel Prymas Tysiąclecia.

Mszę z tej okazji miała transmitować tylko TVP, ale okazało się, że 2,5-godzinną relację zaserwowały także Polsat News i – uwaga! – TVN 24, dzięki czemu, jak słusznie zauważyli komentatorzy, **„rzecz obok wymiaru duchowego, historycznego i wspólnotowego nabrała również kontekstu medialnego”.**

Słusznie, bo o ile transmisja na antenie Polsat News miała oczywiste uzasadnienie (Solorz oglądał nie tylko „Czterech pancernych i psa”, ale także serial HBO „Czarnobyl” i wie, że elektrownia atomowa to skomplikowany i osadzony politycznie biznes), o tyle relacja w TVN 24 mogła zaskoczyć nie tylko papieża Franciszka, lecz nawet Jego Eminencję Głódzia, uczestniczącego w beatyfikacji pełną gębą mimo pełnienia absorbującej funkcji sołtysa.

Nie wszyscy Polacy

Zdania na temat motywacji stacji z Wiertniczej w Warszawie są podzielone, ale dominują krytyczne. Oto zestaw reprezentacyjnych komentarzy: **„PiS trochę wam pogroził, postraszył i dopiął swego”; „Jeszcze zacznijcie puszczać »Ziarno« i mszę w południe”; „Gdybym chciała oglądać te uroczystości, włączyłabym TVP”; „To jest wasza walka o świeckie państwo?”; „Telewizję dewocyjno-fanatyczną już mamy”; „Wy też? Uwierzcie, że nie wszyscy Polacy to dewoci”; „Po raz kolejny w swej historii poświęcacie cały dzień na promocję sutanny i klerykalizmu, tym razem na skrajnego mizogina i zagorzałego antysemitę Wyszyńskiego. Czy kiedykolwiek poświęcicie tyle czasu na promocję np. najwybitniejszej Polki, ikony nauki – Marii Curie-Skłodowskiej?”; „Co z wami, po co wyłaziłam na ulicę i stawałam za wami murem? Za koncesję siejecie gusła i zabobony? Natychmiast rezygnuję z subskrypcji!”; „Powód transmisji w TVN 24? Chodzi o to, by pozyskać dane co do ilości katolików w Polsce. Takie dane mogą się przydać, by podważać katolickość Polski”.**

Ostatni kawałek jest strzałem w dziesiątkę, albowiem, jak się okazało, transmisję uroczystości beatyfikacyjnych prymasa Stefana Wyszyńskiego obejrzało łącznie 2,11 miliona widzów, z czego najwięcej – 1,3 miliona – na antenie TVP 1. Relację w TVN 24 widziało zaś ledwie 220 tysięcy osób, większą widownię mają „Szkło kontaktowe” (650 tysięcy), „Loża prasowa” (500 tysięcy), o „Mam talent” (2,4 miliona) nie wspominając.

Duch wspólnoty

Jeśli TVN 24, transmitując wyniesienie Wyszyńskiego, chciała zyskać przychylność władz i koncesję, to srodze się przeliczyła, o czym łatwo się przekonać, sięgając do „Gazety Polskiej Codziennie”.

„Transmisję z wydarzenia nadawały wszystkie najważniejsze stacje informacyjne, w tym TVN 24. Nie każdy czuje jednak ducha wspólnoty, o czym przekonujemy się przy wielu okazjach, choćby każdego 10. transmisja kościelnej uroczystości oburzyła tych, którzy niedawno krzyczeli o wolnych mediach i bali się mediów bez wyboru. Dziś obrażeni obrońcy stacji z Wiertniczej wycofują jej subskrypcję, tymczasem zobaczyli właśnie to, o co walczyli – media III RP, w której każde pokazywało to samo. Zauważyli to tylko dlatego, że wypadło na mszę. My widzieliśmy to latami, siedem dni w tygodniu, dlatego nie chcemy powtórki” – wywiódł jeden z partyzantów wolnego słowa, bez ogródek dając do zrozumienia, że na zwody hipokrytów z Wiertniczej nie dał się nabrać i chytry plan TVN 24 przejrzał.

Kraj mordujących matek

Bo też fałsz dostrzec nietrudno, niedawno wszak stacja pokazywała liczne relacje z protestów kobiet, wszczętych po orzeczeniu trybunału Julii Przyłębskiej, nakazującym Polkom rodzenie potworków. Eksponowała przy tym hasła typu **„Zabierajcie racice, to nasze macice”, „Jarek, adoptuj chore dziecko, Andrzej się nie liczy”, „Zajmijcie się ciałem Chrystusa”, „Ty, biskupie, przewróciło ci się w dupie!”** czy **„Nie potrzebuję Tindera, PiS rucha mnie codziennie”**.

Ks. Jerzy Banak stwierdził co prawda, iż **„ryk Szatana na ulicach: »aborcja bez granic« jest dobrym znakiem, bo komunikuje, że piekło ciągle boi się Polski”,** ale pokazywanie na antenie TVN 24 beatyfikacji Stefana Wyszyńskiego, obrońcy nienarodzonych Polaków, przez całe życie domagającego się całkowitego zakazu aborcji i wzywającego lud, aby **„Polska nie stała się Polską niepłodnych lub mordujących nowe życie matek i Polską pijaków”,** mimo wszystko ogarnąć trudno. Kto wie, czy nie trudniej niż stosunek ministra Schreibera do rozdziewającej się małżonki.

MARIAN ŚRUT

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Prokuratura postanowiła umorzyć śledztwo w sprawie byłego proboszcza z Czernikowa w województwie kujawsko-pomorskim. Chodzi o sprawę ks. Piotra S., który w zeszłym roku podczas protestów w sprawie orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego związanego z aborcją wyszedł do protestujących z pistoletem. Prawdziwym. Po wezwaniu policji ksiądz zelżył funkcjonariuszy, potem celował w ich stronę. Początkowo ks. S. przyznał się do zarzutów. Teraz zdanie zmienił i się nie przyznaje. Prokuratura uznała więc, że nie może stwierdzić, czy podejrzany popełnił przestępstwo, mimo zeznań policjantów. Boże, toż każdy gangus chciałby mieć takiego prokuratora w swojej sprawie.

✚ Za to Prokuratura Okręgowa w Warszawie skierowała do Sądu Okręgowego w Warszawie zażalenie na postanowienie Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa. Sąd rejonowy umorzył bowiem postępowania przeciwko Adamowi D., popularnemu muzykowi Nergalowi. Nergal umieścił w internecie zdjęcia Matki Boskiej, na którym w miejscu twarzy postawił obutą nogę. Sąd uznał, że zarzucony muzykowi czyn nie ma znamion przestępstwa z art. 196 kodeksu karnego, czyli tego o obrazie uczuć religijnych. Sąd uznał, że Nergal na swoim fejsiku, gdzie zamieścił zdjęcie, ma coś w rodzaju „klauzuli” informującej, że treści, jakie zamieszcza, mogą obrażać uczucia religijne. Tym samym – w ocenie sądu – oskarżony nie działał z zamiarem obrażenia uczuć religijnych innych osób, a osoby pokrzywdzone miały świadomość, z jakimi treściami mogą się na profilu Nergala spotkać. Prokuratura upiera się jednak, że post był publiczny i można się było z nim spotkać przypadkowo. To wszystko są prawnicze dyrdymały. Cały ten art. 196 jest do dupy i należałoby go skasować.

✚ Twórcy podręcznika do wiedzy o społeczeństwie „Człowiek w społeczeństwie”, wydanego przez Nową Erę, zamieścili znaną piramidę potrzeb Abrahama Maslowa. Jednak na górze zamiast potrzeb samorealizacji, jak jest w oryginale, umieścili potrzeby duchowe, które nieodparcie kojarzą się z potrzebami religijnymi. Tak kroczek po kroczku, raz w jednym miejscu, raz w drugim, niepozornie, po cichutku szkoła pod egidą Czarnka katechizuje młódź.

✚ W Grodzisku Mazowieckim waśnie na tle religijnym. Dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 6 zdecydowała o przeniesieniu niektórych lekcji do salek przy plebanii kościoła św. Anny. Dyrektorka tłumaczyła to tym, że w budynku szkolnym jest za mało sal i dzieci kończą lekcje późno. Rodzice są w tej sprawie podzieleni. Zrobili głosowanie. Wygrała opcja przystająca na organizację lekcji w pomieszczeniach kościelnych. Ci, którzy się z tym nie zgadzają, zawiadomili Kuratorium Oświaty w Warszawie. Zapowiadają zawiadomienie Rzecznika Praw Dziecka, a nawet prokuratury. Nam – choć jesteśmy antyklerykalni – nie wydaje się, aby trzeba było robić raban z tego powodu, jeśli faktycznie szkoła ma za mało klas, a za dużo dzieci. Ale to wynik ciągłego, nachalnego, niepotrzebnego wciskania się księży do szkół. Gdyby Kościół nie był taki namolny, pewnie sprawa nie budziłaby większych emocji.

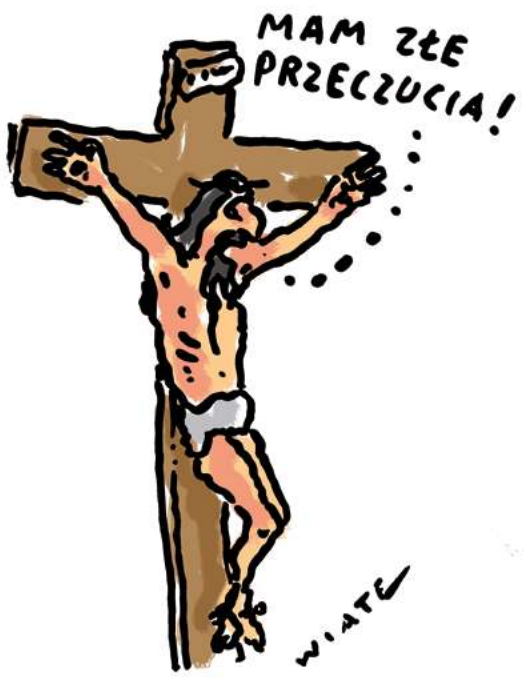

✚ Na Podkarpaciu zorganizowano olimpiadę języka polskiego dla uczniów szkół podstawowych. Jedno z zadań: „Wyobraź sobie, że wysyłasz wiadomość SMS do Jana Pawła II. Wpisz pytanie, które cię nurtuje. Napisz odpowiedź SMS Jana Pawła II, uwzględniając przesłanie prawdy i nadziei. Użyj poprawnie przynajmniej pięciu różnych znaków interpunkcyjnych”. Robert Biedroń na Twitterze napisał, o co on by zapytał polskiego papieża: „To jak to było z tym tuszowaniem pedofilii?”. Na to pytanie jednak Jan Paweł II mu nie odpowiedział.

✚ Na uroczystości beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie pojawił się sołtys generał abepe Sławoj Leszek Głódź. Spotkało się to z falą krytyki. Dominikanin ojciec Paweł Gużyński skomentował: „Należy powiedzieć, że zachowanie arcybiskupa to nie jest nietakt. To czystej wody bezwstyd i prostactwo pospolite”. Głódź został ukarany przez Watykan za krycie pedofilii. Kara polega na zakazie udziału w celebracjach religijnych na terenie archidiecezji gdańskiej. No właśnie. A czy Warszawa należy do diecezji gdańskiej? Najwyraźniej Głódź dobrze się czuje na takich publicznych imprezach i nie ma sobie nic do zarzucenia. Co najważniejsze – inni biskupi dobrze się czują w jego towarzystwie i niczego mu nie zarzucają.

✚ Przemysław C., jeden z rycerzy Zakonu Jana Pawła II, został skazany prawomocnym wyrokiem za pedofilię. Wcześniej usłyszał wyrok w zawieszeniu za posiadanie pornografii dziecięcej. W obu przypadkach dobrowolnie poddał się karze, dogadując się z prokuraturą. Teraz prokurator zgodził się na karę czterech lat pozbawienia wolności za seksualne wykorzystanie nieletniej. Oraz zapłatę pokrzywdzonej 20 tys. zł nawiązki. Mężczyzna udzielał się w parafiach w Luboniu pod Poznaniem. „Dowiedzieliśmy się, że nasz współbrat przyznał się do zarzucanego czynu, wyraził skruchę i szczery żal przed prokuratorem. Za zgodą rodziny nasi współbracia prawnicy podjęli się obrony naszego podejrzanego współbrata” – napisali w oświadczeniu Rycerze Jana Pawła II. Oto prawdziwy duch pontyfikatu papieża Polaka.

Rysunki TOMASZ WIATER

✚ Ukazała się książka „Gomora” autorstwa teologa i byłego jezuity Stanisława Obirka oraz adwokata ofiar pedofilii i publicysty Artura Nowaka. Autorzy piszą w niej m.in., że pod skrzydłami kultowego w swoim czasie dominikanina, ojca Macieja Zięby, wyrósł potwór, księżulo Paweł M. Wybierał sobie wśród rozmaitych grup modlitewnych dziewczęta, manipulował nimi i gwałcił. Zięba był m.in. pupilkiem władz Gdańska, lokalnych polityków i środowiska kulturalnego. Przez 3 lata pełnił funkcję szefa Europejskiego Centrum Solidarności. Teraz w Gdańsku trudno spotkać ludzi, którzy by się do niego przyznawali, choć wcześniej wszyscy wchodzili Ziębie w dupę. Cudowne nawrócenia, można powiedzieć.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 5d85626d23

Podróż Rydzyka do Hollywood

O forsie, władzy i potrzebie oczyszczenia polskiego Kościoła „NIE” rozmawia z **BEATĄ HARASIMOWICZ,** producentką nowego serialu „Ekler”, i **KAMILEM POLNYM,** odpowiedzialnym za promocję.

– Skąd pomysł na serial uderzający w Kościół?

B.H.: – Całe moje zawodowe życie zajmuję się kabaretem w telewizji. I zawsze zależało mi, by poruszać najważniejsze tematy społeczne, a nie robić jedynie skeczów łatwych i przyjemnych. Tak było za rządów PO, gdy w telewizyjnej Dwójce reżyserowałam słynne posiedzenia rządu, w których czołowi polscy kabareciarze wcielali się w role ministrów w rządzie Donalda Tuska. Podobnie było, gdy powstało „Ucho prezesa”, naśmiewające się z obyczajów panujących w PiS. Teraz postanowiliśmy poruszyć kolejny istotny temat: Kościół.

– Dlaczego?

K.P.: – Bo to w Polsce wielka władza, tyle że utajona, nieoczywista. Do tej pory był to raczej temat tabu, przełamanie przyszło wraz z filmami braci Sekielskich i „Klerem” Wojciecha Smarzowskiego.

– My piszemy o grzechach Kościoła od ponad trzydziestu lat!

B.H.: – Owszem, ale mówię o mediach głównego nurtu, które tematu zgrabnie unikały. W Kościele dzieje się bardzo dużo złego. I mówię to jako osoba wierząca. Za młodu stałam przed kościołem św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, księża byli opozycją, a dziś stanęli kompletnie po drugiej stronie. Są być może najbardziej tłustymi kotami tej władzy. I to chcemy pokazać ludziom w sposób satyryczny, lekki, do nich trafiający. 10-minutowy skecz dużo łatwiej obejrzeć niż przeczytać poważny artykuł czy posłuchać debaty.

K.P.: – Tym bardziej że głównym bohaterem naszego serialu jest ojciec Rydzyk. W mojej ocenie jest emanacją wszystkiego tego, co w polskim Kościele złe. Pod płaszczykiem dobrotliwego zakonnika czai się cwany biznesmen, za fasadą dobra mamy twarz kogoś złowieszczego, kto manipuluje ludźmi i czerpie z tego profity.

– I co Wam się w Kościele nie podoba?

B.H.: – Przede wszystkim zdiagnozowaliśmy wirusa chciwości. Wiele złego dzieje się przez to, że przedstawiciele Kościoła lgną do pieniędzy.

K.P.: – Ścieżka formacji, a później awansu w Kościele skonstruowana jest w taki sposób, że ludzie prawi i o dobrych intencjach na pewnym etapie odpadają. Wygrywają ci, którzy najbardziej przydadzą się korporacji. Nie ma tam miejsca dla Boga, najważniejszej postaci, na którą wszyscy się przecież powołują.

– My atakujemy Kościół z pozycji ateistycznych. Im w Kościele gorzej, tym dla nas lepiej. Tymczasem gdy Was słucham albo patrzę na obsadę, to widzę wielu ludzi wierzących. Jak namówić gorliwego katolika na zagranie w czymś takim?

B.H.: – Najlepszym przykładem tego, o czym mówimy, jest Piotr Cyrwus, u nas wcielający się w rolę prezydenta Andrzeja.

– Przypomnę Czytelnikom: słynny Rysiek z „Klanu”.

B.H.: – U nas postaci nie mają co prawda nazwisk, ale niewiele kropek trzeba połączyć, żeby zorientować się, kto jest pierwowzorem. Piotr jest prywatnie góralem, emocjonalnie i ideowo aktywnym katolikiem, i mieliśmy bardzo długą dyskusję o tym, dlaczego powinien zagrać w takiej produkcji. Zdecydował się właśnie w imię oczyszczenia Kościoła. Że to jego wkład nie w likwidację, ale w naprawę instytucji. I ja też mówię to jako osoba wierząca: widzę wręcz hubę, która niszczy zdrowy organizm.

K.P.: – Kościół razi i wierzących, i niewierzących. Funkcjonuje nie tyle w szarej strefie, ile w złotej strefie. Nawet biorąc pod uwagę sam aspekt biznesowy: ojciec Rydzyk nie funkcjonuje na rynku na takich samych zasadach jak reszta przedsiębiorców. Czy w zamian za uprzywilejowaną pozycję podczas pandemii Kościół wsparł państwo, namawiając np. do szczepień? Nie, zrobił to jedynie papież, natomiast nasz episkopat powiedział, że „szczepienia nie są obowiązkiem moralnym chrześcijanina”.

– Na początku lat 90. w Kościół waliliśmy my i jeszcze „Fakty i Mity”. Później odważniejsza zrobiła się „Wyborcza”, potem tygodniki opinii, wreszcie TVN. Jak długą i krętą drogę przeszliśmy, aby do otwartych krytyków Kościoła dołączyli sami katolicy?

K.P.: – Guma po prostu pękła. Coraz więcej osób otwiera oczy. Choć oczywiście nawet wśród rodziców ofiar księży pedofilów znajdują się tacy, którzy wciąż nie chcą uwierzyć w to, że duchowny skrzywdził ich dziecko.

B.H.: – Wielki wpływ ma tutaj rozpowszechnienie internetu i związana z tym rewolucja medialna. Nakręciło to wymianę informacji i dziś krytyka Kościoła może dotrzeć nie tylko do antyklerykalnych fanatyków, ale także do tych, którzy do tej pory byli poza obiegiem takich informacji. W naszym serialu chcemy pokazać instytucję Kościoła trochę w charakterze mafii, a trochę dyktatury. Tak naprawdę nikt nie wie, gdzie podejmowane są ważne decyzje polityczne i kto w ich podejmowaniu uczestniczy.

K.P.: – Czołowi politycy maszerują do ojca Rydzyka na pewno nie po kontakt z Jezusem.

– Rydzyk ma grono oddanych owieczek, powie im „głosujcie na kandydata X” i one to zrobią. To jest jego siła polityczna. Natomiast nie rozumiem przydzielania mu roli demiurga, który rządzi krajem. Przecież grono oddanych mu emerytów ciągle się kurczy.

B.H.: – Nie zgodzę się, bo moim zdaniem przez te wszystkie lata wytworzyły się nieformalne struktury, silniejsze niż formalne struktury władzy. I to jest ta pajęczyna, która oplotła kraj. Jeśli w którejś gminie burmistrz się sprzeciwi proboszczowi, to nikt nie ma wątpliwości, że przy następnych wyborach będzie mieć kłopoty. Nie słyszałam o żadnej sprawie, w której proboszcz by z władzą państwową przegrał.

– A czy Kościół da się uleczyć? Pytam nie w swoim interesie.

B.H.: – „Ekler” jest próbą pokazania diagnozy i objawów tej choroby. Nie ma gotowej recepty. Zapraszamy całą Polskę na konsylium: czy się da? Jak? Jakim kosztem? Całe życie wierzyłam w szczęśliwe zakończenia bajek i tak jest też tym razem.

K.P.: – Ten Kościół, który dotyka polityki, pieniędzy, dzieci, małżeństwa i tym podobnych, mógłby się skończyć.

B.H.: – Punktem zwrotnym w naszym myśleniu był moment, w którym żaden z biskupów nie poszedł do tych kilkudziesięciu uchodźców koczujących na granicy. Księdza Lemańskiego czy jakiegoś pastora – wiadomo, że nie wpuszczą. Ale gdyby tam poszedł jeden z drugim arcybiskup, władza miałaby nie lada zgryz. Jak mówi katechizm: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać. Biblia: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”. I co? Upadły wszelkie złudzenia, żaden hierarcha się nie pofatygował.

– A czy my mówimy w ogóle o jakimś wspólnym Kościele? Odnoszę wrażenie, że ten polskokatolicki coraz bardziej stara się odciąć od rzymskokatolickiego.

B.H.: – Podczas pracy nad serialem pilnie śledziliśmy doniesienia i zauważyłam, że w polskich mediach katolickich unika się sformułowań „papież Franciszek” albo „Ojciec Święty”. Pisze się raczej per „biskup Rzymu”.

K.P.: – W jednym z naszych odcinków pada nawet uwaga, że papież nie żyje. Papież był jeden, Polak, a teraz to już nie to samo.

– Zdecydowaliście się na puszczenie serialu w internecie, tak jak w przypadku „Ucha prezesa”. To celowy zabieg. Nie byliście ze scenariuszem u Kurskiego, żeby wyemitował to w TVP 1?

B.H.: – Nie poszliśmy do nikogo, bo uznaliśmy, że temat jest na tyle istotny, że produkcja musi być całkowicie niezależna. Żeby nikt z twórców nie czuł presji. Ryzykujemy własne pieniądze, a to bardzo kosztowne przedsięwzięcie. Natomiast jesteśmy przekonani, że gdy serial się spodoba, stacje czy platformy streamingowe będą chciały go mieć u siebie.

– Najlepsze, co może Wam się teraz przytrafić, to aresztowanie reżysera, zakaz publikacji, protesty Rydzyka, najazd oburzonych katolików. Są szanse na darmową promocję? Macie jakieś sygnały z tamtej strony?

B.H.: – Jesteśmy po zdjęciach, w fazie postprodukcji. Po wypuszczeniu pierwszych informacji na temat serialu zaskoczyła nas liczba pozytywnych komentarzy. Ludzi to ciekawi, piszą: „Bardzo dobrze, dowalcie im wreszcie”. Tym bardziej że w Polsce prawie każdy, nawet niewierzący, ma w którymś momencie życia z Kościołem do czynienia: w szkole, na ślubie, na pogrzebie.

K.P.: – Część krytyków zarzuca nam chęć niszczenia Kościoła, wiary. Na pewno wielu się oburzy, widząc kapiące złotem scenografie, pijanych biskupów, włażących im w tyłek polityków. Natomiast nas interesuje głównie Tadeusz Rydzyk i jego imperium. Z mojej strony to też jednak pewien krzyk rozpaczy. Każdy ma jakąś historię z księdzem w tle. U mnie przełomem było, gdy podczas chrzcin córki ksiądz zajrzał mi do portfela, patrząc, czy na pewno dałem mu absolutnie wszystko, co miałem przy sobie.

– Jakie znane nazwiska zobaczymy na ekranie?

K.P.: – Oprócz wspomnianego Piotra Cyrwusa wystąpią m.in. Bartek Kasprzykowski w roli ministra, Ola Szwed jako zakonnica, Marcin Perchuć, Beata Kawka, Rafał Rutkowski, Jerzy Schejbal w roli arcybiskupa, Krzysztof Skiba, Ewa Telega… Mogę wymieniać i wymieniać.

B.H.: – Wymieniona przed chwilą Ewa Telega nie tylko zagra jedną z głównych ról, ale przede wszystkim jest autorką świetnego scenariusza, wspólnie z Kamilem Kwiecińskim.

– A kto ze znanych Wam odmówił?

B.H.: – Kilkoro wybitnych aktorów, też znanych z walki z systemem, powiedziało „nie”. Nikt oczywiście nie wyjawił, że to z powodu obaw, ale standardowo: z braku czasu. Aktor z absolutnej czołówki polskiego kina powiedział nam natomiast coś oryginalnego: ja księży i pisowców tak nienawidzę i tak nimi gardzę, że dawanie mojej twarzy którejś z tych pisowsko-kościelnych kreatur tylko ich wypromuje. I paradoksalnie to może być niestety prawda. Robert Górski, którego cięty dowcip ludzie uwielbiają, mimo woli swoją rolą w „Uchu prezesa” nieco ocieplił wizerunek Jarosława Kaczyńskiego.

– Kiedy premiera?

K.P: – 14 października, w czwartek rano na YouTube. To dzień nauczyciela.

– Celowo akurat wtedy?

B.H.: – Nie. Ale nie zapominajmy oczywiście, że nasz ojciec dyrektor wielkim nauczycielem jest.

Rozmawiał **MICHAŁ MARSZAŁ**
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 5d85626d23

1. Xavier Novell, który w 2010 r. w wieku 41 lat został najmłodszy biskupem w Hiszpanii, zrezygnował ze stanowiska, a także sutanny z „przyczyn osobistych”. Jako biskup Novell bezkompromisowo walczył z aborcją i pedalstwem, promował terapię konwersyjną i odprawiał egzorcyzmy. Być może czynił to nieporadnie, albowiem – jak się okazuje – diabeł wszedł w jego ciało pod postacią młodszej od niego o 15 lat Sílvii Caballol Clemente. Rozwódka z dwójką dzieci, których ojciec jest muzułmaninem z Maroka, z wykształcenia jest psychologiem, ale zarabia na życie, pisząc satanistyczne powieści erotyczne. Ostatnia nosi tytuł „Piekło żądzy Gabriela”. W materiałach promujących książkę czytamy: „Dosadny język i niepowtarzalna fabuła po raz kolejny narażą na wstrząs nasz system moralny, nasze wartości i nasze przekonania religijne”.

2. 17-letni Damian Hauschultz z Wisconsin dostał 20 lat za zbrodnię, którą popełnił jak 13-latek na polecenie swojego ojca. Wraz z Damianem wychowywał się jego kuzyn, 7-letni Ethan, którego sąd powierzył opiece ojca Damiana, Timothy’ego. Timothy dbał o religijne wychowanie dzieci i kazał im się uczyć fragmentów Biblii na pamięć. 7-latek okazał się niepojętnym uczniem, za co został przez wuja ukarany: miał dwie godziny dziennie przez 2 tygodnie zimą nosić po podwórzu wokół domu 20-kilową kłodę. Damian miał go pilnować. Ponieważ gówniarz nie radził sobie z ciężarem, starszy kuzyn „uderzał, kopał, szturchał i popychał go około stu razy”, „stawał na jego głowie i ciele”, gdy Ethan leżał twarzą w kałuży, a w końcu zakopał go na pół godziny w śniegu – i dzieciak zmarł na hipotermię. Proces tatusia zaczyna się w grudniu.

3. Jackson Lahmeyer – „pastor, biznesmen, konserwatywny wojownik” – kandyduje z Oklahomy do amerykańskiego Senatu. W ramach kampanii wyborczej pastor Lahmeyer poinformował świat, iż jego Kościół nie przestrzega restrykcji covidowych, bo pochodzą od Lucyfera, i że ruch Black Lifes Matter został stworzony przez czarownice lesbijki. Ostatnio na jednym z jego wieców wystąpił kaznodzieja Jarrin Jackson, który ujawnił inny element programu Lahmeyera: „Jeśli wierzysz w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jako jedyną drogę do nieba, to tam trafisz. W przeciwieństwie do tych bezbożnych komuchów, którzy odrzucają Chrystusa i będą płonąć wiecznie w jeziorze ognia. I, jeśli Pan pozwoli, wyślemy ich na spotkanie ze Stwórcą przez trybunały wojskowe”.

4. Argentyńska Narodowa Akademia Medyczna oprotestowuje ustawę, która gwarantuje aborcję do 14. tygodnia i skutecznie uniemożliwia obrońcom życia brużdżenie w spełnianiu tego prawa. Lekarze i instytucje, powołujące się na klauzulę sumienia, mają teraz obowiązek „bez zwłoki” skierować pacjentkę do lekarza, który wykona zabieg, a każdy, kto „w nieuzasadniony sposób opóźnia, utrudnia lub odmawia” legalnej aborcji, może pójść do pierdla i otrzymać zakaz wykonywania zawodu. Akademia sądzi, iż „zniesienie prawa sprzeciwu sumienia koliduje z prawem profesjonalistów do odmowy dokonania amoralnego czynu sprzecznego z ich wolnością sumienia oraz zasadami etycznymi i naukowymi, wyartykułowanymi 25 wieków temu przez przysięgę Hipokratesa, który zabronił lekarzom dokonywania aborcji”. 25 wieków to w nauce kupa czasu.

5. Nigeryjski kardynał John Onaiyekan ostrzega amerykańskiego prezydenta. „Kapłani mają obowiązek przypominać katolikom, aby nie przyjmowali Eucharystii w stanie poważnego grzechu” – pouczył kardynał. „W niektórych krajach toczy się debata, czy polityk, który z powodów politycznych głosuje za niemoralnym prawem, powinien zostać powstrzymany od przyjęcia komunii świętej”. I dodał coś o „odpowiedzialności katolickich polityków za przestrzeganie praw Kościoła w ich politycznych wyborach i decyzjach, zwłaszcza w odniesieniu do ciężkiego grzechu aborcji”. Ale na koniec powiedział pocieszająco, że wyciąganie kogoś z kolejki do komunii może „wywołać wielki zgiełk i skandal”, toteż „zarówno św. Augustyn, jak i św. Tomasz z Akwinu proponują ostrożność w takich przypadkach”. Czyli prezydent Biden może spać spokojnie…

6. Watykan orzekł, że dzieci i młodzież zamieszkujące w internatach prowadzonych przez ultraprawicową brazylijską organizację Heroldowie Ewangelii muszą wrócić do domów, co „umożliwi im niezbędne relacje z rodzinami i zapobiegnie sytuacjom, które mogłyby sprzyjać możliwym nadużyciom sumienia i uprzedmiotowieniu”. Wspomina też o „nadmiernie sztywnej dyscyplinie praktykowanej we wspólnotach Heroldów Ewangelii”. Organizacja odwołała się od decyzji Watykanu, a odwołanie zostało wsparte petycją podpisaną przez 2600 rodziców, którzy powierzyli dzieci Heroldom i uważają, że to świetny pomysł. Heroldowie stali się sławni kilka lat temu, gdy do sieci trafiło nagranie, na którym ich ówczesny szef opowiadał, że diabeł mu powiedział podczas egzorcyzmu, że papież Franciszek to „jego człowiek”.

7. Lainey Armistead, studentka Uniwersytetu Stanowego Wirginii Zachodniej, złożyła pozew przeciwko ACLU, która z kolei złożyła pozew przeciwko ustawie stanowej o nazwie „Ochrona sportów kobiecych”, zakazującej udziału transseksualnych kobiet w kobiecych drużynach. Generalnie chodzi o to, że faceci są lepsi w nogę, jeśli więc ktoś urodził się facetem, to będzie lepiej kopał, nawet gdy obetną mu jaja – co może i jest pewnym argumentem w tej sprawie, ale Lainey nadaje sprawie znacznie poważniejszy wymiar. Twierdzi, że eliminacja osób transseksualnych z drużyn kobiecych to „kwestia praw kobiet”, gdyż „zbyt wiele kobiet czuje presję, aby milczeć o swoich prawdziwych poglądach, tymczasem dziewczyny mogą w ogóle rozważyć rezygnację z uprawiania sportu”. No, być może… Ale serio: kogo obchodzi kobieca piłka nożna?

„Człowiek, który nie rozmawia z Kaczyńskim”

Bardzo przygnębiający jest przeprowadzony przez Michała Marszała wywiad z czołowym politykiem Lewicy Andrzejem Rozenkiem („NIE” nr 36/2021). Z sondaży wynika, że Lewica cienko przędzie, a tymczasem członkowie kierownictwa toczą zaciętą wojnę wewnętrzną. Powodem tego konfliktu są takie czy inne błędy Włodzimierza Czarzastego, jednak moim zdaniem nie są one chyba na tyle poważne, aby przy otwartej kurtynie obrzucać się inwektywami. Mało obchodzą mnie osobiste urazy członków kierownictwa Lewicy, gdyż najistotniejsza jest dla mnie dyskusja na temat słabych notowań partii i kierunków niezbędnych zmian programowych.

W tym zakresie ubiegający się o fotel przewodniczącego Andrzej Rozenek, najdelikatniej mówiąc, w powyższym wywiadzie nie zabłysnął, gdyż tak na dobrą sprawę potwierdził tylko dotychczasową strategię działania Lewicy, co nie wróży dobrze na przyszłość.

W związku z tym w gruncie rzeczy jest dla mnie sprawą absolutnie obojętną, czy przywódcą Lewicy będzie nadal Czarzasty, czy też jego miejsce zajmie Rozenek. Bo i w pierwszym przypadku kicha, i w drugim również.

Czołowych działaczy Lewicy znam wyłącznie z telewizji i w oparciu o taką wiedzę jestem przekonany, że dla istotnego wzmocnienia tej partii na scenie politycznej konieczny jest dopływ świeżej krwi. W tym zakresie moją uwagę zwrócił opublikowany w „NIE” nr 37/2021 list czytelnika o nazwisku czy pseudonimie Komarek. Autor tego listu zaproponował, aby Rozenkiem na czele Lewicy stanęła Agnieszka Wołk-Łaniewska. Czytam jeśli nie wszystkie, to prawie wszystkie artykuły AWŁ i nie mam wątpliwości, że powyższa propozycja jest strzałem w dziesiątkę.

Swego czasu marzyło mi się, aby Lewica – a wówczas SLD – zajęła na polskiej scenie politycznej takie miejsce jak SPD w Niemczech czy Partia Pracy w Wielkiej Brytanii, i Agnieszka Wołk-Łaniewska jako przewodnicząca Lewicy jest na ten moment chyba jedyną osobą, która dałaby mi nadzieję, że moje marzenia kiedyś się spełnią.

Adam Z.

Zagrożeni

Jarosław Kaczyński dokonał kolejnego eksperymentu na polskich obywatelach. Eksperymentu, który mieści się w pytaniu: „Ile są w stanie znieść idiotycznych niedogodności polscy obywatele?”. Ogłosił stan wyjątkowy na wschodnim nadgranicznym obszarze. Piszę „kolejnego” – bo takimi eksperymentami są wszystkie nietrafione i kosztowne decyzje, podejmowane dotychczas przez rząd na polecenie nadprezesa/podpremiera.

Posłowie, którzy zagłosowali za stanem wyjątkowym, stanęli po ciemnej stronie mocy. Utwierdzili mnie w przekonaniu, że bez względu na oficjalnie głoszone hasła – w d**ie mają rzymską maksymę: salus populi suprema lex.

Minister od spraw wewnętrznych pławił się w pochwałach nad „mądrością tych posłów, którzy poparli dążenia rządu”. Ten sam minister dziękował gorąco żołnierzom i funkcjonariuszom, którzy – w moich oczach – na polskiej granicy dopuszczają się bezprawia. Za co mam dziękować? Za czynione bezprawie? Byłem żołnierzem LWP ponad 50 lat temu, za czasów tej podobno brzydkiej komuny – nigdy w tym czasie wojsko nie czyniło takiego bezprawia! Równocześnie tenże minister stwierdził, iż „zagrożenie i niebezpieczeństwo dla kraju jest realne”. W ten sposób, stwarzając poczucie zagrożenia, dał wszystkim do zrozumienia, że w każdej chwili można stan wyjątkowy poszerzyć o kolejne obszary, „gdyby ktoś przeszkadzał w dążeniach rządu”. A nawet ogłosić stan wojenny.

A jakież to istnieje zagrożenie militarne dla Najjaśniejszej? Manewry trwające cyklicznie od lat? Grupa Afgańczyków? Pisowska ruso- i białorusofobia świadczy o odmóżdżeniu głoszących takie teorie. Zaś gdyby Putin z Łukaszenką wpadli na pomysł zaatakowania Polski (co jest nieprawdopodobne, bo mimo wszystko oni jednak potrafią myśleć i kalkulować) – to uwierzcie mi: nikt nie będzie umierał za Gdańsk. My, Polacy, mieliśmy już w historii wielokrotnie przykłady, gdzie światowe mocarstwa mają ten pyłek na mapie. Doświadczyliśmy tego przed rozbiorami, za Napoleona, w trakcie powstań narodowych, po pierwszej i drugiej wojnach światowych. Potrzebni byliśmy zawsze jako „mięso armatnie”. I tak jest nadal – bo jedyne, co potrafimy robić dobrze, to bić się, nieważne o co i z kim.

Jakie były reakcje Ligi Narodów na polskie perypetie? Wyłącznie werbalne, papierkowe. Co obecnie może niedowładna ONZ uczynić w sprawie polskiej nadgranicznej sytuacji? Podobnie – tylko apelować. A jak myślicie, jaka będzie reakcja NATO na ewentualną, aczkolwiek nieprawdopodobną, agresję? Żadna! Ukraina jest państwem stowarzyszonym z NATO – jaka była reakcja Paktu na Krym?

Bartek Majeran

Rys. TOMASZ WIATER

R E K L A M A

DZIENNIK TRYBUNA
Czeka w kiosku!
A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Polityczna rola prymasa Stefana Wyszyńskiego
Jaka jest prawda o inflacji
Ratownicy – gorsze dzieci ochrony zdrowia
Wiesław Kot wspomina Wiesława Gołasa
www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 5d85626d23

Komuniści z narodem

Rys. HENRYK CEBULA

Po latach zastoju da się zauważyć w Polsce intelektualną ofensywę przeciw posolidarnościowemu obskurantyzmowi i zakłamaniu, zwłaszcza w historii i politologii. Ćwierć wieku temu z zalewem pseudonaukowej literatury propagandowej firmowanej najczęściej przez Instytut Pamięci Narodowej podejmowało polemikę kilka osób, z Bronisławem Łagowskim i Andrzejem Walickim na czele. Dziś to już dziesiątki nazwisk i publikacji, często wybitnych. Do tych ostatnich z pewnością zostanie zaliczona ostatnia książka Andrzeja Romanowskiego, wydana przez krakowską Universitas, „Pamięć gromadzi prochy. Szkice historyczne i osobiste". Autor, historyk literatury, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik oryginalnej katedry historii literatury pogranicza. Od blisko dwudziestu lat prowadzący też redakcję niezwykle ważnego społecznie i naukowo „Polskiego Słownika Biograficznego".

Książka, o której mowa, zawiera zebrane publikacje autora z ostatnich dwudziestu lat – o tematyce historycznej, w stosunku do pierwodruków przejrzane i poszerzone. Jeden esej ukazuje się po raz pierwszy. Z wielu wątków tego dzieła z konieczności wybieram kilka.

Komuniści

Wielu autorów polemizowało z publikacjami IPN w obronie prawdy o Polsce Ludowej czy o II wojnie światowej, Romanowski podjął się zadania pionierskiego, w obszernym eseju wystąpił w obronie komunistów polskich, ich roli dziejowej. Jego zdaniem Polska ma im coś istotnego do zawdzięczenia. W czasie II wojny światowej sprawa polska wskutek powikłań geopolitycznych znalazła się w dramatycznym potrzasku. Niewykluczone były najczarniejsze nawet scenariusze.

Komuniści polscy, podejmując się sprawować władzę w zwasalizowanej przez Stalina Polsce Ludowej, uratowali w ten sposób byt odrębnego, choć nie w pełni suwerennego państwa polskiego.

Zrzekając się zaś na rzecz Związku Radzieckiego Kresów Wschodnich, uzyskali dla tego państwa bardzo duży przyrost terytorialny na Zachodzie kosztem Niemiec. Żadna inna siła polityczna nie mogła lub w tych warunkach nie chciała się tego podjąć. Na dobro komunistów trzeba też zapisać, że wykorzystując sprzyjającą koniunkturę po śmierci Stalina, skupili się wokół narodowo-komunistycznej frakcji Władysława Gomułki i w zręcznie kontrolowanym konflikcie z ZSRR zdołali znacznie zredukować zależność swego państwa. Ponadto tak pokierować swą polityką, żeby w odróżnieniu od innych krajów regionu nie tylko dało się w nim żyć, ale też coś pożytecznego dla polskości zrobić.

Jaruzelski

Zafascynował mnie zwłaszcza esej Romanowskiego o Jaruzelskim. Obaj wywodzą się z tej samej ziemiańskiej sfery. Historykowi zatem łatwiej było rozumieć generała, wnikać w jego uczucia, śledzić bieg myśli. Trafnie odczytywał rozterki z 1981 r., obawy o granicę zachodnią zwłaszcza. Ujawnione przez Czechów dokumenty wskazują, że na wypadek „bratniej" interwencji zbrojnej w Polsce przewidywano 3 strefy okupacyjne – radziecką, czeską i wschodnioniemiecką. Gdyby operacja „Karkonosze" się ziściła, to być może enerdowska armia już by się z Polski nie wycofała. A Związek Radziecki nie byłby skłonny dotrzymać zobowiązań wobec wiarołomnego wasala. Jaruzelski nie miał wyboru, stan wojenny wprowadzić musiał, najłagodniejszy, jaki mógł.

Największą wagę Romanowski przywiązuje do przełomowego stycznia w 1989 r. i tego plenum Komitetu Centralnego, na którym Jaruzelski wymusił na partii zgodę na pluralizm związkowy i polityczny. Pisze Romanowski: **„Lubimy deklamować o zasługach »Solidarności«. A przecież Okrągły Stół i cały polski rok 1989 wynikły z tej jednej decyzji. Jaruzelski wcale nie musiał jej podejmować. (…) przecież rozumiał, że oznacza to podzielenie się władzą lub nawet oddanie władzy".** Z drogi obranej w styczniu 1989 r. nie zszedł już ani na milimetr. **„W ten sposób obóz komunistyczny zainstalowany niegdyś przez Stalina pokojowo oddał władzę. Jaruzelski doprowadził ten obóz do narodu, nie ryzykując przy tym kolizji z Kremlem. I to jest jego zasługa trudna do przecenienia".** To skłoniło Romanowskiego do uznania Jaruzelskiego za **„polskiego Imre Nagyego, o ileż większego, skoro mu się udało!".**

Mój zaś komentarz brzmi: zmiana władzy i ustroju w europejskiej strefie pojałtańskiej była konsekwencją zakończenia zimnej wojny, częścią swoistego traktatu pokojowego po tej wojnie. Obydwa supermocarstwa zdecydowały o tej zmianie i wszystkimi dostępnymi środkami ją przeprowadziły. Gorbaczow osobiście obalał Honeckera w Berlinie. USA też nie próżnowały. W Polsce Amerykanie nie musieli uciekać się do spisków. Spotkała ich miła niespodzianka, której autorem był Jaruzelski. Stąd już po upadku PRL i odżegnaniu się posolidarnościowych rządów od Okrągłego Stołu autorytet Jaruzelskiego pozostał wielki, na Wschodzie i na Zachodzie.

Niemcy

Warto też zwrócić uwagę na esej zatytułowany „Polska – ojczyzna Niemców". Ściągnie on na autora gromy oburzenia „prawdziwych" patriotów. Kłóci się bowiem z ulubioną tematyką publicystyki nacjonalistycznej – antygermanizmem. Romanowski bowiem inicjuje walkę ze spuścizną dziesięcioleci ostrego antagonizmu polsko-niemieckiego w postaci zepsutej nacjonalizmem, czyli zwyczajnie zafałszowanej, historii. Dziś stoi ona na przeszkodzie pełnej normalizacji stosunków i trwałemu pojednaniu. Na trzech problemach skupia uwagę.

Zafałszowane w duchu antyniemieckiej poprawności politycznej zostały początki państwa polskiego. Ubzduraliśmy sobie, że chrześcijaństwo do nas przyszło z Czech, które same jeszcze nie miały biskupstwa. Tymczasem prymat w tej dziedzinie wiodły Niemcy, zapewne biskupstwo w Ratyzbonie. Inna biała plama tropiona przez Romanowskiego to demonizowany przez propagandę Drang nach Osten, który w rzeczywistości był planowaną przez polskich władców wspólną polsko-niemiecką kolonizacją. Zapraszani przez Piastów niemieccy koloniści zakładali miasta na niemieckim prawie. Przez kilka wieków językiem mieszczan polskich był niemiecki. Romanowski obala mit nacjonalistyczny, że oznaczało to germanizację. Średniowiecze – poucza – nie znało pojęcia etniki, jej miejsce zajmowała kategoria poddaństwa. Poddany króla polskiego stawał się Polakiem, niezależnie od mowy, jaką się posługiwał.

Z naukowego punktu widzenia dziecinne są spory o narodowość Kopernika. Był on lojalnym poddanym króla polskiego, zatem Polakiem, choć w domu i życiu codziennym mówił po niemiecku, a w komunikacji ze światem po łacinie.

Niemieckojęzyczni rajcowie miejscy okazywali częstokroć silniejszy związek z państwem polskim niż sarmacka szlachta. W czasie potopu szwedzkiego szlachta masowo gotowa była wymienić Wazę polskiego na szwedzkiego, ale niemieccy rajcowie Gdańska nieustępliwie trwali przy polskiej koronie. Ich ojczyzną była Polska.

Najbliższe i może najboleśniejsze zafałszowania w dziejach stosunków polsko-niemieckich wiążą się z konsekwencjami II wojny światowej i wysiedleniem ponad trzech milionów Niemców z ziem na Zachodzie. Fakt, że o wysiedleniu zdecydowały wielkie mocarstwa i że były one koniecznością. Zdaniem Romanowskiego nie uchyla to całkowicie polskiej za nie odpowiedzialności. Zostało wykonane polskimi rękoma, a przy okazji poszerzone. W postanowieniach Jałty była mowa o **„przesiedleniu całości lub części ludności niemieckiej"** oraz o obowiązku realizacji tego w sposób humanitarny. W praktyce do humanitaryzmu w tej akcji było daleko, oficjalnie też ogłaszano, że ani jeden Niemiec nie pozostanie w Polsce. Wysiedlono z rdzennej Polski nawet takich, którzy w czasie okupacji odmawiali przyjęcia Volkslisty i byli za to karani. Nie zrobiono wyjątku nawet dla umierającego noblisty, autora słynnych „Tkaczy", Gerharta Hauptmanna; zmarł w swym domu blisko Jeleniej Góry na dzień przed wysiedleniem, żona zabrała jego ciało ze sobą.

Tych nacjonalistycznych grzechów nie należy zdaniem Romanowskiego ukrywać i przemilczać. Jeśli pozostaną jak szkielety w szafie, będą zatruwać wzajemne relacje przez pokolenia.

ANDRZEJ WERBLAN

Andrzej Romanowski, „Pamięć gromadzi prochy. Szkice historyczne i osobiste", Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2021.

Rys. TOMASZ WIATER

Móżdżek Tygodnia

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Na pochyłego Suskiego wszyscy mogą skakać… Jeśli będzie taki tydzień, gdy Suski nie zapoda debilnej odzywki – takiej jak ta o brukselskiej okupacji – będzie to oznaczało, że Suski umarł albo przebywa w śpiączce. Czego mu nie życzymy. Niech żyje długo i nadal pierdoli jak potłuczony.

Krok w krok za Suskim postępuje 46-letni mężczyzna nazwiskiem Szrot. Historia i Duda postawili go na stanowisku szefa gabinetu prezydenta. Czuje się tam tak dobrze, jak jego przełożony czuje się na swojej posadzie już drugą kadencję. Obydwaj mają skłonność do mówienia bredni, z tym że szef gabinetu prezydenta przegrywa z prezydentem w pojedynkach na miny. Szrot zachowuje kamienną twarz bez względu na to, jak piramidalne głupstwa wysypują mu się z ust. Przykład ze stanem wyjątkowym:

Aleksandra Rebelińska, Polska Agencja Prasowa: „O podpisaniu rozporządzenia przez prezydenta poinformował jego rzecznik. Prezydent Andrzej Duda nie wyszedł w czwartek do mediów, a wieczorem oglądał na Stadionie Narodowym mecz Polska–Albania. Czy sytuacja nie wymagała od głowy państwa, by takie informacje przekazywać osobiście?".

Szrot: „To jest akt pana prezydenta. Pan prezydent prowadził liczne konsultacje w tej sprawie z przedstawicielami rządu od wielu dni, eksperci pana prezydenta analizowali tę sytuację. Pan prezydent podpisał to i to jest jego deklaracja".

PAP: „Pojawiające się zarzuty, że prezydent był na meczu, kiedy zaczął się stan wyjątkowy, są chybione?".

Szrot: „Tak. Stan wyjątkowy obowiązuje w strefie przygranicznej dwóch województw. Życie się toczy własnym trybem. Musimy pokazać tym, którym zależy na destabilizacji sytuacji wewnętrznej w Polsce, że nic się nie zmienia, że państwo i społeczeństwo funkcjonują zupełnie normalnie".

„To jest akt pana prezydenta"…

W tym tygodniu Szrot stanął przed zadaniem wyjaśnienia, dlaczego jego pryncypał nie chciał spotkać się z kanclerz Angelą Merkel. „Pan prezydent ma zaplanowane wizyty poza Warszawą dużo wcześniej i nie da się z nich zrezygnować" – rzekł Szrot.

„Nie da się zrezygnować"… Nie „prezydent nie chce zrezygnować", nie „ludzie, którzy doradzają prezydentowi, namawiają go do nierezygnowania", nie „ojciec prezydenta żąda, żeby prezydent nie rezygnował", tylko „nie da się zrezygnować"… Po prostu samo się nie da.

Tak jak po prostu nie da się zaliczyć Szrota do zbioru mędrców lub choćby do podzbioru inteligentnych mężczyzn po czterdziestce.. □

eprasa.pl 5d85626d23

Trener na pstrym koniu

Jeden był tylko dobry trener – Jarząbek, który śpiewał Łubu-dubu, łubu-dubu, niech nam żyje prezes klubu.

Trenerów po to się zatrudnia, żeby ich zwalniać. Przerwa między zatrudnieniem a zwolnieniem bywa krótka, a wręczenie wypowiedzenia nieoczekiwane.

Wystarczy spytać o to Piotra Stokowca z klubu Lechia Gdańsk. Ledwie Ekstraklasa się rozpoczęła, a już musiał pożegnać się z posadą, i to mimo że start w rozgrywkach jego drużyna miała całkiem udany, znajdowała się na 6. miejscu w tabeli. Zaskoczenie było całkowite dla wszystkich: piłkarzy, kibiców i dla Stokowca. O planach zwolnienia trenera wiedziało tylko kilka osób ze ścisłego kierownictwa Lechii. Niejasne są też tego powody. Trenerzy klubowi mają jednak świadomość, że nie jest to posada, którą zajmuje się do emerytury. Zanim ich jedynym płatnikiem zostanie ZUS, wielokrotnie zmienią miejsce zatrudnienia.

W Anglii, kolebce futbolu, niegdyś nie robiono gwałtownych ruchów, ale teraz już także tam zmienia się trenerów po kilku nieudanych meczach. To nie te czasy, gdy Arsene Wenger prowadził Arsenal Londyn od 1996 do 2018 r., a sir Alex Ferguson pobił rekord Manchesteru United, pełniąc funkcję trenera przez 24 lata, 1 miesiąc i 14 dni.

W piłce krążą wielkie pieniądze. Trenerzy też zarabiają dużo. Wspomniany Arsene Wenger w kontrakcie z właścicielami Arsenalu miał zapisane, że nie może zarabiać mniej niż najlepiej opłacany piłkarz. Po zerwaniu kontraktu trenerowi trzeba więc wypłacać wysokie odszkodowania. Kiedyś hamowało to właścicieli przed zwalnianiem trenerów z pracy. Teraz mają do tego lżejszą rękę; może mają więcej pieniędzy albo lepszych prawników. Rosyjski oligarcha Roman Abramowicz, właściciel klubu Chelsea Londyn, zmienia trenerów znacznie częściej niż żony, a obie te operacje sporo go kosztują.

Zgodnie z tradycją

Znacznie większe emocje niż roszady na stanowiskach trenerów klubowych wzbudzają, przynajmniej w naszym kraju, spekulacje dotyczące posad szkoleniowców reprezentacji narodowych. Tym bardziej że zmiany szykują się w dwóch najpopularniejszych u nas dyscyplinach. Trwają mistrzostwa Europy siatkarzy, nie skończyły się eliminacje do piłkarskich mistrzostw świata. Ale los trenerów prowadzących te drużyny jest niepewny.

Najpierw siatkówka, bo tu sprawa wydaje się jaśniejsza. Najprawdopodobniej po mistrzostwach Europy Vital Heynen nie będzie już trenerem reprezentacji.

Polacy tradycyjnie odpadli w ćwierćfinale igrzysk olimpijskich, tradycyjnie uznano to za porażkę i zgodnie z tradycją winą obarczono szkoleniowca.

Na pewno trenerzy reprezentacji siatkarskich mają więcej do powiedzenia niż futbolowych. Sezon ligowy w tej dyscyplinie trwa krótko, kluby muszą oddawać zawodników na potrzeby reprezentacji, gdzie czekają ich długie zgrupowania i udział w licznych imprezach międzynarodowych. Dlatego trenerzy siatkarscy rzeczywiście trenują swoich zawodników, czego nie można z czystym sumieniem powiedzieć o ich kolegach zajmujących się futbolem. Oni muszą wybrać najlepszych zawodników, podczas krótkich zgrupowań przećwiczyć z nimi kilka podstawowych elementów i ustalić taktykę na dany mecz. Na więcej nie mają czasu. Dlatego w piłce nożnej wymiennie używa się określeń trener i selekcjoner, z naciskiem na to drugie słowo.

Wracajmy do siatkówki i Heynena. Z Belgiem Polski Związek Piłki Siatkowej nie przedłużył umowy. Jeśli chce nadal zajmować stanowisko, musi przystąpić do konkursu, który zostanie rozpisany po zakończeniu mistrzostw Europy. Czy Heynen podda się tej procedurze? Raczej wątpię. Jego słowa napisane w internecie przed mistrzostwami Europy wydają się potwierdzać takie przypuszczenie: **„Dzięki za ostatnie lata, podczas których byliście niesamowitym miejscem do treningu, jedzenia, grillowania i spacerowania”.** Brzmi to jak pożegnanie – nie tylko z kadrą siatkarską, ale z naszym krajem. Z kilku wypowiedzi Heynena można wysnuć wniosek, że wcześniej nikt go nie poinformował, iż będzie musiał stawać do konkursu. Chyba jest obrażony.

Kibice jak to kibice. Jedni są za Heynenem, inni za jego zwolnieniem. Większość jednak sprzyja szkoleniowcowi. Kupił ich serca sympatycznymi gestami, tym, że nauczył się trochę mówić po polsku i że przed meczami na głos śpiewa nasz hymn. Szczególnie dużo braw dostał przed meczem Polska–Belgia rozgrywanym podczas mistrzostw Europy. Odśpiewał wówczas 2 hymny, obydwa z równym zapałem…

Trochę dziwi mnie łatwość, z jaką działacze PZPS chcą pozbyć się Belga. Reprezentacja siatkarzy, choć nie zdobyła medalu olimpijskiego, wciąż zalicza się do światowej czołówki.

Kobiety buntowniczki

A co z żeńską kadrą? Też nie zdobyła medalu olimpijskiego, bo w ogóle do Tokio nie pojechała. Jest za słaba, odpadła w eliminacjach.

Przed zakończonymi niedawno mistrzostwami Europy trener Jacek Nawrocki nie robił nadziei. To młody, niedoświadczony zespół, nie można od niego wiele wymagać – tłumaczył. Czy tak powinien mówić trener? Nawrocki miał 6 lat na przygotowanie dobrej drużyny. Nie przygotował. Dlaczego jemu działacze nie każą stawać do konkursu?

Nie chcę nawet przypominać konfliktu, jaki wybuchł w kadrze w 2019 r. przed kwalifikacjami do Igrzysk Olimpijskich Tokio 2020. Zawodniczki wypowiedziały posłuszeństwo trenerowi i domagały się zmian w sztabie szkoleniowym. Zarzucały przestarzałe metody treningowe i niewłaściwe prowadzenie zespołu podczas meczów. Prezes PZPS zdusił bunt, niby wszystko wróciło do normy, ale najlepsza polska rozgrywająca, Joanna Wołosz, do dziś nie gra w reprezentacji. Może zamiast szukania w konkursie następcy Heynena lepiej byłoby najpierw się zastanowić, czy żeńska kadra jest właściwie prowadzona i czy dla niej nie należałoby zorganizować konkursu na szkoleniowca?

Wystarczył remis

Teraz o piłce nożnej. W futbolowej reprezentacji o zmianie trenera mówi się od pierwszego meczu w mistrzostwach Europy, przegranego w fatalnym stylu 1:2 ze Słowacją. Samo niespodziewane zwolnienie Jerzego Brzęczka i zastąpienie go Portugalczykiem Paulo Sousą odebrane zostało z mieszanymi uczuciami. Fakt: drużyna Brzęczka nie grała ładnie, ale osiągała przyzwoite rezultaty. Sousa zapowiadał rewolucję, ale, jak to bywa z rewolucjami, zaczęło się od zniszczeń. Reprezentacja grała nadal kiepsko, w dodatku wyniki były gorsze. Coraz częściej słychać było głosy, że Portugalczyka trzeba zwolnić, i to natychmiast. Właśnie nadarzała się znakomita okazja. Prezes Zbigniew Boniek, który powołał Sousę na stanowisko trenera reprezentacji, zakończył kadencję w Polskim Związku Piłki Nożnej, a w wyborach nowego prezesa wygrał Cezary Kulesza. Zaraz po wyborach pytano więc Kuleszę, co dalej z Sousą. **„Paolo Sousa jest trenerem reprezentacji”** – odpowiedział krótko prezes i odmówił dalszych komentarzy.

Po eliminacyjnym meczu do mistrzostw świata zremisowanym na Stadionie Narodowym 1:1 z Anglią krytyka Sousy osłabła. Zaczęto się doszukiwać sensu w jego działaniach, chwalić zmiany, jakich dokonywał podczas meczów.

Wywalcie Anglika

Moim zdaniem nie powinniśmy teraz dyskutować o dymisji Sousy. Każdemu trenerowi, zwłaszcza w piłce nożnej, trzeba dać czas. Proszę zwrócić uwagę, że nikt nie chce zwalniać z posady trenera reprezentacji Anglii Garetha Southgate'a, choć popełnia liczne błędy. Nie chodzi mi o remis w Warszawie, nazwany u nas **„zwycięskim”**, choć i tu można się do jego decyzji przyczepić. Podczas meczu nie zmienił na boisku ani jednego piłkarza. Zdarzyło się to w reprezentacji Anglii po raz pierwszy od ćwierć wieku. Tymczasem w końcówce spotkania niektórym jego zawodnikom wyraźnie brakowało sił, a gola Polacy zdobyli w doliczonym czasie gry.

Pisząc o istotnych błędach trenera Anglików, mam na myśli mistrzostwa Europy. Gareth Southgate miał wszystko, czego potrzebuje trener do wygrania imprezy. Wybierać mógł spośród najlepszych zawodników najlepszej ligi na świecie, zmartwieniem była tylko mnogość kandydatów na poszczególne pozycje. Kalendarz gier ustawiony był tak, że poza jednym wszystkie spotkania Anglicy rozgrywali na Wembley, podczas gdy rywale musieli samolotami przemierzać tysiące kilometrów. Nie wspomnę już o znakomitym podlondyńskim ośrodku treningowym. Owszem, drużyna Southgate'a pokonywała kolejne szczeble rozgrywek, ale w dość marnym stylu, żeby w finale przegrać z Włochami w konkursie rzutów karnych, do którego trener wyznaczył kontrowersyjnych kandydatów.

Oczywiście gdy się pisze o futbolu, można narazić się na krytykę, bo każdy ma na ten temat swoje zdanie, dlatego podkreślę raz jeszcze, że to jest moja opinia: Southgate zawalił Anglikom mistrzostwa Europy. Nie słychać jednak, żeby na Wyspach domagano się jego głowy.

Trzeba dzwonić

Zazwyczaj przed trenerem stawia się określone zadanie, a później rozlicza się go z jego wykonania. Do legendy przeszły słowa nieżyjącego już trenera Janusza Wójcika, którego zatrudnił jeden z podwarszawskich klubów z zadaniem utrzymania zespołu w lidze, bo groził mu spadek na niższy poziom rozgrywkowy. Wójcik udał się na pierwszy trening i obejrzał zawodników, z którymi przyszło mu pracować. Po zajęciach wparował do gabinetu szefa i wygłosił sławną kwestię: **„Prezesie, tu nie ma co trenować, tu trzeba dzwonić!”.** Dla młodszych Czytelników wyjaśnienie. Działo się to w czasie, gdy wiele, jeśli nie większość ligowych meczów kupowano lub sprzedawano. Czuwał nad tym słynny „Fryzjer”, człowiek, który trzymał w ręku wszystkie nici łączące nieuczciwych działaczy, sędziów i piłkarzy. O przestępstwa oskarżono później ponad 600 osób. W sądach zapadły wyroki, a i tak najprawdopodobniej nie znaleziono wszystkich winnych.

Gdyby takie praktyki były możliwe podczas mistrzostw Europy lub igrzysk olimpijskich, życie trenerów byłoby niewątpliwie prostsze. Wystarczyłoby powiedzieć: **„Tu nie ma co trenować, trzeba dzwonić”.** Nikogo nie trzeba by było zwalniać.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 15.09.2021 r.**

eprasa.pl 5d85626d23

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Minister zdrowia: – Przystąpmy do rozmów.

Strajkujący medycy: – Przystąpmy. Oto nasze postulaty.

Minister zdrowia: – O! Te postulaty są nierealne.

Strajkujący medycy: – Niech o tym nie decyduje minister zdrowia, tylko premier.

Premier: – Nie będę rozmawiał ze strajkującymi medykami.

Strajkujący medycy: – Jeśli tak, to my nie będziemy rozmawiać z ministrem zdrowia.

Minister zdrowia: – A ja nie będę rozmawiał ze strajkującymi medykami.

Minister spraw wewnętrznych i administracji: – Skoro nikt z nikim nie będzie rozmawiał, to niech białe miasteczko zwija się z Alei Ujazdowskich. Strajkujący medycy nie mają tam czego szukać.

Strajkujący medycy: – Białe miasteczko powstało właśnie po to, żeby ktoś z nami zaczął poważnie rozmawiać.

Minister spraw wewnętrznych i administracji: – Jeśli białe miasteczko się nie zwinie, to rząd wprowadzi stan wojenny w Alejach Ujazdowskich i białe miasteczko spacyfikują policjanci z oddziałów prewencji. Przepraszam, stan wyjątkowy, a nie wojenny.

Strajkujący medycy: – Nie ustąpimy.

Minister obrony narodowej: – Białe miasteczko zostanie spacyfikowane przez Wojska Obrony Terytorialnej. Poleje się krew.

Strajkujący medycy: – Nie ustąpimy.

Minister obrony narodowej: – Strajkujących medyków rozjedziemy czołgami Abrams.

Strajkujący medycy: – Nie macie czołgów Abrams.

Minister obrony narodowej: – No to rozjedziemy ich takimi czołgami, jakie mamy.

Minister spraw wewnętrznych i administracji: – I spałujemy pałami. Pał mamy bez liku.

Premier: – Na strajkujących medyków spuścimy bombę atomową.

Strajkujący medycy: – Nie macie bomby atomowej.

Premier: – Bomby atomowej nie mamy tak samo, jak nie chcemy wyjść z Unii Europejskiej.

Strajkujący medycy: – Czyli chcecie wyjść?

Wicepremier ds. bezpieczeństwa: – Nie chcemy, ale chcemy, żeby Unia Europejska się zmieniła na taką, w której nie wolno budować białych miasteczek.

Strajkujący medycy: – A jeśli nie?

Premier: – To spuścimy bombę atomową.

Prezydent: – A ja już w życiu nie spotkam się z żadnym Niemcem.

Rzecznik prezydenta: – Ani z Niemką.

Premier: – Na wszystkich Niemców spuścimy bombę atomową.

Prezydent: – Na wszystkich spuścimy bombę atomową.

Minister spraw wewnętrznych i administracji: – Na wszystkich spuścimy bombę atomową.

Minister obrony narodowej: – Na wszystkich spuścimy bombę atomową.

Minister zdrowia: – Na wszystkich spuścimy bombę atomową.

Strajkujący medycy: – Dziesiąty dzień działalności białego miasteczka poświęcimy chorobom psychicznym. Wszystkich cierpiących serdecznie zapraszamy.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Egony

Z powodu śmierci Wiesława Gołasa „Gazeta Polska" w okolicznościowym nagłówku nazwała go znakomitym patriotą. Rzeczywiście starał się upodobnić do reszty Polaków. Śpiewał: „Psują mi się zęby przednie".

Świętego Batysława

Te gorsze obłożone akcyzą papierosy wypierają lepsze z przemytu. Udział nielegalnych wynosi zaledwie 6 proc. Oznacza to, że 94 proc. tuczy budżet reżimu PiS. Szkodliwy ten legalizm dowodzi, że społeczeństwo zwariowało. Są na to także inne dowody. Donald Tusk w swoich przemówieniach kręci w sprawie aborcji zamiast ją popierać i nie zwalcza Matki Boskiej jako królowej Polski, którą adoruje legalnie wybrany prezydent, potęgując tym anarchię. Mamy więc państwo dwugłowe, podobne do herbu Rosji.

Świętego Eliziasza

Zdaniem Gowina już jedna trzecia ważnych polityków Zjednoczonej Prawicy, ministrów i posłów, pragnie śladem marszałka Terleckiego wyprowadzić Polskę z Unii Europejskiej. Nie wiedzą jednak, co robić, żeby pieniądze od niej nadal napływały. Radzę kupić od Ameryki więcej broni i podbić kontynent – od Niemiec po Portugalię. Zacny naród polski już raz to uczynił, lokując swoje siły zbrojne w armii Napoleona. On nie powinien się jednak rozmnażać, żeby wszyscy Polacy zmieścili się potem na Wyspie Św. Heleny. Odchodząc z UE, Polska, zdaniem reżimowych ludzi, odzyska suwerenność. Owszem, ale żeby była ona pełna, trzeba jeszcze wycofać się z ONZ, WHO, UNESCO, NATO itp. oraz uzyskać niezawisłość od zagranicznych prognoz meteo. Nie chcemy wiatrów wschodnich ani zachodnich. Niech je puszczają tylko polskie krowy i obywatele.

Świętego Olegrafa

Niemiecka firma wykupiła dwie stronice „Wyborczej", co niemało kosztowało. Zamieściła na nich 60 fotografii pięknej biżuterii skradzionej w Hanowerze, obiecując nagrodę za jej znalezienie. Jest to anons obraźliwy dla Polaków. Sugeruje, że nasi rodacy mogli ukraść tak cenne zbiory. Tymczasem Polak potrafi ukraść, ale najwyżej łyżkę do butów w szatni.

Świętej Manilii

Niepotrzebnie przeglądam w gazetach stronice nekrologów, szukając znajomych. Gdy umrze ktoś, kogo znałem, wiadomość zawsze znajduje się na pierwszej stronie dzienników. To dowód na istnienie elity, sitwy oraz koterii ważniaków. Taki Gajos na radzieckim czołgu jechał okupować Polskę, żebym ja mógł zostać rzecznikiem rządu.

Świętego Junipera

Szykujący się do nart prezydent Polski, zajęty też paciorkami, nie znalazł czasu na to, żeby przyjąć ustępującą długoletnią kanclerz Angelę Merkel, która zawsze miała nasz kraj za czułego kochanka. Prezydent ma wytłumaczenie. Tutejsze przysłowie powiada, że przyjaciół poznaje się w biedzie, a Duda twierdzi, iż Polska jest bogata.

Świętego Ghebrego

Ziobro ogłosił, że Unia Europejska dokonuje agresji na Polskę. Wobec tego powinniśmy wyjść z niej wzorem Wielkiej Brytanii. Ja uważam, że do naśladowania Wysp wystarczy jeździć lewą stroną. Taniej wypada rozbijanie aut niż UE.

Świętej Rebeki

Daniszewskiej śniło się, że Iwan złapał kleszcza. Wycisnęła go psu na jawie. Żona pojechała też do Płocka zwiedzić muzeum art déco. Potem przez telefon zapewniała znajomych, że ma u siebie w domu lepsze zbiory. Strach pomyśleć, że wybierze się do Luwru i ustali, że Iwan jest większy, ładniejszy i mądrzejszy od gronostaja w ramionach Mony Lisy.

Świętego Arystydesa

Sprostowanie. Mylnie napisałem w blogu, że podkomisja smoleńska Macierewicza na koniec ogłosiła, że nie ustaliła przyczyny katastrofy. W rzeczywistości stwierdziła ona kolejny raz, że w samolocie wybuchła bomba. Następny przygotowany raport zapewne oznajmi, że podłożył ją Donald Tusk, a Macierewicz zajmie się ustalaniem, kto pomógł mu dźwigać ją na pokład. Padnie na przytuskowego Pawła Grasia, atletę z wyglądu.

Świętego Idefonsa

Prawica ogłosiła hasło „Naród z Kościołem, Kościół z Narodem" i rzeczywiście wart Pac pałaca, a pałac Paca, chociaż niekoniecznie Pałacu Saskiego. Ma on być odbudowany na cześć milionów ofiar z czasów okupacji, chociaż bodaj ani jedna z nich w żadnym pałacu nie mieszkała. Lokatorzy pałaców zawczasu wyjechali z Polski.

Świętego Ledfiksa

Krakowski arcybiskup Jędraszewski w swojej najnowszej homilii grzmiał o pladze rozwodów, że niestety nie są one zakazane, i potępiał nawet seks poślubny, jeżeli szuka się w nim przyjemności. Niechby hierarcha się ożenił, toby zobaczył, że małżeństwo to średnia przyjemność.

Świętej Katedrony

Niechby prezydent Duda był dzieckiem nieślubnym, ale jak na złość nie jest. Jego tatusia oglądamy więc jako przywódcę samorządu małopolskiego, ale niestety bardzo polskiego: ojciec wyręcza syna w gromieniu LGBTQ. Takie duże z Andrzeja dziecko, a jak trzeba komuś przypierdolić, wzywa do tego tatusia.

Świętego Nonata

Znaleziono cud potrzebny do beatyfikacji prymasa Wyszyńskiego. Dziewczynka wylała na siebie gorącą kawę, a mimo to kardynał nadprzyrodzoną swoją mocą sprawił, że wyżyła. Ja poparzyłem się papierosem, ale zamiast się modlić, zawołałem „Kurwa mać!". I także żyję. Z wynoszeniem na ołtarze radziłbym czekać na odrośnięcie komuś obciętej nogi. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 165

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 5d85626d23